MAGAZYN *razem z dodatkami*

Pod kreską kilka stówek - taki bywa początek finansowej pętli

● Liliana Sonik: Kluczowy projekt SKOZK ● Prof. Ryszard Tadeusiewicz o budynkach pnących się do nieba

PLUS TELEMAGAZYN **z programem TV**

Nr 42 (24 819)

DZIENNIK POLSKI

Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Piątek, 20.02.2026 r.

www.dziennikpolski24.pl

Czekamy na „efekt Kacpra". Czy sukces Tomasiaka wywoła modę na skoki narciarskie? **str. 6**

FOT. MICHAŁ BASARA

Mały jamnik został pogryziony przez agresywnego psa. Szokująca reakcja właściciela **str. 7**

Jak przeżyć Wielki Post, by był realną drogą przemiany, mówi Łukasz Miśko OP **str. 20-21**

FOT. ARCHIWUM ROZMÓWCY

DZIŚ NA EKRANY TRAFIA „ZIMA POD ZNAKIEM WRONY"

Zofia Wichłacz: Życie jest ważniejsze niż plan filmowy **STR. 24-25**

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Nr ISSN 0137-9089 Nr Indeksu 350052

Premier do Polaków w Iranie: Opuśćcie ten kraj, póki można! **str. 9**

GENEALOGIA CHCEMY WIEDZIEĆ, KIM BYLI NASI PRZODKOWIE

Na tropie korzeni oraz rodzinnych legend i historii

Poszukujemy swoich korzeni z różnych powodów: z chęci potwierdzenia swojej szlacheckości, odpowiedzi na pytanie, kim jesteśmy. Poczucie przynależności do rodziny i jej historii daje poczucie tożsamości i wewnętrzną siłę. Dzisiaj badaniem naszej przeszłości zajmują się już wyspecjalizowane firmy, a rozwój genealogii dość niespodziewanie pomógł innej dziedzinie nauki - kryminalistyce.

„Popyt na korzenie" jest tak duży, że w Polsce i na świecie działają specjalistyczne firmy, które za odpowiednim wynagrodzeniem zajmują się tworzeniem drzew genealogicznych na zamówienie, ponieważ coraz więcej ludzi chce wiedzieć, kim byli ich przodkowie, czym się zajmowali. Także genealodzy są dobrze zorganizowani: mają swoje stowarzyszenia, fora i jest coraz więcej publikacji naukowych na temat genealogii.

Czytaj str. 14-15

REKLAMA 0011472128

eprasa.pl e3a8c112fc

TYDZIEŃ Z DZIENNIKIEM POLSKIM

SOBOTA
● MAGAZYN PRZY SOBOCIE
PONIEDZIAŁEK
● DODATEK SPORTOWY
WTOREK
● PULS BIZNESU
ŚRODA
● MAGAZYN ZDROWIE
CZWARTEK
● POD PARAGRAFEM
PIĄTEK
● PULS POLSKI

MAGAZYN PRZY SOBOCIE

● HALINA KUNICKA NAGRAŁA WIELE PIOSENEK, A WCIĄŻ PAMIĘTAMY „ORKIESTRY DĘTE" ● JOANNA KRUPA ODNIOSŁA SUKCES JAKO FOTOMODELKA ● MODA DLA KOBIET DOJRZAŁYCH

FOT. SYLWIA DĄBROWA

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 12 312 53 88, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.dziennikpolski24.pl

Urszula Baumann

ZA WCZEŚNIE URODZONA

Kacper Tomasiak wywalczył dla Polski olimpijskie srebro, a potem sięgnął po brąz. W poniedziałek byliśmy świadkami pierwszego w historii konkursu duetów, który z pewnością na długo zapisze się w pamięci kibiców. Gdy wydawało się, że medal może przejść nam koło nosa, rozpętała się śnieżyca i zawody przerwano. Uwzględniono wyniki po dwóch seriach i tym samym Paweł Wąsek oraz Kacper Tomasiak zostali olimpijskimi wicemistrzami. Trochę w cieniu naszych skoczków rywalizowały ich koleżanki - Pola Bełtowska i Anna Twardosz. Sporo emocji dostarczyła nam Anna Twardosz, która zajęła 10. miejsce na skoczni normalnej.

Gdy siedziałam przed telewizorem, śledząc pierwszy konkurs Polek, dotarło do mnie, że urodziłam się za wcześnie, żeby jako nastolatka, chociażby hipotetycznie, rozważać uprawianie tej dyscypliny sportu. Skoki narciarskie kobiet funkcjonują jako oficjalna dyscyplina od początku lat 2000, ale w najważniejszych imprezach pojawiły się nieco później. Kobiety zadebiutowały na mistrzostwach świata w 2009 roku, a na zimowych igrzyskach olimpijskich dopiero w 2014 roku.

Chwilę później uświadomiłam sobie, że urodziłam się również za wcześnie, żeby grać w piłkę nożną. Gdy w podstawówce dziewczyny z mojej klasy wpadły na pomysł, żeby lekcja WF-u odbyła się na boisku do nogi, nauczycielka potraktowała to jako żart.

W przerwie między pierwszą a drugą serią skoków, był czas, aby zastanowić się, jakie jeszcze niesprawiedliwości losu spotkały mnie w życiu.

Przypomniały mi się praktyki studenckie. Moi koledzy za tę samą pracę dostali wyższe wynagrodzenie. W kadrach usłyszałam, że to nie pomyłka. Stawki dla mężczyzn były wówczas wyższe niż dla kobiet zatrudnionych na tych samych stanowiskach. I nikt się temu nie dziwił.

Zaznaczam, że nie działo się to w XIX wieku, bo wówczas mogłabym powiedzieć, że urodziłam się za wcześnie, żeby studiować.

TELEFONY

- Numer alarmowy 112
- Pogotowie ratunkowe 999
- Całodobowa Informacja Medyczna 12 661-22-40
- Telefon zaufania 12 413 71 33
- Pogotowie energetyczne - 991, gazowe 992, ciepłownicze 993, wod-kan. 994
- Ośrodek Interwencji Kryzysowej 12 421 92 82
- Całodobowa Informacja Pacjenta 800 190 590
- Telefon zaufania dla dzieci i młodzieży 116 111
- Straż Miejska Kraków 986
- Całodobowa linia wsparcia 800 702 222
- Biuro numerów 118 913

POGODA

DZIŚ
MAX **-1°C** MIN **-3°C**
Wiatr płn.-wsch. 16 km/h
Zachmurzenie duże, możliwe niewielkie opady śniegu

JUTRO
MAX **4°C** MIN **-5°C**
Wiatr płd.-zach. 12 km/h
Rano przejaśnienia, potem zachmurzenie zmienne, a wieczorem deszcz

ZDJĘCIE DNIA

Kibice skialpinistki Iwony Januszyk, olimpijki pochodzącej ze Stawów Grojeckich k. Oświęcimia, spotkali się wczoraj w Domu Ludowym w Grojcu, gdzie powstała olimpijska strefa kibica. Iwona Januszyk jest bohaterką ostatnich dni, co było widać w strefie kibica. Przeważała młodzież, ale byli też starsi kibice, którzy znają Iwonkę. Oglądając transmisję z Włoch kibice do ostatnich metrów wspierali swoją olimpijkę, choć nie udało się jej awansować do następnej rundy. Zajęła szóste miejsce. Na mecie płakała.
Bogusław Kwiecień

FOT. BOGUSŁAW KWIECIEŃ

MODA NA LOTERIE

Jedni obiecują auta, a burmistrz Chrzanowa egzotyczne wakacje, hulajnogę lub ekspres do kawy

Sławomir Bromboszcz
slawomir.bromboszcz@polskapress.pl

W ostatnich miesiącach loterie w Polsce przeżywają prawdziwy boom. Szczególną popularnością cieszą się te internetowe, organizowane przez influencerów, którzy kuszą luksusowymi samochodami. Zasada jest prosta: wystarczy kupić los i liczyć na szczęście. Burmistrz Chrzanowa Robert Maciaszek (na zdj.) postanowił iść nieco inną drogą, bo w chrzanowskiej loterii nie trzeba nic kupować. Wystarczy złożyć zeznanie podatkowe, wskazując gminę Chrzanów jako miejsce zamieszkania oraz zarejestrować się na specjalnej stronie internetowej.

Samorządy w całej Polsce szukają sposobów, by zachęcić mieszkańców do rozliczania podatku PIT w miejscu faktycznego zamieszkania. Dla lokalnych budżetów to kluczowe źródło dochodów - często stanowiące ponad połowę wszystkich wpływów. Coraz częściej wykorzystywane są do tego programy ulgowe i... loterie podatkowe. W gminie Chrzanów udział podatków w dochodach budżetu sięga około 60 procent.

- Rozliczając PIT w Chrzanowie wspierasz rozwój swojego miasta. To realne środki na drogi, szkoły i inwestycje dla nas wszystkich - podkreśla Robert Maciaszek, burmistrz Chrzanowa.

Karty mieszkańca jako zachęta do płacenia podatków w gminie

Jednym z wcześniejszych przykładów lokalnych zachęt jest program w gminie Trzebinia, wprowadzony za kadencji burmistrza Jarosława Okoczuka. Karta mieszkańca oferuje posiadaczom system zniżek i preferencji - pod warunkiem wskazania gminy jako miejsca zamieszkania w deklaracji podatkowej.

Dzięki niej mieszkańcy mogą korzystać z ulg m.in. na wejścia na kąpieliska Balaton i Chechło, oferty lokalnych instytucji, takich jak Trzebińskie Centrum Kultury czy Trzebińskie Centrum Rozrywki, a także z promocyjnych wejść na kryty basen w okresach ferii i wakacji.

Rozlicz PIT i wygraj wakacje. Burmistrz Chrzanowa stawia na loterię

Nowym rozwiązaniem zastosowanym w Chrzanowie jest loteria podatkowa. Udział mogą wziąć osoby, które rozliczą PIT, wskazując gminę jako miejsce zamieszkania, a następnie zarejestrują się przez specjalną stronę internetową programu www.pitwchrzanowie.pl. Zgłoszenia przyjmowane są do 15 maja br. Każdy zgłoszony uczestnik otrzymuje indywidualny kod rejestracyjny.

FOT. SŁAWOMIR BROMBOSZCZ

Główne nagrody to dwa bony wakacyjne po 10 tys. zł. Ponadto do wygrania są: rower elektryczny, hulajnoga elektryczna, rowery oraz sprzęt AGD - ekspres do kawy i żelazko.

Łączna wartość nagród wynosi ponad 44 tys. zł. Loteria finansowana jest z budżetu gminy Chrzanów. Losowanie nagród odbędzie się 21 maja br. w Urzędzie Miejskim w Chrzanowie.

Ale przecież to wydatki z budżetu. Opłaca się? Tak!

Pomysł loterii wśród mieszkańców wywołuje w większości pozytywne reakcje. Pojawiają się jednak także głosy krytyczne - według nich nagrody finansowane są przecież z budżetu gminy, czyli z podatków samych mieszkańców.

- Ze swoich podatków, które płacę, mogę wygrać żelazko, tylko muszę się zgłosić do loterii - mówi z sarkazmem jeden z niezadowolonych mieszkańców Chrzanowa.

Władze miasta argumentują, że nawet niewielki wzrost liczby osób rozliczających PIT w gminie może przynieść wpływy znacznie przewyższające koszt nagród - a więc przełożyć się na dodatkowe środki na inwestycje lokalne.

©℗

PRZYRODA

Miejski puchacz? Nie, to uszatka

Widziałem różne dziwactwa, które nie miały prawa się wydarzyć, ale widok puchacza w przydomowym ogrodzie na obrzeżach miasta byłby sensacją. Tym bardziej, że ptaszysko drzemało na sośnie i było w zasięgu ręki czy może bardziej aparatu smartfona. Gdy ochłonąłem z pierwszego zaskoczenia, zacząłem pytać: a uszy ma? Ma! A wielkie, pomarańczowe oczy? No... ma, ale nie widać, bo siedzi tyłem. To poprosiłem o wysłanie zdjęcia i filmiku. Nim internet wypluł fotkę, zdążyłem przypomnieć sobie co nieco o puchaczu. Spotkanie w mieście w biały dzień wielkiej, a właściwie największej, naszej sowy jest niemożliwe, ale mniejszego kuzyna, czyli sowę uszatą, można spotkać w takich okolicznościach. I rzeczywiście, na fotografii zobaczyłem śliczną uszatkę. Wizytę fałszywego puchacza wywołały mrozy. Uszatki, obok puszczyka, to drugi, pospolity gatunek sów. Mieszkają w lasach, ale jeśli chłody zaczną za bardzo doskwierać, przylatują do miasta. Łatwiej tam o pokarm. Myszy, szczury, gołębie. Pomiędzy budynkami jest cieplej niż na otwartej przestrzeni. Bywało, że miastach widywano stada po kilkadziesiąt sztuk. Przyznaję, że puchacza można pomylić z uszatką, szczególnie gdy ktoś pierwszy raz w życiu widzi z bliska sowę z „uszami". Uszatka jest wielkości gawrona, a puchacz ze trzy razy większy. I za żadne skarby, nawet w najsroższe mrozy, lasu nie opuści.

Grzegorz Tabasz

eprasa.pl e3a8c112fc

MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN

0111451158

Kulturalny ORLEN - rusza 2. edycja.

100 tysięcy na inicjatywy dla dzieci i młodzieży

Trwa nabór do drugiej edycji programu Kulturalny ORLEN, który skierowany jest do lokalnych instytucji kultury w całej Polsce, prowadzących zajęcia dla dzieci i młodzieży. Można uzyskać aż 100 tys. złotych dofinansowania na projekt. Budżet całego programu wyniesie 12 mln złotych.

Pierwsza edycja przerosła oczekiwania. Skąd taki głód sztuki?

Kiedy ogłaszano pierwszą edycję programu Kulturalny ORLEN, nikt nie przypuszczał, że odzew z całego kraju będzie aż tak duży. Do organizatorów wpłynęło blisko 2800 wniosków i było to jasnym sygnałem, jak wielka potrzeba tworzenia lokalnych inicjatyw kulturalnych, drzemie w polskim społeczeństwie. Wysoki poziom merytoryczny zgłaszanych projektów sprawił, że zamiast planowanych 100, do udziału w programie zakwalifikowano finalnie 185 podmiotów.

Wiele z nagrodzonych projektów realizowanych jest w miejscowościach, w których kultura dotąd była dostępna w bardzo ograniczonym zakresie. Dzięki temu wsparciu, dzieci i młodzież mogły pierwszy raz wziąć udział w profesjonalnych warsztatach artystycznych, obejrzeć spektakle teatralne czy uczestniczyć w zajęciach filmowych. Instytucje, które wcześniej borykały się z brakiem funduszy na rozwój swojej oferty, mogły wreszcie zaprosić do współpracy doświadczonych twórców, instruktorów oraz edukatorów.

Nabór do drugiej edycji programu

Kulturalny ORLEN skupia się na inicjatywach artystycznych, edukacyjnych oraz organizacji koncertów, wystaw czy festiwali, które budują kontakt z kulturą od najmłodszych lat. Poprzez upowszechnianie dostępu do edukacji kulturalnej, zwłaszcza w mniejszych miejscowościach, Kulturalny ORLEN dąży do wyrównywania szans i eliminowania barier społecznych. To inwestycja w rozwój młodych ludzi, która daje im przestrzeń do budowania pewności siebie oraz trwałych relacji społecznych.

W naborze do drugiej edycji programu mogą uczestniczyć lokalne instytucje kultury, a także fundacje czy stowarzyszenia – w tym także te najmniejsze, działające lokalnie. Lista uprawnionych do składania wniosków obejmuje ponadto stowarzyszenia zwykłe, koła gospodyń wiejskich, spółdzielnie socjalne, pałace młodzieży, młodzieżowe domy kultury, ogniska pracy pozaszkolnej, ogrody jordanowskie oraz ogniska artystyczne. Ważnym warunkiem jest to, aby organizacja pracowała z dziećmi i młodzieżą w wieku szkolnym.

Ostateczny termin przyjmowania wniosków do drugiej edycji programu to 6 marca 2026 roku. Po zakończeniu naboru rozpocznie się proces weryfikacji zgłoszeń, a lista podmiotów, które otrzymają granty, zostanie ogłoszona do 30 czerwca 2026 roku. Same projekty będą mogły wystartować od 1 września 2026 roku. Wszelkie szczegóły, w tym formularz zgłoszeniowy można znaleźć na stronie internetowej www.kulturalnyorlen.pl.

Szeroki wachlarz sposobów wydatkowania grantu

Środki otrzymane w programie można przeznaczyć na organizację różnego rodzaju warsztatów, takich jak zajęcia plastyczne, teatralne, fotograficzne, ceramiczne, literackie czy filmowe. Grant pozwala także sfinansować wynagrodzenia instruktorów, animatorów oraz szkoleniowców, a także na opłacenie kosztów szkoleniowych dla kadry biorącej udział w projekcie. Możliwe jest również sfinansowanie wynajmu nieruchomości potrzebnych do realizacji działań, opłacenie obsługi technicznej czy produkcji samych wydarzeń. Bardzo istotnym aspektem programu jest nacisk na dostępność i włączanie wszystkich grup społecznych. Środki z grantu mogą zostać wykorzystane na zakup materiałów i usług, które zwiększą dostępność projektu dla osób z niepełnosprawnościami. Mowa tutaj o przygotowaniu audiodeskrypcji, tłumaczeniach na język migowy czy zakupie specjalistycznych pomocy sensorycznych.

Dodatkowo finansowanie może objąć koszty związane z transportem uczestników, który bywa barierą w mniejszych miejscowościach, a także działania promocyjne i komunikacyjne, dzięki którym informacja o projekcie dotrze do szerokiego grona odbiorców. Każdy projekt może uzyskać wsparcie do 100 tysięcy złotych. Taka kwota daje realną szansę na zakup niezbędnego wyposażenia, narzędzi czy aparatury potrzebnej do pracy z młodzieżą.

Realizowane projekty, które inspirują

Przykłady z trwającej jeszcze pierwszej edycji programu najlepiej pokazują, jak realnie zmienia on lokalną rzeczywistość. W Bezmiechowej Dolnej, małej bieszczadzkiej wsi, Biblioteka Publiczna w Lesku mogła zaoferować dzieciom uczestnictwo w warsztatach teatralnych i spotkanie się z aktorem Arturem Barcisiem. Wcześniej takie inicjatywy były poza finansowym zasięgiem placówki.

- Dzięki programowi „Kulturalny ORLEN" mogliśmy zaproponować coś nowego: warsztaty plastyczne i teatralne skierowane do dzieci z terenów wiejskich - wyjaśniła dyrektorka placówki Maria Petka-Fundanicz.

Podobny efekt osiągnięto w Wejherowie, gdzie Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej zorganizowało warsztaty teatralne dla najmłodszych. Instytucja otworzyła się na nowych odbiorców i odeszła od wizerunku miejsca skierowanego wyłącznie do specjalistów.

- Zależało nam na wielopokoleniowym otwarciu się na mieszkańców i zaproszeniu do współpracy dzieci, które wnoszą ogrom pozytywnej energii - opisuje Izabela Bukowska, kustosz muzeum i koordynatorka projektu.

Z kolei w Kluczborku projekt CERAMOMIASTO pozwolił najmłodszym stworzyć ceramiczne elementy, które ozdobiły miejską przestrzeń, budując w nich poczucie, że ich działania mają realne znaczenie.

- To miejsce, które nie tylko rozwija zdolności manualne i wyobraźnię, ale przede wszystkim buduje poczucie, że ich działania mają realne znaczenie - podkreślił Jarosław Paluch, dyrektor Centrum Kultury w Kluczborku, gdzie odbywają się warsztaty.

Program został objęty honorowymi patronatami Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Ministra Edukacji. Organizatorami są ORLEN oraz Fundacja ORLEN im. Ignacego Łukasiewicza, a wszelkie szczegóły oraz formularz zgłoszeniowy można znaleźć na stronie internetowej www.kulturalnyorlen.pl.

eprasa.pl e3a8c112fc

Kronika Krakowska

22,5 miliona zł zadośćuczynienia domaga się Robert Janczewski za wieloletni, niesłuszny pobyt w areszcie związany z głośną sprawą „Skóry”

KRAKOWIANOM LEPIEJ
Od 1 maja Krakowianie nie będą płacić w niedzielę za pozostawienie samochodu w strefie płatnego parkowania (opłaty w podstrefie A pozostaną dla przyjezdnych i turystów). Prezydent miasta częściowo wycofuje się z wprowadzonych zmian, które wywołały duże niezadowolenie wśród kierowców. To była jedna z tych kwestii, która rozbudziła ogromne emocje w mieście i jest jednym z argumentów zwolenników referendum w sprawie odwołania prezydenta Krakowa. **(ARM)**

KRAKÓW
TELEFON
dziennikarza dyżurnego
697 730 318
E-MAIL
redakcja@gk.pl

KRÓTKO

PORZĄDEK POGRZEBÓW

Dziś żegnamy

Cmentarz Rakowicki
9:00 Jadwiga Szabab (lat 77)
9:40 Halina Gąbarczyk (lat 80)
10:20 Irena Wyniczenko (lat 92)
11:00 Halina Wójcik (lat 86)
11:40 Maria Strumidło (lat 87)
12:00 Jan Palarczyk (lat 65)
12:20 Marek Jagiełło (lat 69)
13:00 Małgorzata Słowik (lat 68)
13:40 Ludmiła Więcław (lat 83)
Cmentarz Podgórski
9:00 Elżbieta Podgajska (lat 75)
10:00 Zbigniew Pulit (lat 86)
11:00 Maria Strączek (lat 93)
Cmentarz Wola Duchacka
14:00 Aleksandra Węc (lat 33)
Cmentarz Prądnik Czerwony
9:00 Marianna Golonka (lat 97)
9:40 Urszula Szykuła (lat 96)
10:20 Alina Lechowicz (lat 97)
10:20 Waldemar Zygmunt (lat 70)
11:00 Helena Wilczek (lat 91)
11:00 Stanisław Kozioł (lat 63)
11:40 Stanisław Oratowski (lat 85)
11:40 Józefa Wasilewska (lat 97)
12:20 Michalina Kucia (lat 86)
12:20 Marek Bodys (lat 91)
13:00 Róża Olszowska-Miller (lat 88)
13:00 Witold Ząbek (lat 73)
13:40 Danuta Włosek (lat 95)
Cmentarz Grębałów
10:30 Marian Todorowski (lat 93)
11:00 Maria Michalczyk (lat 91)
11:40 Stanisława Bawół (lat 88)
12:20 Stefania Mazur (lat 93)
13:00 Wojciech Kłapcia (lat 26)
13:40 Mieczysław Sroka (lat 87)
Cmentarz Komunalny w Podgórkach Tynieckich
8:45 Krzysztof Ptak (lat 55)
9:20 Leszek Rewers (lat 66)
10:00 Anna Wnęk (lat 71)

WYSTAWA W TARNOWIE

Obrazy miliardera na dworcu

FOT. ARTUR GAWLE

Jeden z najbogatszych Polaków zaprezentował w środę w galerii Biura Wystaw Artystycznych na dworcu PKP w Tarnowie swoje obrazy. Andrzej Walczak (na zdj.) to znany przedsiębiorca, twórca Grupy Atlas, a z zamiłowania malarz i fotografik.

Andrzej Walczak z wykształcenia jest architektem, współtwórcą Grupy Atlas - największego polskiego producenta chemii budowlanej oraz polskiego serwisu zakupowego Shumee.pl.

W 2024 roku biznesmen notowany był na liście stu najbogatszych Polaków Forbesa. Sklasyfikowano go na 88. miejscu z majątkiem szacowanym na 1,02 miliarda złotych.

Od lat pasjonuje go nie tylko biznes, ale również fotografia i malarstwo. Prace Andrzeja Walczaka były prezentowane na indywidualnych i zbiorowych wystawach miedzy innymi w Museum Modern Art w Hünfeld, Instytucie Polskim w Pradze, a także w galeriach w Kijowie, we Lwowie, w Chełmie, Krakowie, Warszawie, Łodzi i Zgierzu.

Teraz jego obrazy w autorskiej technice malarskiej, o charakterystycznie zaokrąglonych narożnikach oglądać można w galerii BWA na dworcu PKP w Tarnowie.

Wystawa zatytułowana „Wystarczy kwadrans” to wybór obrazów Andrzeja Walczaka z ostatnich dwóch lat. Można ją oglądać do 19 marca. Wstęp wolny.

Andrzej Skórka

Rozłam w Polsce 2050 i decyzje posłów z Małopolski

Paweł Chwał
pawel.chwal@polskapress.pl

Paulina Henning-Kloska ogłosiła odejście z Polski 2050. W grupie posłów i senatorów, którzy opuszczają ugrupowanie jest Rafał Komarewicz - poseł z Krakowa.

FOT. ARCHIWUM

Posłowie Polski 2050 z Małopolski: Paweł Śliz, Rafał Komarewicz i Piotr Górnikiewicz

Decyzję o odejściu z Polski 2050 18-osobowej grupy parlamentarzystów Paulina Henning-Kloska ogłosiła podczas środowego briefingu prasowego. Razem z nią z Polską 2050 rozstali się posłowie i posłanki: Elżbieta Burkiewicz,Żaneta Cwalina-Śliwowska, Sławomir Ćwik, Rafał Kasprzyk, Rafał Komarewicz, Aleksandra Leo, Barbara Okula, Barbara Oliwiecka, Norbert Pietrykowski, Ryszard Petru, Marcin Skonieczka, Mirosław Suchoń, Ewa Szymanowska, Izabela Bodnar a także senatorowie: Grzegorz Fedorowicz, Piotr Masłowski i Jacek Trela.

Szef regionalnych struktur w Małopolsce odchodzi

W tym gronie jest Rafał Komarewicz, do środy przewodniczący regionu Małopolska w Polsce 2050. - Ta niezdrowa sytuacja w ugrupowaniu i podziały narastały od dłuższego czasu, a przede wszystkim od wyborów nowego przewodniczącego. Pojawiały się kontrowersje i pytania o to, czy wszystko odbyło się w porządku i zgodnie z zasadami. Pani Katarzynie Pełczyńskiej-Nałęcz gratuluję wygranej, ale uważam, że sposób przejęcia przez nią władzy absolutnej w partii 2-procentowej był nie na miejscu. Tutaj trzeba się dogadywać z ludźmi, którzy wspólnie tworzą to ugrupowanie. Wprowadzenie „uchwały kagańcowej” podczas sobotniej Rady Krajowej jest kompletnie w sprzeczności z tym, co kierowało mną w 2020 roku, kiedy wstępowałem do Polski 2050. To ostatecznie przeważyło o tym, że teraz opuszczam jej szeregi - komentuje Komarewicz.

Jak dodaje, wewnętrzne problemy w ugrupowaniu nabrzmiewały już wcześniej. Na czoło - jak twierdzi - wysuwał się przede wszystkim brak kontaktu z jego liderem.

- Szymon Hołownia otoczył się grupą akolitów. Mnie, jako szefowi regionu, przez dwa lata, mimo podejmowanych prób, udało się tylko raz spotkać indywidualnie z przewodniczącym - przed wyborami samorządowymi w Krakowie. To najlepiej świadczy o tym, jak to wyglądało. Musiałem później tłumaczyć się przed ludźmi z tego, dlaczego ich postulaty są pomijane, dlaczego nie jestem w stanie ich załatwić. Bo... nie było z kim rozmawiać. Szymon Hołownia chciał być prezydentem, potem startował na komisarza do ONZ, kosztem ugrupowania. Trudno było wytłumaczyć ludziom, dlaczego Szymon nas zostawił. Odpowiedź na pytanie, dlaczego tak zrobił, rodzi się oczywista, bo bo miał w tym swój interes - twierdzi Komarewicz.

Wybrali lojalność

W Polsce 2050 pozostają dwaj inni posłowie z Małopolski. Paweł Śliz (jest przewodniczącym klubu parlamentarnego) oraz Piotr Górnikiewicz.

- Ta grupa, która odchodzi, ewidentnie nie uszanowała demokratycznych wyborów przewodniczącego. Nie byli w stanie pogodzić się z porażką - komentuje Piotr Górnikiewicz.

Jak dodaje - on sam wybiera lojalność ponad rozgrywki wewnątrzpartyjne. Przekonuje, że pomimo rozłamu Polski 2050 nie ma zagrożenia dla koalicji rządzącej. ©℗

Miliony z Funduszu Medycznego dla szpitali w Małopolsce

Jolanta Białek
jolanta.bialek@polskapress.pl

12 szpitali w Małopolsce wybuduje bądź zmodernizuje lądowiska dla śmigłowców przy szpitalnych oddziałach ratunkowych (SOR).

Na takie inwestycje przyznano szpitalom w naszym województwie w sumie niemal 23 mln zł. Pieniądze na budowę lądowisk dla śmigłowców przy szpitalnych oddziałach ratunkowych otrzyma pięć placówek medycznych. Fundusze - w sumie 15,163 mln zł - które pokryją całość kosztów tych inwestycji trafią do: ● Uniwersyteckiego Szpitala Dziecięcego w Krakowie - 3,997 mln zł dotacji ● Szpitala Powiatowego w Chrzanowie - 4 mln zł ● Szpitala Specjalistycznego im. Ludwika Rydygiera w Krakowie - 657,5 tys. zł ● Szpitala Specjalistycznego im. Henryka Klimontowicza w Gorlicach - 2,865 mln zł ● Samodzielnego Publicznego Zakładu Opieki Zdrowotnej w Bochni „Szpitala Powiatowego” im. bł. Marty Wieckiej - 3,643 mln zł (na dostosowanie lądowiska dla helikopterów LPR do wymogów przepisów prawa)

Z kolei na modernizację siedmiu szpitalnych lądowisk przyznano 7,528 mln zł. To pieniądze dla: ● Szpitala Wojewódzkiego im. św. Łukasza w Tarnowie - 1,170 mln zł ● Podhalańskiego Szpitala Specjalistycznego im. Jana Pawła II w Nowym Targu - 1,798 mln zł ● Szpitala Powiatowego w Limanowej - 580 tys. zł ● Samodzielnego Publicznego Zakładu Opieki Zdrowotnej w Myślenicach - 504,7 tys. zł ● Samodzielnego Publicznego Zespołu Opieki Zdrowotnej w Brzesku - 1,823 mln zł ● Zespołu Opieki Zdrowotnej w Suchej Beskidzkiej - 952,9 tys. zł ● Zespołu Zakładów Opieki Zdrowotnej w Wadowicach - 697,8 tys. zł

- Nasze lądowisko istnieje od kilkunastu lat. Dofinansowanie pozwoli na jego modernizację. Myślimy o poprawieniu drogi dojazdowej oraz o pracach, które poprawią bezpieczeństwo podczas lądowań - planuje Marek Haber, dyrektor szpitala w Suchej Beskidzkiej. ©℗

eprasa.pl e3a8c112fc

REKLAMA

0211468261

Dbaj o słuch

– Twój mózg będzie Ci za to wdzięczny!

Choć dźwięki odbieramy uszami, to właśnie mózg je przetwarza i nadaje im znaczenie. Zdrowy słuch to zdrowe funkcjonowanie mózgu. Kiedy jednak pojawia się ubytek słuchu, mózg traci dostęp do wielu ważnych bodźców. To może prowadzić do poważnych konsekwencji nie tylko dla mózgu, ale i ogólnego stanu naszego zdrowia.

Co nasz mózg robi z dźwiękami?

Mózg przetwarza informacje o dźwiękach przez całą dobę, 7 dni w tygodniu. Każdy dźwięk z uszu trafia do ośrodka słuchu w mózgu, gdzie znajdują się dwa ważne obszary – orientacji i koncentracji. Ściśle współpracują ze sobą, żeby wspierać proces rozumienia otaczających nas dźwięków. Następnie dźwięk jest przetwarzany przez pozostałe ośrodki mózgu, w tym ośrodek pamięci i części mózgu odpowiedzialne za emocje – dopiero wtedy rozumiemy, co naprawdę słyszymy.
Aby funkcjonować prawidłowo, mózg powinien odbierać dźwięki w pełnym zakresie. Ubytek słuchu powoduje, że do mózgu dociera jednak tylko część informacji, a to po prostu za mało. Dla naszego mózgu powoduje to bardzo duże obciążenie. Tracą na tym inne jego funkcje, np. zdolność zapamiętywania.

Kiedy mózgowi brakuje bodźców...

...odbija się to na całym zdrowiu. U osób niedosłyszących znacząco zwiększa się ryzyko wystąpienia:

1. Izolacji społecznej i depresji. Osoby z ubytkiem słuchu mogą zacząć unikać spotkań towarzyskich, ponieważ mają problem z porozumiewaniem się i z aktywnym uczestniczeniem w rozmowach. Wycofanie z kontaktów społecznych może natomiast powodować uczucie samotności, prowadzić do izolacji społecznej i depresji.

2. Demencji. Raport opublikowany przez Lancet Commission w 2020 roku pokazał, że ubytek słuchu to ważny czynnik podnoszący ryzyko wystąpienia demencji. Umiarkowany niedosłuch może nawet 3-krotnie zwiększać prawdopodobieństwo jej wystąpienia, a znaczny ubytek słuchu – podnosi je nawet pięciokrotnie*.

3. Zaburzeń równowagi. Nieleczony ubytek słuchu może wpływać na zmysł równowagi, trzykrotnie zwiększając ryzyko urazów wynikających z upadków**.

Kwadrans dla słuchu

Jednym z najważniejszych działań w trosce o mózg jest regularne przeprowadzanie badania słuchu. Może je wykonać specjalista protetyk słuchu lub lekarz laryngolog. Wizyta u protetyka jest bezpłatna, a gabinety są łatwo dostępne. Centra Słuchu Audika znajdują się w całej Polsce – w dużych miastach, ale i w mniejszych miejscowościach. Podstawowe badanie słuchu trwa zaledwie 15 minut. Nie jest potrzebne skierowanie, wystarczy umówić się na wizytę telefonicznie lub osobiście w wybranym gabinecie.

* G. Livingston, J. Huntley, et al., Dementia prevention, intervention, and care: 2020 report of the Lancet Commission, „The Lancet" 2020, nr 396, str. 413-446
** A.V. Lubetzky et al., Auditory Input and Postural Control in Adults: A Narrative Review, JAMA Otolaryngol Head Neck Surg. 2020,146(5): 480-487.

Umów się telefonicznie na **bezpłatne** badanie słuchu w najbliższym Centrum Słuchu Audika.

Mamy **ponad 600 gabinetów** w całej Polsce.

Infolinia: tel. 814 714 004
www.audika.pl

Audika

eprasa.pl e3a8c112fc

Bochnia, plan modernizacji. Parking przy „ruskim rynku” ma pomieścić 150 aut, a plac przy ul. Galasa od 28 do 44 pojazdów

Paweł Michalczyk
pawel.michalczyk@polskapress.pl

Urząd Miasta zaprezentował, jak mogą się zmienić dwa place parkingowe nieopodal centrum. Chodzi o tzw. „ruski rynek” oraz dawny punkt odjazdu busów przy ul Galasa.

Na zlecenie urzędu wykonano projekt zagospodarowania terenu przy ul. Floris w Bochni, znany jako tzw. „ruski rynek”. Terenem modernizacji mają też być działki przy ul. Piotra Galasa (dawny parking „Bus”) z przeznaczeniem na postój samochodów osobowych.

- W zależności od wybranej wersji na działkach przy ul. Floris będzie możliwość zaparkowania ok. 150-154 pojazdów, natomiast przy ul. Galasa od 28 do 44 pojazdów - informuje burmistrz Bochni Magdalena Łacna.

Według jej zapowiedzi Urząd Miasta Bochnia „przystąpi niezwłocznie do realizacji przyjętych rozwiązań po ustaleniu możliwości technicznych ich wykonania w terenie i sprzyjających warunkach atmosferycznych”.

Informacje zostały zawarte w odpowiedzi na interpelację radnego Jana Balickiego, który postulował, aby usunąć znajdujące się na placu barierki, po czym uzupełnić kruszywem i utwardzić teren przy granicy z posesją przy ulicy Floris nr 7. Celem zmiany miało być powstanie kolejnego pasu postojowego.

©℗

FOT. AUTOR

Plan sytuacyjny parkingu na tzw. „ruskim rynku” w Bochni przy ul. Floris

Koło Żabna powstaje Centrum Opiekuńczo-Mieszkalne dla seniorów i osób z niepełnosprawnościami

Paulina Marcinek-Kozioł
paulina.marcinek@gk.pl

Centrum powstaje w budynku dawnej szkoły. Gmina postanowiła dać mu drugie życie. Dzięki wsparciu z Ministerstwa Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej (blisko 4 mln zł) trwa remont.

Prace rozpoczęły się w ubiegłym roku, a zmiany już widać gołym okiem. Nowy wygląd zyskała elewacja budynku, wymieniono także okna i drzwi. Obiekt został również wyposażony w nowoczesne systemy wentylacji i ocieplony. Obecnie w pomieszczeniach trwają prace wykończeniowe.

W Centrum Opiekuńczo-Mieszkalnym pomoc znajdą seniorzy i osoby z niepełnosprawnościami, których w gminie z roku na rok przybywa.

- Wokół siebie mamy Domy Pomocy Społecznej i wszystkie są zapełnione, a zapotrzebowanie jest duże, dlatego taki obiekt jest bardzo potrzebny w naszej gminie – podkreśla Tomasz Kijowski, burmistrz Żabna.

W sumie przygotowano 20 miejsc. Opieka będzie udzielano całodobowo (12 miejsc) oraz dziennie (8 miejsc).

Prace mają zakończyć się w maju, potem gmina daje sobie czas na jego wyposażenie i od 1 stycznia 2027 roku rozpocznie działalność. Otwarcie obiektu oznacza także dla mieszkańców kilkanaście nowych miejsc pracy.

- Będziemy szukać pracowników z konkretnym wykształceniem ukierunkowanym pod kątem terapeutycznym opiekuńczym, pielęgniarskim, ale także do obsługi i utrzymania obiektu – podkreśla Tomasz Kijowski.

©℗

Czekamy na „efekt Kacpra”. Sukces Tomasiaka wywoła modę na skoki?

Łukasz Bobek
lukasz.bobek@polskapress.pl

Po sukcesach Kacpra Tomasiaka i Pawła Wąska w środowisku skoczków narciarskich widać optymizm. Może medale staną się impulsem, który przyciągnie na skocznie kolejne pokolenie dzieci?

COS ZAKOPANE

Możliwe, że sukces Kacpra Tomasiaka we Włoszech wywoła wśród dzieci modę na skoki narciarskie. Liczą na to trenerzy, bo tak było za czasów Małysza i Stocha

Na Zimowych Igrzyskach Olimpijskich Mediolan-Cortina 2026 polscy skoczkowie zapisali się na kartach historii - po latach posuchy w skokach narciarskich przyszły spektakularne wyniki, które ożywiły nadzieje całego środowiska.

Kacper Tomasiak, zaledwie 19-letni zawodnik, zdobył trzy medale olimpijskie: srebrny na skoczni normalnej, brązowy na dużej skoczni indywidualnie, a wraz z Paweł Wąsek - srebrny medal w konkursie duetów na dużej skoczni w Predazzo. To pierwszy olimpijski krążek Wąska i wyjątkowy dorobek dla młodego Tomasiaka, który w ciągu jednych igrzysk wszedł do historii polskiego sportu.

Ten sukces ma szczególne znaczenie w kontekście ostatnich lat, kiedy polscy skoczkowie częściej niż na podium, lądowali poza pierwszą dziesiątką. Ten wynik przypomina świetne chwile z czasów największej dominacji Kamila Stocha na igrzyskach, gdy zdobywał złote medale w Soczi i Pjongczangu. I wskazuje, że polskie skoki mogą znów wrócić do grona światowej czołówki.

Potrzebna jest piramida

Po sukcesach we Włoszech polscy trenerzy liczą na nowy narybek, który w przyszłości przejmie pałeczkę od Kacpra Tomasiaka.

- Nie ma co narzekać, garną się troszeczkę - mówi Tomek Pochwała, trener w Szkole Mistrzostwa Sportowego w Zakopanem oraz w klubie Evenement w Zakopanem. - Może to nie są to czasy takiego boomu, jak za czasów Adama Małysza, ale dzieci przychodzą, próbują. Jedni są bardziej cierpliwi, drudzy mniej, ale coś się dzieje.

Szkoleniowcy nie ukrywają, że ostatnie trzy lata były trudniejsze. Mniej sukcesów, mniej medialnego szumu, więcej pesymizmu. Dla środowiska to ważne, bo bez masowego naboru nie ma przyszłych medalistów.

Podobnie sytuację ocenia Jakub Kot, trener AZS Zakopane w sekcji skoków i kombinacji norweskiej. – Zawsze może być lepiej, dzieci może być więcej. Ta piramida na tym polega, że musi być nabór od dołu. Potem część się wykrusza i zostają najlepsi, najbardziej cierpliwi - zaznacza.

Kot przypomina, że sport już raz przeżył eksplozję popularności. Sukcesy Adama Małysza wywołały Małyszomanię, która przyciągnęło na skocznie całe roczniki młodych chłopców. Z tej fali wyrośli później mistrzowie z Kamil Stoch na czele.

My mamy dziurę

Dziś środowisko mówi wprost o „dziurze pokoleniowej”. W rocznikach 1996-2000 Polska ma zaledwie jednego zawodnika światowego formatu – Paweł Wąsek. Tymczasem Norwegowie czy Słoweńcy wprowadzili do elity całe grupy skoczków.

- Ta dziura jest faktem - przyznaje Kuba Kot. - Ale mamy zdolnych juniorów z roczników 2006-2008. Najwcześniej wybił się Kacper Tomasiak, ale za nim są kolejni.

I właśnie dlatego sukcesy we Włoszech mogą mieć znaczenie wykraczające poza jeden sezon.

Jak nie teraz, to kiedy?

Trenerzy są zgodni: jeśli medale nie przyciągną dzieci teraz, to trudno będzie o lepszy moment. Pierwsze sygnały już widać. Do klubów zgłaszają się dzieci z klas wczesnoszkolnych. Najczęściej trafiają na skocznię poprzez „pocztę pantoflową” - ktoś zobaczył transmisję, ktoś przeczytał w internecie, ktoś zaczepił trenera po treningu.

Nie wszyscy zostają. - Więcej próbuje, niż się utrzymuje. Ale tak jest z dziećmi. One chcą spróbować wszystkiego - mówi Tomasz Pochwała. - Najważniejsze, żeby miały możliwość.

Telewizor motywuje

Najlepiej o sile sukcesu mówią sami młodzi zawodnicy. 16-letni Jakub Komin z AZS Zakopane przyznaje, że oglądanie medalowych skoków motywuje do jeszcze cięższej pracy. - Chce się wtedy bardziej trenować, walczyć - mówi bez wahania.

Podobnie Kamil Jarząbek z podhalańskiego Zębu. - Jak są dobre wyniki starszych, to młodzi też tak chcą i prędzej zaczną - przekonuje. Dla niego skoki były naturalnym wyborem – w rodzinie tradycje sportowe są silne, ale decyzję podjął sam.

Wojciech Rusnak z Murzasichla dodaje wprost: - Teraz jest dużo małych przez Kacpra. Sukcesy innych ciągną - ocenia.

I właściwie w tym przypadku telewizja dla dzieci może okazać się... dobra. Ten mechanizm – marzenie zasiane przed telewizorem i oglądane zawody sportowe – przez lata budował potęgę polskich skoków.

Po sukcesach we Włoszech trenerzy liczą na nowy narybek, który w przyszłości przejmie pałeczkę od Kacpra Tomasiaka

Wszechstronność zamiast zbyt wczesnej specjalizacji

Szkoleniowcy tonują jednak emocje. Nawet jeśli przyjdzie fala sześciolatków, kluczowe będzie mądre prowadzenie. - Zbyt szybka specjalizacja skokowa to błąd - zaznacza Jakub Kot. - Dzieci powinny próbować wielu dyscyplin: biegów, łyżew, narciarstwa alpejskiego. Wszechstronność to podstawa.

Bo w sporcie zimowym talent to dopiero początek. Potrzebne są lata cierpliwej pracy, odporność psychiczna i wsparcie systemu.

Środowisko nie oczekuje powtórki z czasów największego boomu. Liczy raczej na systematyczny napływ młodych adeptów, z których za kilka lat wyłoni się kolejny lider. Sukcesy Tomasiaka i Wąska mogą być pierwszym rozdziałem nowej historii.

A jeśli na małych skoczniach w Zakopanem, Wiśle czy Szczyrku znów ustawi się dłuższa kolejka dzieci – trenerzy będą wiedzieli, że impuls zadziałał. W skokach narciarskich wszystko zaczyna się od marzenia. Teraz to marzenie znów stało się głośne. ©℗

eprasa.pl e3a8c112fc

Mały jamnik nie przeżył ataku dużego, agresywnego psa. Szokująca reakcja właściciela, sprawę bada policja

Jolanta Białek
jolanta.bialek@polskapress.pl

W Krakowie pies w typie amstaffa bądź pitbulla zaatakował jamnika. Właściciel agresywnego zwierzaka „podszedł do swojego psa, zapiął go i oddalił się bez słowa" - opisują właściciele jamnika.

Do śmiertelnego ataku na sześciomiesięcznego Wafla doszło w piątek (13 lutego) wczesnym popołudniem w okolicach placu zabaw przy Ogrodzie Doświadczeń w Parku Lotników w Krakowie.

„Moja partnerka spacerowała z naszym psem na smyczy, kiedy został on zaatakowany od tyłu przez psa w typie amstaffa/pitbulla - biegającego bez smyczy, w dużej odległości od właściciela. Podczas próby obrony moja partnerka została ugryziona przez agresywnego psa. (...), Nasz pies zmarł w wyniku odniesionych obrażeń" - opisuje pan Michał.

Zaznacza też, że drastyczna sytuacja miała miejsce w odległości kilku metrów od placu zabaw, na którym przebywały dzieci. Apeluje również do świadków zdarzenia o pomoc w ustaleniu tożsamości właściciela agresywnego psa. Był to, jak opisuje, niewysoki, ciemnowłosy mężczyzna ubrany w zielono-brązową kurtkę. Osoby, które mogły coś widzieć są proszone są o kontakt pod tel. 791 705 404 lub poprzez media społecznościowe.

Sprawą zajmują się policjanci z komisariatu w Nowej Hucie. ©℗

AUTOR: MICHAŁ BASARA, JOANNA URBANIEC

Park Lotników to miejsce rekreacji Krakowian. Tutaj został śmiertelnie pogryziony młody jamnik

Gmina Skawina inwestuje w magazyny energii

Barbara Ciryt
barbara.ciryt@polskapress.pl

Pierwszy z magazynów ma być zamontowany w budynku Przedszkola Samorządowego im. gen. Hallera, drugi - w budynku w Woli Radziszowskiej, będącym zapleczem sportowym.

Województwo wspiera inwestycje związane z wykorzystaniem odnawialnych źródeł energii. Projekty zyskują dotacje europejskie.

Magazyny energii to urządzenia (najczęściej w formie zestawu akumulatorów), które gromadzą nadwyżkę prądu wyprodukowaną przez fotowoltaikę. To prąd, który można wykorzystać np. w przypadku fotowoltaiki nocą albo w pochmurne dni. Wartość projektu „Montaż magazynów energii na terenie gminy Skawina - etap II" to ponad 300 tys. zł. Dofinansowanie to ponad 264 tys. zł. Zarząd Województwa wybrał do dofinansowania takie urządzenia już w kolejnej gminie.

Gmina Skawina realizuje projekt związany z montażem magazynów energii w dwóch etapach. Zakłada optymalizację zużycia energii w 11 budynkach użyteczności publicznej poprzez instalację magazynów o łącznej pojemności 136,88 kWh. Wartość inwestycji, dofinansowanej z funduszy europejskich, wynosi ponad 900 tys. zł, z dotacją prawie 750 tys. zł. Celem jest poprawa jakości powietrza i zwiększenie wykorzystania zielonej energii. Obecnie dofinansowany jest już drugi etap montażu magazynów energii w samorządowym przedszkolu oraz w obiektach sportowych w Woli Radziszowskiej. ©℗

Wielkie otwarcie S1 na Śląsk znów przesunięte

Bogusław Kwiecień
boguslaw.kwiecien@polskapress.pl

Zima nie daje za wygraną i wszystko wskazuje, że odcinek od węzła Oświęcim na kierunku śląskim, wraz z obwodnicą Bierunia, otwarty zostanie w marcu.

To przedostatni etap budowy drogi, która przyspieszy podróżowanie z Oświęcimia i powiatu oświęcimskiego na Śląsk. Kierowcy bardzo czekają na kolejne odcinki.

Pierwotny termin przekazania do ruchu fragmentu od węzła Oświęcim w stronę Bierunia wyznaczony był na koniec grudnia ub. roku. Potem został przesunięty na styczeń, a następnie na luty, który to termin także jest już nierealny. Plany pokrzyżowała drogowcom zima.

- Potrzeba kilku dni sprzyjającej aury na wykonanie oznakowania poziomego. Malowanie w warunkach zimowych nie wchodzi w grę - tłumaczą drogowcy.

Ta część S1 ma długość 2,9 km. Jej budowa rozpoczęła się w sierpniu 2024 roku.

GDDKiA zaznacza jednocześnie, że na części nowego odcinka będą ograniczenia. Chodzi o fragment ok. 1 km od węzła Oświęcim do mostu nad Gostynią. Dalej ruch będzie odbywał się już całością trasy. Jednocześnie planowane jest oddanie obwodnicy Bierunia.

Całkowite zakończenie robót i udostępnienie tego odcinka S1 planowane jest w IV kwartale 2026 roku.

Jednocześnie trwają prace na ostatnim odcinku trasy od Bierunia do węzła Mysłowice Kosztowy. Tam zaawansowanie robót przekroczyło 40 proc. Planowane zakończenie tej części inwestycji przewidziane jest w II kwartale 2027 roku. Cały fragment trasy od Mysłowic do Bielska będzie liczył ok. 40 km.

Z tego przekazanych do ruchu jest ok. 27 km. Pierwszy w sierpniu 2025 oddany został odcinek 10 km od węzła Oświęcim do Brzeszcz wraz z fragmentem obwodnicy Oświęcimia. ©℗

REKLAMA 0011480870

eprasa.pl e3a8c112fc

„Zima pod znakiem wrony" w kinach. Stan wojenny niczym surrealistyczny sen

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Ceniona brytyjska aktorka Lesley Manville w filmie „Zima pod znakiem wrony"

Paweł Gzyl
pawel.gzyl@polskapress.pl

Dramatyczne wydarzenia sprzed 45 oglądamy przez pryzmat Angielki, która zostaje przypadkowo wplatana w polityczną zawieruchę.

Inspiracją do zrealizowania filmu było opowiadanie Olgi Tokarczuk - „Profesor Andrews w Warszawie" z tomu „Gra na wielu bębenkach". Wiele lat temu książka ta trafiła w ręce Kasi Adamik - córki Agnieszki Holland, cenionej reżyserki, mającej w swym dorobku takie filmy, jak „Boisko dla bezdomnych" czy „Amok". Opowiadanie przyszłej laureatki nagrody Nobla ujęło ją swym nietypowym humorem i wizualną siłą. Sprawiło też, że wróciły do niej wspomnienia z dzieciństwa spędzonego w Warszawie na początku lat 80.

- Kiedy jako dziecko wyemigrowałam z Polski, a wcześniej mieszkaliśmy w szarych ursynowskich blokach pośrodku jakiegoś dziwnego, kosmicznego „no man's landu", śnił mi się betonowy labirynt. W tych snach, które wracały jeszcze przez długie lata, gubiłam się między identycznymi blokami, w głębokich zaspach śniegu, w mieście, które do dziś jest mi trudno złożyć w jeden byt. Miałam nieodparte uczucie, że Olga Tokarczuk oglądała te sny na swoim specjalnym telewizorze i użyła ich do opisania przygód Profesora - mówi Kasia Adamik.

Kiedy reżyserka spotkała scenarzystkę Sandrę Buchtę, ta zaproponowała, aby krótkie opowiadanie Olgi Tokarczuk zamienić w pełnometrażowy film. Aby nadać historii zrozumiały poza granicami naszego kraju ton, do współpracy zaproszono brytyjską autorkę - Lucinda Coxon. Tak powstała historia, która jest wspomnieniem zimy sprzed 45 lat, ale ma też uniwersalną wymowę.

Grudzień 1981 roku. Profesor Joan Andrews, znana i kontrowersyjna psychiatrka z Londynu, przyjeżdża do Warszawy na międzynarodowy kongres psychiatryczny. Podczas wystąpienia profesor Andrews wybucha polityczny protest. Zmuszona do ucieczki, Joan trafia do mieszkania Aliny na Ursynowie. Gdy następnego dnia wprowadzony zostaje stan wojenny, świat wokół nagle przestaje działać – telefony milczą, ulice pustoszeją, miasto zamienia się w klatkę. W miarę jak paranoja narasta, profesor zaczyna kwestionować własną percepcję - czy to, co widzi, jest rzeczywistością, czy snem?

- Te kilka dni widziane oczami zagubionej profesorki stały się opowieścią o bardzo istotnym dla nas doświadczeniu, o tym jak stan wojenny kształtował nas jako społeczeństwo, próbą pokazania naszych różnic kulturowych, naszego diametralnie innego doświadczenia dwudziestego wieku, które jest dalej tak niezrozumiałe za granicą - podkreśla Kasia Adamik.

Główną rolę profesor Andrews zagrała ceniona brytyjska aktorka Lesley Manville. W „Zimie pod znakiem wrony" wystąpił też w roli angielskiego ambasadora w Polsce Tom Burke, którego widzowie pokochali za wykreowanie postaci detektywa z amputowaną nogą w popularnym serialu „Cormoran Strike". Towarzyszą im na ekranie znani polscy aktorzy: Zofia Wichłacz (rozmowa z nią na str. 22-23) i Andrzej Konopka.

„Zimę pod znakiem wrony" można będzie oglądać od dziś w kinach Cinema City Bonarka, Galeria Kazimierz i Zakopianka oraz w Multikinie. ©℗

Wspaniały Jubileusz. Muzeum Etnograficzne świętuje 115 lat

Anna Piątkowska
anna.piatkowska@polskapress.pl

Osiem obiektów z wystawy, która 115 lat temu zainaugurowała istnienie muzeum, opowiada o początkach. Ale przy palcu Wolnica (i nie tylko) będzie się działo przez cały rok!

Dla Muzeum Etnograficznego wszystko zaczęło się 19 lutego 1911 r. od 2 tysięcy obiektów przekazanych przez Seweryna Udzielę, założyciela muzeum, który dziś mu patronuje. Obecne zasoby to 86 tys. obiektów.

- Każde z 86 tysięcy muzealiów to przedmioty, których ktoś dotykał. Od łyżeczki, po sanie czy skrzynię wianną. Zajmujemy się historią, opisujemy to, czym żyli nasi przodkowie, czym nadal żyjemy - nie wiem, czy może być coś ciekawszego niż człowiek w roli głównej i wszystko, co sobie wytworzył, w co wierzy, co myśli, czym żyje - mówi Monika Dudek, dyrektorka Muzeum Etnograficznego w Krakowie, podkreślając, że muzeum tworzy potencjał zbiorów, miejsca i zespołu. - Gdyby nie ci ludzie, pełni pasji, nie byłoby naszych wystaw, mamy specjalistów od wszystkiego i zbiory zewsząd: z Afryki, Indonezji, Peru, Pcimia, Krzeszowic i Igołomii.

Od tego się zaczęło

Na jubileusz muzeum zaprasza na niezwykłą wystawę - osiem obiektów z pierwszej ekspozycji, która zapoczątkowała tę instytucję.

FOT. ANNA KACZMARZ

Oto jeden z pierwszych eksponatów. Będzie bohaterem i natchnieniem dla uczestników warsztatów 24 lutego

- Wystawa ta mieściła się przy ul. Studenckiej 9 w trzech pokojach. Najprawdopodobniej eksponowano wówczas ok. tysiąca obiektów, były to głównie niewielkie przedmioty stąd tak duża liczba, ale wśród nich była także zainscenizowana izba krakowska, w której znalazły się większe przedmioty. Z tej ekspozycji pozostały jedynie dwa archiwalne zdjęcia prasowe, na ich podstawie udało nam się odtworzyć czterdzieści obiektów, z których osiem prezentujemy. Chcieliśmy pokazać poprzez ten wybór różnorodność zainteresowań Seweryna Udzieli i jego żyłkę muzealniczą - mówi Anna Woźny-Tondyra, współkuratorka wystawy.

Prezentowane obiekty to: kapliczka skrzynkowa z figurką św. Tekli ze Skawiny, model stodoły z Dworów, kołyskę ze Skawiny, stołek z Brennej, cylinder z Płaszowa, kłapacz wielkotygodniowy z Krzęcin oraz łeb turonia ze Starego Sącza.

Ta niewielka ekspozycja to nie tylko sentymentalna podróż w czasie, ale też okazja, by zobaczyć obiekty na co dzień nie pokazywane na wystawie.

Świętujemy cały rok

Jubileusz Muzeum Etnograficzne będzie świętować cały rok, aż do 19 listopada, kiedy zaplanowano główne uroczystości. 19 dnia każdego miesiąca w Muzeum Etnograficznym zawsze coś się będzie działo. Muzealnicy zaplanowali trzy cykle: spotkania, wydarzenia i warsztaty.

Pokazy „15 na 115. Ludzie, rzeczy, miejsca" to cykl spotkań. Podczas najbliższego (19 marca, godz. 16.30) muzealnicy zabiorą krakowian na spacer etnobotaniczny, by przyglądać się wiosennym roślinom. Opowiedzą też o obiektach, które tworzą etnograficzny Kraków (19 kwietnia, godz. 11.00).

Cykl wydarzeń pod wspólnym hasłem „Weselmy się!" rozpocznie Dzień Kultury Mongolskiej zapowiadający jesienną wystawę muzeum. Tegoroczna Noc Muzeów przebiegnie przy placu Wolnica pod znakiem „Wesela" Andrzeja Wajdy. Na zakończenie sezonu, 26 czerwca, MEK zaprosi wspólnie z Teatrem Nowym Proxima na widowisko „Wesele mogilańskie".

Warsztaty w muzeum będą okazją do zrobienia własnej wersji jednego z pierwszych eksponatów tej instytucji - zdobionego zydelka (24 lutego, godz. 17.00), drzewka emausowego (17 marca, godz. 17.00) czy broszki z gliny (21 kwietnia, godz. 17.00).

- Udało nam się wyremontować Dom Esterki, marzę o tym, żebyśmy mogli dostosować zabytkowy ratusz do potrzeb muzeum. Chciałabym, byśmy stworzyli tu nowoczesną ekspozycję stałą dla nowych pokoleń - mówi dyrektorka Muzeum Etnograficznego. ©℗

Elon Musk, tylko że ładny – „Portret Doriana Graya" w Teatrze Nowym Proxima w Krakowie

Anna Piątkowska
anna.piątkowska@polskapress.pl

Głośna powieść Oscara Wilde'a „Portret Doriana Graya" właśnie trafiła na deski Teatru Nowego Proxima. Premiera dzisiaj.

- Niemodny tekst sprzed ponad 130 lat jest wyzwaniem dla aktorów, czasem trochę „nie leży", język jest chropowaty, ale opowiada o marzeniu, które jest ponadczasowe, by zachować młodość, urodę, żeby nic nie bolało - mówi Piotr Sieklucki, reżyser przedstawienia. - Powieść jest o tym, że bohater zaprzedał duszę i zamiast niego starzeje się obraz, co pcha go do różnych przekroczeń.

„Portret Doriana Graya" to pierwsza opublikowana za życia powieść Oscara Wilde'a, która od razu spotkała się z falą krytyki.

FOT. WOJCIECH MATUSIK / POLSKAPRESS

- Rola Doriana jest bardzo „cielesna" - mówi Jakub Ormaniec

Jej ukazanie się w 1890 roku w formie druku w magazynie „Lippincott's Monthly Magazine" uznano za skandalizujące wydarzenie, które przyczyniło się do utwierdzenia opinii o jej autorze jako pozbawionym moralności dandysie. Najbardziej oburzyły publiczność aluzje do homoseksualizmu. Wilde, ulegając krytyce, złagodził nieco treść i dopiero w takiej formie została wydrukowana jako książka.

Krakowski „Dorian Gray" to także opowieść o współczesnej pogoni za pięknem wykreowanym przez algorytmy. Kim jest bohater pragnący nieśmiertelności w XXI wieku?

- Rola Doriana jest bardzo „cielesna", oparta na urodzie - od tego nie da się tu uciec. Jeśli chciałoby się szukać odpowiednika Doriana Graya w dzisiejszym świecie, to byłby to taki Elon Musk, tylko że ładny i lepiej radzący sobie z ludźmi, bo Dorian jest ogromnym manipulatorem - mówi Jakub Ormaniec, wcielający się w tytułową postać. - Jako ludzie nie zmieniliśmy się przez ten czas, ale nasze otoczenie bardzo i to wykorzystujemy w spektaklu. Powieściową magię u nas zastępuje technologia, która jest dziś swego rodzaju magią.

Spektakl to eksplozja młodości nie tylko w warstwie fabularnej. Na scenie przy ul. Krakowskiej jest dwunastka debiutantów z V roku aktorstwa Uniwersytetu Frycza Modrzewskiego: Jakub Ormaniec, Artur Wójcik, Agnieszka Murawska, Alicja Bednarz, Bartosz Rułka, Ewelina Chomeniuk, Jakub Kalinowski, Julia Smolarek, Krystian Kostow, Marcin Mróz, Milena Kolaj, Paweł Fahradyan. - Debiut wśród debiutantów jest szczególny, bo my mamy coś, czego nie mają aktorzy już dawno po debiucie - zapał, iskrę - mówi Jakub Ormaniec.

W spektaklu Piotra Siekluckiego tekst Oscara Wilde'a przeplata się z piosenkami, do których słowa napisał Piotr Sieklucki, muzykę stworzył Paweł Harańczyk. Kostiumy są autorstwa Łukasza Błażejewskiego. ©℗

eprasa.pl e3a8c112fc

POLSKA *i* ŚWIAT

MEDYCYNA

Pierwsza w Polsce autotransplantacja wątroby odbyła się w UCK WUM. Operacja trwała 11 godzin i dała nową szansę na życie. Lekarze z UCK WUM usunęli olbrzymi nowotwór wątroby, wycinając narząd, operując go poza organizmem i wszczepiając z powrotem. Autotransplantacja z resekcją ex situ to jedna z najbardziej złożonych procedur chirurgicznych na świecie. Pacjentka jest w dobrym stanie.

Po latach politycznej niemocy dziś odzyskujemy wreszcie wspólną pamięć o rzezi wołyńskiej

Marta Cienkowska, minister kultury

Premier do Polaków w Iranie: Opuśćcie ten kraj, póki można!

Oprac. Anna Nagel
Warszawa

Premier Donald Tusk zaapelował wczoraj do Polaków przebywających w Iranie o pilne opuszczenie tego państwa oraz zaniechanie wyjazdów do niego.

- Proszę natychmiast opuścić Iran i w żadnym wypadku nie wybierać się do tego kraju - zwrócił się szef rządu do Polaków przebywających w tym państwie lub planujących wyjazd tam.

Podczas konferencji prasowej szef rządu zaznaczył, że nie chce nikogo straszyć, ale możliwość „gorącego konfliktu" w Iranie jest bardzo realna. Dodał, że za kilka, kilkanaście czy kilkadziesiąt godzin „ewentualność ewakuacji nie będzie wchodziła w rachubę".

Premier zaapelował o poważne potraktowanie tej prośby i ponownie podkreślił, że w sytuacji „gorącego konfliktu" nikt nie będzie w stanie zagwarantować polskim obywatelom możliwości ewakuacyjnych.

Dodał, że prośbę tę kieruje do Polaków także w imieniu szefa MSZ, wicepremiera Radosława Sikorskiego, który w czwartek rano kontaktował się z nim w tej sprawie.

Rzecznik MSZ Maciej Wewiór podkreślił, że resort dyplomacji „podpisuje się" pod apelem premiera, aby wszyscy polscy obywatele, którzy jeszcze nie opuścili terytorium Iranu, zrobili to jak najszybciej. Przekazał dziennikarzom, że w systemie Odyseusz zarejestrowanych jest obecnie troje polskich obywateli przebywających w Iranie długoterminowo.

- Nasza placówka na bieżąco monitoruje rozwój sytuacji i jest przygotowana na wszelkie możliwe scenariusze. Na tę chwilę nie zmniejszamy jej obsady osobowej - zapewnił Wewiór.

W późniejszym wpisie na X rzecznik MSZ ponowił zalecenie, by przebywający w Iranie Polacy dla własnego bezpieczeństwa rejestrowali się w systemie Odyseusz.

We wpisie podano też nr kontaktowy do konsula w Teheranie: +98 902 910 49 40 oraz adres mailowy: teheran.wk.dyzurny@msz.gov.pl.

W ostatnich tygodniach prezydent USA Donald Trump wielokrotnie groził Iranowi interwencją, w tym atakiem militarnym, jeśli nie uda się osiągnąć porozumienia w sprawie ograniczenia programu jądrowego tego kraju. USA wzmocniły obecność militarną na Bliskim Wschodzie, a Iran zapowiadał, że w przypadku agresji odpowie atakiem na amerykańskie instalacje wojskowe w regionie.

FOT. RADEK PIETRUSZKA

Premier zaapelował o poważne potraktowanie prośby o jak najszybszą ewakuację z Iranu

Rzeczniczka Białego Domu Karoline Leavitt, podsumowując wynik wtorkowych negocjacji w Genewie, stwierdziła w śro-dę, że mimo pewnego postępu stanowiska USA i Iranu są wciąż bardzo rozbieżne. Zaznaczyła, że prezydent Trump ma do podjęcia decyzję w sprawie ewentualnego uderzenia na Iran.

Stacja CBS News podała w środę, że Pentagon przenosi tymczasowo do Europy i USA część personelu z Bliskiego Wschodu w związku z możliwym amerykańskim atakiem na Iran i potencjalnym odwetem ze strony Teheranu. Czołowi doradcy ds. bezpieczeństwa prezydenta Trumpa powiedzieli mu, że wojsko będzie gotowe do potencjalnych uderzeń na Iran już w sobotę, lecz zapewne ewentualne ataki nie zostaną przeprowadzone w ten weekend - przekazały źródła zaznajomione z przebiegiem rozmów na ten temat. Trump nie podjął jeszcze ostatecznej decyzji w sprawie ewentualnego uderzenia - powiedzieli rozmówcy stacji, którzy poprosili o zachowanie anonimowości.

Według środowej publikacji portalu Axios Trump coraz bardziej skłania się ku atakowi na dużą skalę przeciwko Iranowi, a opowiadający się za tą opcją Izrael przygotowuje się na wybuch wojny w ciągu kilku dni. W następnej publikacji portal uznał, że USA i Iran stoją na krawędzi wojny.

PAP

REKLAMA 0011474682

Horror w górach. Lawina porwała narciarzy. Nie żyje co najmniej osiem osób

Kazimierz Sikorski
USA

Nie żyje ośmioro z dziewięciorga narciarzy, którzy zaginęli po przejściu lawiny w górach Sierra Nevada. Dziewiątą osobę wciąż uważa się za zaginioną.

FOT. TWITTER

Nie byli w stanie uciec przed lawiną. Zginęło ośmiu narciarzy. Jedna osoba nadal nie została odnaleziona

Lawina nawiedziła rejon Castle Peak w okolicach Truckee, około 16 km na północ od jeziora Tahoe i porwała grupę osób, które biegały na nartach. Ratownicy podali, że narciarze mieli niewiele czasu na reakcję. „Ktoś zobaczył lawinę, krzyknął „lawina", a ta szybko ich dogoniła" – mówił kapitan Russell „Rusty" Greene z biura szeryfa hrabstwa Nevada.

Ofiary, w tym trzech przewodników, znaleziono blisko siebie. Wśród ofiar jest siedem kobiet i dwóch mężczyzn w wieku od 30 do 55 lat. Ze względu na ekstremalne warunki, ratownicy nie byli w stanie wydostać ofiar z góry.

Ośmiu z dziewięciu narciarzy, którzy zaginęli po zsunięciu się lawiny, zostało odnalezionych martwych, a jeden nadal jest zaginiony, poinformowały władze.

Sześciu innych narciarzy, którzy brali udział w trzydniowej wyprawie, zostało uratowanych. Jedna z uratowanych osób przebywa w szpitalu z obrażeniami, które nie zagrażają jej życiu.

Grupę, którą porwała lawina, tworzyli czterej przewodnicy i 11 klientów miejscowego biura turystycznego.

To najtragiczniejsza lawina w USA od 1981 r., kiedy to zginęli alpiniści na górze Rainier w stanie Waszyngton. PAP

Aresztowano byłego księcia Andrzeja

Oprac. Karolina Wrońska
Wlk. Brytania

Policja aresztowała w czwartek byłego brytyjskiego księcia Andrzeja, młodszego brata króla Karola III, pod zarzutem nadużycia stanowiska publicznego – poinformowały brytyjskie media.

„W ramach śledztwa zatrzymaliśmy dzisiaj (19 lutego) mężczyznę z Norfolk w wieku sześćdziesięciu kilku lat pod zarzutem nadużycia stanowiska publicznego i przeprowadzamy przeszukania pod adresami w Berkshire i Norfolk. Mężczyzna pozostaje obecnie w areszcie policyjnym" – napisała w wydanym oświadczeniu policja regionu Doliny Tamizy. Dodano, że zgodnie z ogólnymi wytycznymi personalia zatrzymanego nie zostaną podane do publicznej wiadomości. Zastępca komisarza policji regionu Doliny Tamizy Oliver Wright dodał: – Po dokładnej ocenie sytuacji wszczęliśmy dochodzenie w sprawie zarzutu nadużycia stanowiska publicznego.

Brytyjskie media podały, że chodzi o byłego księcia, obecnie znanego jako Andrew Mountbatten-Windsor. Zwróciły uwagę, że aresztowanie nastąpiło w dniu jego 66. urodzin.

Aresztowanie byłego księcia jest pokłosiem opublikowania w USA pod koniec stycznia nowej transzy dokumentów ze śledztwa w sprawie Jeffreya Epsteina, nieżyjącego już amerykańskiego finansisty i przestępcy seksualnego, który utrzymywał kontakty z wieloma bogatymi i wpływowymi ludźmi z całego świata i, jak się później okazało, zajmował się stręczycielstwem. PAP

REKLAMA 0011431775

INFORMATOR MEDYCZNY
Jeżeli chcecie Państwo umieścić ogłoszenie:
Zadzwońcie: 12 688-84-40
Wysyłajcie maile:
reklama.krakow@polskapress.pl

REKLAMA 0011431595

COR-MED
www.cor-med.com
CENTRUM CHORÓB SERCA
PEŁNA DIAGNOSTYKA
KONSULTACJE ORDYNATORÓW, PROFESORÓW I DOCENTÓW
◆ Echo serca i naczyń (Doppler kolor)
◆ EKG ◆ EKG wysiłkowe ◆ Holter ◆ Holter ciśnieniowy
Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego 118
Rejestracja tel. (12.00–17.00)
012 636 44 22

Zełenski: koniec negocjacji w sferze wojskowej jest bliski

Oprac. Karolina Wrońska
Ukraina

Negocjacje w sprawie porozumienia pokojowego w wojnie Rosji przeciwko Ukrainie są bliżej końca w sferze wojskowej niż politycznej – oświadczył w czwartek ukraiński prezydent Wołodymyr Zełenski.

FOT. PAP/EPA

Prezydent wyjaśnił, że podczas negocjacji omówione zostały szczegóły techniczne, dotyczące zawieszenia broni

„Były dwie grupy: grupa wojskowa i polityczna. Jesteśmy bliżej zakończenia negocjacji w sferze wojskowej niż politycznej. Dlaczego? Dlatego, że wojskowi w formacie trójstronnym mówili o tym, jak opracować misję monitorowania zawieszenia broni, kiedy ono zostanie ustanowione, gdy kierunek polityczny otworzy te możliwości" – napisał w mediach społecznościowych.

Wyjaśnił, że podczas negocjacji omówione zostały szczegóły techniczne, dotyczące zawieszenia broni, a przede wszystkim roli Amerykanów, „ponieważ to oni będą odgrywać wiodącą rolę w monitoringu".

„Trudna dyskusja toczy się wokół roli Europejczyków. Dla nas ich rola ma duże znaczenie. Ważne jest, że mamy amerykańskich partnerów. Ale raz po raz podkreślam, że, moim zdaniem, potrzebujemy także europejskich przedstawicieli" – zaznaczył.

Zełenski oświadczył, że wie, iż „Amerykanie, a być może także niektórzy Europejczycy, omawiają z Rosją nowy dokument – między NATO a Rosją".

„Kiedy będą mieli taki dokument, będą mogli omawiać wszystko. Ale dla mnie ważne jest, aby omawiali z nami nasze potencjalne miejsce w NATO. Nie tylko z Rosjanami – z nami. Bo to dotyczy nas. Choć mogą robić to także bez nas. Być może czegoś nie wiemy. W każdym razie będziemy reagować na niespodzianki, jeśli się pojawią" – zapewnił.

Ocenił także, że nie potrzebuje „historycznych pogadanek" ze strony przedstawicieli Moskwy, aby zakończyć tę wojnę. Odniósł się w ten sposób do poglądów szefa delegacji rosyjskiej, urodzonego w Ukrainie Władimira Miedinskiego, doradcy przywódcy Rosji Władimira Putina, byłego ministra kultury i prezesa Rosyjskiego Towarzystwa Wojskowo-Historycznego. Miedinski – jak piszą media – neguje niepodległość Ukrainy i usprawiedliwia rosyjską agresję przeciwko temu państwu.

Wołodymyr Zełenski: Trudna dyskusja toczy się wokół roli Europejczyków. Dla nas ich rola ma duże znaczenie

„Nie potrzebuję wszystkich tych historycznych pogadanek, żeby zakończyć tę wojnę i przejść do dyplomacji. Bo to tylko taktyka przeciągania czasu. Przeczytałem nie mniej książek historycznych niż Putin. I wiele się nauczyłem. Wiem o jego kraju więcej, niż on wie o Ukrainie" – podkreślił.

Prezydent Ukrainy stwierdził, że Rosja próbuje „sprzedać swojej publiczności" informacje o sukcesach na froncie, jednak ocenił, że rosyjskie społeczeństwo w to nie wierzy.

„Nawet ich publiczność – nacjonalistyczna, zradykalizowana część rosyjskiego społeczeństwa – nie ufa rządowi ani Putinowi. Bo widzą, że na polu walki nie ma żadnych udanych kroków. Teraz Rosja traci 30 tys. – 35 tys. wojskowych miesięcznie – zabitych lub ciężko rannych. Oni naprawdę płacą życiem 156 ludzi, aby okupować jeden kilometr naszej ziemi. A my także mamy swoje ofensywne kroki – i wtedy oni ponoszą straty" – oświadczył Zełenski.
PAP

Były prezydent Korei Płd. Jun Suk Jeol skazany na dożywocie za kierowanie zamachem stanu

Oprac. Karolina Wrońska
Korea Południowa

Sąd w Seulu skazał byłego prezydenta kraju Juna Suk Jeola na dożywocie. To kara za próbę paraliżu władzy ustawodawczej oraz naruszenie ładu konstytucyjnego. Były przywódca próbował wprowadzić w Korei Południowej stan wojenny.

FOT. PAP/EPA

65-letni Jun przyjął wyrok z kamienną twarzą

Jun Suk Jeol próbował wprowadzić stan wojenny 3 grudnia 2024 roku. Wysłał wojsko do budynku parlamentu, chcąc aresztować deputowanych. Posłowie jednogłośnie przegłosowali zniesienie stanu wojennego, co zmusiło żołnierzy do wycofania się. Ostatecznie Jun został usunięty z urzędu.

Sąd skazał go za to na dożywocie. Jak powiedział w uzasadnieniu przewodniczący składu sędziowskiego Dzi Gwi Jeon, samo wprowadzenie stanu wojennego nie oznacza zamachu stanu, to, w opinii sądu, cel byłego prezydenta był jednoznaczny.

– Trudno zaprzeczyć, że oskarżony zamierzał trwale uniemożliwić funkcjonowanie Zgromadzenia Narodowego, wysyłając wojsko, blokując gmach i planując aresztowania kluczowych polityków – oświadczył sędzia.

Razem z Junem skazani zostali jego kluczowi współpracownicy. Były minister obrony Kim Jong Hjun został skazany na 30 lat więzienia za planowanie zamachu stanu i wydawanie rozkazów wojsku.

Na 18 lat pozbawienia wolności skazano byłego dowódcę wywiadu wojskowego Ro Sang Wona. Wyroki usłyszeli także byli szefowie policji, którzy brali udział w pacyfikacji parlamentu: Czo Dzi Ho – 12 lat więzienia, oraz Kim Bong Sik – 10 lat. Były szef straży parlamentarnej Mok Hjun Tae spędzi w zakładzie karnym trzy lata. Dwóch oskarżonych niższych rangą uniewinniono.

Wszyscy skazani mają siedem dni na złożenie apelacji. Zdaniem koreańskich komentatorów, sprawa byłego prezydenta najprawdopodobniej skończy się w tamtejszym Sądzie Najwyższym.

65-letni Jun przyjął wyrok z kamienną twarzą, nie okazując emocji. Sąd w uzasadnieniu wymiaru kary wytknął mu brak skruchy.

Obrońca byłego prezydenta ostro skrytykował orzeczenie, sugerując polityczne tło procesu i upadek zasad prawnych.

Przed sądem zgromadziły się tłumy zwolenników Juna. Na wieść o wyroku dożywocia zareagowały one ogromnym rozczarowaniem, a niektórzy zaczęli płakać.

W styczniu były prezydent Korei został już skazany na 5 lat więzienia za nadużycie władzy.
PAP

eprasa.pl e3a8c112fc

PULS
#204

Jak igła w stogu DNA

Str. 14-15

BT

eprasa.pl e3a8c112fc

Dziennik Polski
Piątek, 20.02.2026

FOTO*komentarz tygodnia*

FOT. PAP/MYKOLA KALYENIAK

18 LUTEGO, UKRAINA, **W Szwajcarii odbyły się dwudniowe negocjacje pokojowe między Ukrainą i Rosją (przy udziale USA), ale – jak zresztą przewidywali eksperci – nie przyniosły one efektu. Na froncie ciągle trwają walki. Armia ukraińska kontratakowała na granicy obwodów zaporoskiego i dniepropietrowskiego, odbijając cztery miejscowości. Rosjanie z kolei ostrzelali Kijów oraz ukraińską infrastrukturę energetyczną. W skrócie: nie widać końca obecnej wojny pozycyjnej. W takiej atmosferze przyjdzie nam obchodzić czwartą rocznicę wybuchu konfliktu, który się zaczął 24 lutego 2022 roku.**

FOT. PAP/EPA/SEPAHNEWS HANDOUT

17 LUTEGO, IRAN **W cieśninie Ormuz Iran – wspólnie z Rosją – przeprowadził serię ćwiczeń wojskowych. W regionie czuć coraz większe napięcie, USA niemal otwarcie mówią o możliwej interwencji**

FOT. RADEK PIETRUSZKA/PAP

18 LUTEGO, WARSZAWA **Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz (z lewej) pokonała Paulinę Henning-Kloskę w walce o przywództwo w Polsce 2050. W tym tygodniu mieliśmy swoistą dogrywkę do tych wyborów. Przegrana wyprowadziła z partii kilkunastu posłów i założyła własny klub parlamentarny – Centrum**

FOT. PAP/EPA/SARAH YENESEL

17 LUTEGO, ŚWIAT **Tak początek nowego roku księżycowego świętowali Chińczycy w Nowym Jorku. Mieszkający na całym świecie Azjaci hucznie fetowali najważniejszy dla nich dzień w roku**

DZIENNIK OPINII

Liliana Sonik

KLUCZOWY PROJEKT SKOZK - U PROGU MILLENIUM

Podziw miesza się z zaciekawieniem i onieśmieleniem. I zaskakujące doświadczenie skrzepłego, zmaterializowanego czasu. Dziwna to mieszanka: muśnięcie wielkości i wieczności. Bo przecież chodzi nie tylko o kamienie. Ten kolaż emocji miałby inną temperaturę, gdyby nie obecność mnichów.

Benedyktyni pojawili się w Tyńcu jakieś 980 lat temu, a rytuały wciąż trwają: w małym kapitularzu niezmiennie odbywają się czuwania przy trumnach zmarłych braci oraz obłóczyny, czyli uroczyste nałożenie habitu. W tym samym miejscu zaczyna się i kończy życie mnicha.

Zaproszenie brzmiało technicznie: Opactwo Benedyktynów w Tyńcu uprzejmie zaprasza na finisaż projektu kluczowego SKOZK „U progu millenium - 980 lat opactwa w Tyńcu: kompleksowa konserwacja i udostępnienie pozostałości zespołu romańskiego (XI/XII w.) i ekspozycją późniejszych nawarstwień".

Zakończenie - przynajmniej na tym etapie - wieloletniej roboty konserwatorów, historyków, historyków sztuki i archeologów. W tle prace inżynieryjne, odwodnienia, pełna wymiana instalacji elektrycznej i inne podobne, a niezbędne działania.

Przychodzimy, podziwiamy, lecz pojęcia nie mamy, ile trudnych decyzji ludzie ci musieli podjąć. Na szczęście przyjęto zasadę konserwacji oszczędnej, nie ulegając pokusie estetyzacji. Wydobyte polichromie nie były kolorowane wedle gustów i domniemań, tylko po prostu zabezpieczone takie, jakimi przetrwały wieki. Wybrano poszanowanie historycznej surowości. I to jest znakomite.

Przy okazji potwierdzono wiele hipotez i zaprzeczono innym. Odsłonięto, co odnaleziono z murów pierwszych zabudowań wznoszonych wedle zasad architektury karolińskiej. Widzimy romańskie półkolumny i zdobione kapitele.

Bo tynieccy benedyktyni nieustannie coś budowali albo przebudowywali, albo dobudowywali, albo podnosili z ruin.

A zaczęli, blisko 1000 lat temu, od gigantycznych prac ziemnych. Na część wzgórza, tuż ponad 30-metrowymi skałami opadającymi do Wisły, dosypano tony ziemi, podnosząc poziom gruntu o 7 metrów. Dlaczego, skoro wzgórze jest potężne i rozległe? Nie wiemy. Jednak to usypisko widać było już we wcześniejszych badaniach, a teraz odkryto resztki muru chroniące nasyp przed osunięciem się. Dodatkowe umocnienia kamienne stabilizujące zbocze powstały dwa wieki potem. Średniowieczni inżynierowie znali się na robocie, bo przemijają stulecia, a kościół stoi, jak stał.

Opactwo było sławne i bogate. Zwłaszcza od chwili, kiedy Judyta Salicka, wdowa po Władysławie Hermanie, w roku 1105 podarowała benedyktynom Tuchów i ponad 20 wsi, głównie ze swojego wiana. A ponieważ była córką cesarza Henryka III, to wiano było istotne. Zapewne hojną dotacją chciała sobie przy pomocy benedyktyńskich modłów ułatwić ścieżkę do raju, bo plotkowano, że zdradzała męża z ambitnym wojewodą krakowskim Sieciechem.

Brat Michał Gronowski, benedyktyn i mediewista ze sporym naukowym dorobkiem, twierdzi, że teraz stało się oczywiste, że w XII wieku całość zabudowań była kamienna, a nie drewniana, jak przypuszczano wcześniej. A przecież w 1259 Tatarzy opactwo spalili. Przypuszczamy, że ogień strawił wyposażenie oraz więźbę dachową, co musiało spowodować ruinę dachu. Zaraz potem wzniesiono jednak zamek książęcy z wieżą od strony Wisły. Miał bronić, ale nie obronił przed kolejną dewastacją: w 1306 roku wrogowie Władysława Łokietka spalili opactwo „za karę i dla przykładu", ponieważ opat opowiedział się za Łokietkiem. Nic nowego pod słońcem: tak bywało i dalej się dzieje.

Romańskie zabudowania były nadwyrężone wcale nie zębem czasu, tylko pożarami, a tendencje w architekturze się zmieniały. Nastał czas gotyckich katedr. Romańską bazylikę przebudowano więc w gotyckim guście, częściowo wykorzystując istniejące ściany i fundamenty.

Konsekracja gotyckiego kościoła odbyła się w 1463 roku, kiedy opatem był Maciej Skawinka. Ale ta historia konserwatorska dobiegła końca już kilka lat temu. Teraz konserwatorzy zeszli niżej, do podziemi, żeby odnaleźć i zabezpieczyć najstarsze fragmenty tynieckiego klasztoru.

eprasa.pl e3a8c112fc

Leszek Waligóra

MILCZENIE JEST TOMBAKIEM

Jedna milczała. Inna mówiła aż za prosto. Kolejna była bardziej dystyngowana niż mąż. Jeszcze inna mówiła co innego niż mąż. I nigdy, ale to nigdy nie było takiej, która zadowoliłaby wszystkich. Tylko dawno, dawno temu niewielu miało potrzebę wyrażania, jak bardzo im nie w smak Pierwsza Dama. Pierwsza Dama. Stanowisko, do którego nie dorośliśmy jako społeczeństwo, jako państwo i którego nazwa zresztą nijak nie pasuje do pełnionej funkcji.

Piję do Marty Nawrockiej, żony miłościwie nam kłócącego się z rządem prezydenta. Na którą spadły gromy za to, że i za to, jak udzieliła wywiadu. I już wiadomo, że powinienem być przeciwko, bo nie podobają mi się niektóre poglądy i zachowania jej męża. Ba, nawet większość. Tylko, na miły Bóg, co z tego? Gdyby sam fakt, że się z kimś nie zgadzamy, dawał nam prawo do dyktowania, kiedy ma mówić, a kiedy nie, wszyscy bylibyśmy niemowami. Gdyby fakt, czy ktoś mówi pięknie, czy niepięknie, miał decydować – to przed każdą wypowiedzą musiałaby zbierać się Rada Języka Polskiego. Która ponoć ma zdecydować, że nieistniejące słowo „wziąść" stanie się równoprawne z „wziąć". Ale ja nie o języku i poglądach. Ja o Pierwszej Damie, która w Polsce, jak wszystkie stanowiska małżonków znanych postaci, ma pecha.

Bo Pierwsza Dama – lub Pierwszy Mąż, którego się w końcu kiedyś też dorobimy – nie wspina się po szczeblach kariery politycznej. Jak długa by nie byłaby ścieżka polityczna współmałżonka, Pierwsza Dama pokonuje ją w tempie ekspresowym i to dopiero na samym jej końcu. Kariera polityczna Karola Nawrockiego była króciutka. W rok przeskoczył ze stanowiska urzędnika na polityka, a jego małżonka – w trzy miesiące kampanii – z żony urzędnika, na żonę prezydenta Rzeczpospolitej Polskiej. Co równa się z porzuceniem całej ścieżki zawodowej i przejście z miejsca na stanowisko pani od stania za plecami, rozdawania uśmiechów, przecinania wstęg, działalności charytatywnej i dyplomatycznej. Tak, dyplomatycznej też, bo w czasie wizyt międzypaństwowych staje naprzeciw Pierwszym Damom, które mogą mieć o wiele większe obycie i przygotowanie polityczne. Nie od parady o żonie Barracka Obamy, Michelle, mówiło się, że sama może zostać prezydentem. Ale co by było, gdyby Barrack zakochał się i ożenił z cudną dziewczyną z wykształceniem ledwie podstawowym? Prostą dziewuchą, albo rozszczebiotaną artystką kabaretową. Albo niemową? Czy ma się rozwodzić dlatego, że sam osiągnął polityczny szczyt, którym nie podążała współmałżonka, niepasująca do wizji – nieprawdziwej – pomnikowe męża stanu?

Nawet politycy, nawet przez nas nielubiani, chodzą na randki, zakochują się, a nawet, o rany, uprawiają seks! Mnóstwo z tych rzeczy robią, nie patrząc w zawodowe CV kandydata na małżonkę lub małżonka. Od żony chirurga nie wymaga się, aby umiała wyciąć wyrostek, od męża aktorki nie wymaga odgrywania Otella, a współmałżonek finansisty nie musi nawet wiedzieć o istnieniu prawa Kopernika-Greshama. A my zwyczajnie okazalibyśmy się ostatnimi chamami, oczekując od zakochanych w sobie ludzi, że będą mieli odpowiadający sobie status edukacyjny, ekonomiczny, społeczny i polityczni. Ani nawet tego, żeby byli zgodni. Albo, żeby będąc niezgodni, dawali temu upust publicznie. Jeśli więc Pierwsza Dama mówi nieładnie, brzydko, nie umie się wysłowić, albo nie podobają nam się jej poglądy – to nie jej problem. Jej nikt nie wybierał.

A prawdziwą pierwszą damą pozostaje, przez nie wiem już którą kadencję, Beata Tyszkiewicz. I jak ktoś z tym chce dyskutować, niech zamilknie na zawsze.

Adam Buła

WŚCIEKLICA IS COMING

Stało się, jak zapowiadałem. Wszyscy posłowie PiS dostali najwyraźniej rozkaz kręcenia i publikowania w social mediach przynajmniej jednej rolki z partyjnym przekazem dnia. Większości partia pomaga jeszcze w nagraniu, ale akcja rozpędza się błyskawicznie. Przez najbliższych 19 miesięcy, aż do wyborów, po każdym odpaleniu internetu zaatakuje cię ich agresywny bełkot.

Agresywny bełkot to dość mocne określenie (jeśli nie można sięgnąć po soczyste przekleństwa), ale oddaje w pełni drugą istotną zmianę z ostatnich tygodni: totalne już odkręcenie korby. PiS sięga po język i argumenty, które nie zostawiają żadnego pola do dyskusji. Wychodzi poseł PiS i mówi: ziemia jest płaska, a program SAFE zły dla Polski. Dostaje setki zwrotnych z mozolnym wskazywaniem, że może jednak nie. Co robi pan poseł: wyrzuca wszystkie globusy do kosza i mówi: ziemia jest płaska, a „Tusk kłamie, nawet kiedy oddycha".

W PiS, pozostającym pod presją spadkowych sondaży i rosnącej popularności partii Brauna, zdecydowano się na opcję: full sekta. Wyznaniem wiary jest w niej nienawiść do rudego Tuska, treścią – negowanie wszystkiego, co rząd robi, bo przecież on tylko robi Polsce i Polakom katastrofę, a coniedzielną komunią: antyniemiecka fobia wciskana gdzie się da. FAKTY NIE MAJĄ ŻADNEGO ZNACZENIA. Partia stawia na tworzenie jak największego strumienia jak najbardziej nienawistnych treści w nadziei, że przynajmniej część z grona oszołomionych, mimowolnych odbiorców uda się w nich utopić.

Jak to wygląda? Najpierw oberlejtnauci propagandy. Poseł Matecki zamieszcza filmik, na którym premier Tusk, tuż po przyjęciu przez Sejm programu SAFE, wysyła SMS do ambasadora Niemiec, „meldując wykonanie rozkazu". Wygenerowany przez AI fejk jest marnej jakości, ale wystarczy, by prowadzoną m.in. przez Mateckiego armię internetowych trolli i botów rzucić do jego rozpowszechniania. Efekt: ordynarne kłamstwo posła na Sejm RP (!!!) ma 100 razy większy zasięg w sieci niż najlepiej udokumentowany wpis, że filmik z Tuskiem to kłamstwo (choćby dlatego, że Tusk pisze SMS na telefonie bez klawiatury).

Pamiętacie prezydenta Nawrockiego, jak na początku stycznia tłumaczył, że zawetował nowelizację ustawy, wdrażającą do polskiego prawa przepisy unijnego aktu o usługach cyfrowych, bo broni wolności słowa. Wyrzucając do kosza narzędzia do walki z dezinformacją, obronił też wolności do bezkarności dla takich akcji, jak ten syf od Mateckiego. No ale tego już wam pan Karol nie dopowiedział.

Większość polityków PiS radzi sobie z AI na razie słabo, ale przecież befehl ist befehl. Sieć zalewa więc potop generowanych przez AI grafik z hasłem przewodnim: rudy złodziej prowadzi kraj do katastrofy. Że napisy na tych grafikach są najczęściej w języku będącym mieszanką słów polskich, zapisanych po czesku z domieszką islandzkiego - no i co to szkodzi. Liczy się efekt skali, a poza tym jest niemal pewne, że widz, potrafiący to dostrzec, nie jest dobrym materiałem na wyznawcę w sekcie wściekłej prawicy. A że Tusk ukradł łańcuch na koła za 5 tys., jak był na feriach we Włoszech. Rzeczniczka MSWiA wyjaśnia: łańcuchy kupił SOP do swoich aut, nie były jeszcze używane i leżą w magazynie. Ale jest przecież faktura na ten zakup. Że napisana po czesko-islandzku? – no przecież widz TV Republika nie dostrzeże takiego drobiazgu…

- A że 180 mld zł na polskie zbrojenia zadłuży nas na pokolenia.

- Przecież za PiS pożyczyliście 400 mld, na 2x większy procent, kupując sprzęt w USA i Korei.

- Ale tu cała kasa z SAFE pójdzie do Niemców, którym Tusk służy, a listę zakupów uzbrojenia dyktuje nam Bruksela.

- Listę zakupów zrobił Sztab Generalny WP, a u Niemców kupimy nic albo niewiele, bo niewiele ich sprzętu nas w tym programie interesuje.

Ale że lista jest tajna!!! - Jest jawna dla Was, posłów i prezydenta od dawna. Gdyby tam były zakupy „u Niemca" wyciągnęlibyście je już dawno, tak jak ujawniliście, że 10 mld zł ma iść do spółki, gdzie jest były poseł PO. Tylko tyle tam znaleźliście? Na razie tyle, ale jutro sztab tworzący spuszczoną z łańcucha propagandę wymyśli coś nowego. Bo to jest metoda: absurdalnie kłamać na jak największym zasięgu i młócić te kłamstwa od rana do zmierzchu. Jak jedno nie chwyci, natychmiast wymyślać nowe. Tak dziś prawica wygrywa wybory - tu MAGA Trumpa jest dla PiS rzeczywiście dobrym wzorem.

Czy ten schemat powtórzy się u nas? Tak, właśnie jest odpalany na sterydach. Czy da ten sam efekt? A to już zależy trochę od nas samych…

Zablokowanie programu SAFE będzie oznaczało uderzenie w samo serce naszych programów polskiego bezpieczeństwa; tu nie ma miejsca na politykę czy konflikty. (...) Tu chodzi naprawdę o polskie bezpieczeństwo, o wielkie przyspieszenie polskiej produkcji zbrojeniowej, polskiej myśli technicznej

PREMIER DONALD TUSK

eprasa.pl e3a8c112fc

Dziennik Polski
Piątek, 20.02.2026

GENEALOGIA. LEPIEJ ZROZUMIEĆ SIEBIE

Poszukujemy swoich korzeni z różnych powodów: z chęci potwierdzenia swojej szlacheckości, odpowiedzi na pytanie, kim jesteśmy. Poczucie przynależności do rodziny i jej historii daje poczucie tożsamości i wewnętrzną siłę. Dzisiaj badaniem naszej przeszłości zajmują się już wyspecjalizowane firmy, a rozwój genealogii dość niespodziewanie pomógł innej dziedzinie nauki – kryminalistyce

Dorota Kowalska

Paweł Świetlik - z wykształcenia archeolog, z zamiłowania genealog, funkcjonariusz Służby Więziennej, strażak ochotnik i społecznik. Od małego interesował się historią. Babcia Stasia miała w szafie pudła ze starymi zdjęciami - przeglądał je, dopytywał, kto jest na zdjęciach, co się z tym kimś stało.

- Ale genealogia, tak na poważnie, wzięła się trochę przez przypadek. Kiedyś mama wspominała dawne czasy i swojego dziadka Józefa Limańskiego. Mówiła, że całe życie pracował na kolei i nic z tego nie miał, ale dostał trzy krzyże i ona je doskonale pamięta. Ojciec się śmiał, że pewnie sobie kupił te krzyże na targowisku. Pomyślałem: „Chwila, przecież jeśli to były odznaczenia państwowe, to możemy sprawdzić, czy je dostał, czy nie". Tak to się zaczęło - wspomina.

Mógł mieć wtedy niewiele ponad 20 lat, dzisiaj ma 44. Stwierdził, że jeżeli to był Krzyż Walecznych, to prawdopodobnie przyznała go pradziadkowi Kancelaria Prezydenta. Napisał jednak najpierw do Centralnego Archiwum Wojskowego w Rembertowie, poprosił, żeby sprawdzili teczkę Józefa Limańskiego. Okazało się, że rzeczywiście, był w niej wniosek o przyznanie Krzyża Walecznych. Wysłał więc pismo do Kancelarii Prezydenta, a ta za opłatą wydała mu duplikat odznaczenia.

- Dowiedziałem się też, że podczas I wojny światowej pradziadek walczył na froncie we Francji, obok niego wybuchła bomba i stracił słuch. Dostał za to od cesarza Wilhelma Krzyż Żelazny - tłumaczy Paweł Świetlik.

Rozwiązał zagadkę odznaczenia swojego pradziadka, a właściwie dwóch odznaczeń, i pomyślał, że sprawdzi innych członków rodziny, a może dowie się o nich czegoś ciekawego.

Wywodzi się z rodziny mundurowej. Dziadek - strażak, ojciec - strażak, brat dziadka - strażak. Zaczął szperać. Jest gdzie. Dla niego pomocne było Centralne Archiwum Wojskowe, bardzo bogatym źródłem wiedzy są też koperty dowodów osobistych w urzędach gminy.

- W takich kopertach dowodów osobistych można znaleźć dokumenty z czasów okupacji hitlerowskiej. Niemcy wydawali swoje dowody, książeczki, inne dokumenty. Później, kiedy wojna się kończyła, każdy musiał udowodnić, że nazywa się tak a nie inaczej. Ludzie oddawali niemieckie dokumenty i w latach 50. zaczęto im wydawać dowody osobiste. Więc w kopertach dowodowych jest mnóstwo ciekawego dla genealogów materiału - tłumaczy.

I dodaje, że kolejne ważne źródło informacji, zwłaszcza jeśli ktoś ma w rodzinie mundurowych - kolejarzy, strażaków, pocztowców - to archiwa tych instytucji. Kolejna sprawa to ZUS - tam z kolei można przejrzeć akta emerytalne.

- Przecież jak ktoś przechodzi na emeryturę, musi złożyć w ZUS-ie podanie, opisać swoją historię, złożyć świadectwa pracy, dokumenty o wykształceniu. Wszystko w tych teczkach zusowskich jest. Także szkoły mają swoje archiwa. Można z nich wyciągnąć świadectwa, zdjęcia. Wydziały komunikacji mają teczki praw jazdy, kart woźniców - wylicza Paweł Świetlik.

W jego rodzinie, jak mówi ze śmiechem, jest wszystko od prawa do lewa, tak jeśli chodzi o poglądy polityczne, jak i o status społeczny, bo są i robotnicy, i kolejarze, i strażacy, i właściciele majątków ziemskich. Jego pradziadkowie od strony ojca mieli w Pigłowicach dworek i sporo ziemi, ale już żona Józefa Limańskiego była służącą u jakichś ziemian. Szczególnie bliski jest mu Józef Limański, bo od niego wszystko się zaczęło, a ze strony żony Marcin Banaszak, który walczył w powstaniu wielkopolskim, a potem w wojnie polsko-bolszewickiej.

- Genealog to jest taki trochę detektyw, prawda? - dopytuję.

- Detektyw i człowiek nieuleczalnie chory, bo jak ktoś chwyci bakcyla genealogii, to już się z tej pasji nie wyleczy, wszędzie będzie węszył - wybucha śmiechem Świetlik.

Dzisiaj możliwości są większe. Kiedy zaczynał, internet raczkował, teraz można w nim znaleźć masę informacji. Mają wyszukiwarki dla genealogów, w sieci są przeróżne dokumenty, chociażby księgi metrykalne, można wejść w archiwa wielu instytucji. Inna rzecz, że genealodzy są dobrze zorganizowani: mają swoje stowarzyszenia, fora, jest coraz więcej publikacji naukowych na temat genealogii.

- I coraz więcej ludzi chce wiedzieć, kim byli ich przodkowie, czym się zajmowali. Nie wiem, czy to kwestia mody, czy po prostu szukamy swojej tożsamości - wzrusza ramionami.

On miał w Centrum Kształcenia Zawodowego i Ustawicznego Hipolit w Środzie Wielkopolskiej spotkanie z młodzieżą. Opowiadał właśnie o tym, jakie są źródła informacji, gdzie szukać dokumentów. Młodzi słuchali z zainteresowaniem.

CORAZ WIĘCEJ LUDZI CHCE WIEDZIEĆ, KIM BYLI ICH PRZODKOWIE, CZYM SIĘ ZAJMOWALI. MOŻE PO PROSTU SZUKAMY SWOJEJ TOŻSAMOŚCI?

Na tropie swoich przodków

Genealogia już od dawna uznawana jest za swoisty fenomen. W Stanach Zjednoczonych swoich korzeni poszukuje grubo ponad sto milionów ludzi, a genealogia to drugie - po amatorskim uprawianiu ogródka - ulubione hobby Amerykanów. Liczba tych, którzy tworzą drzewa genealogiczne, rośnie w Niemczech i we Francji. Wszyscy oni mają do dyspozycji internet, a w nim kilkanaście portali, na których mogą szukać swoich krewnych. Oprócz tego książki, poradniki, wreszcie największy na świecie zbiór rejestrów kościelnych i dokumentów emigracyjnych gromadzonych od 1894 roku w Bibliotece Historii Rodziny w Utah przez członków Kościoła Mormonów. Od 1938 roku mormoni utrwalają dane na mikrofilmach, obecnie jest ich w Bibliotece kilka milionów. Na świecie działa kilkaset ekip wolontariuszy - wyznawców Kościoła Jezusa Chrystusa Świętych w Dniach Ostatnich, którzy utrwalają na kliszach dokumenty mogące pomóc w odszukaniu informacji o swoich przodkach.

„Popyt na korzenie" jest tak duży, że na świecie działają specjalistyczne firmy, które za odpowiednim wynagrodzeniem zajmują się tworzeniem drzew genealogicznych na zamówienie. A dla tych, którym spotkanie z historią własnej rodziny popsuło nastrój, rozczarowało albo przyprawiło o stres, powstał nowy dział psychologii - psychogenealogia.

Co by nie pchało amatorów do ciągłych poszukiwań, oni sami powtarzają, że najważniejsza jest dla nich radość rozwiązywania zagadek, ta zabawa w detektywa, który, umówmy się, nie robi nic innego, jak „grzebie w trupach".

„Poszukiwania genealogiczne stanowią swego rodzaju śledztwo polegające na zbieraniu dowodów, ich weryfikacji, analizie i wreszcie rekonstrukcji wydarzeń w oparciu o zebrany materiał i wysnute zeń wnioski" - pisze w „Poradniku Genealoga Amatora", uważanym za genealogiczny elementarz, Rafał T. Prinke. I dalej: „Podobnie jak detektyw, genealog musi nie tylko umieć odróżnić informacje prawdziwe od fałszywych, ale także stawiać najbardziej prawdopodobne hipotezy robocze w przypadkach, kiedy brak jest bezpośrednich dowodów. Oczywiście proces poszlakowy nigdy nie daje stuprocentowej gwarancji, że ukarana będzie właściwa osoba - tak samo hipotetyczne odtworzenie powiązań genealogicznych nie daje pewności, że są one właściwe".

Zabójstwo daje początek policyjnemu śledztwu, które musi odpowiedzieć na siedem podstawowych pytań: Co? Gdzie? Kiedy? Kto? Czym? W jaki sposób? Dlaczego? A proces dochodzenie prawdy jest niczym innym, jak prześledzeniem życia człowieka od jego narodzin po dzień zabójstwa. W genealogii impuls do podjęcia detektywistycznej pracy nie ma na szczęście tak drastycznego podłoża i jest różny - zależnie od kultury, religii i mentalności.

Dla mormonów poszukiwania swoich przodów to rodzaj posłannictwa czy może raczej przykazanie dane im od Boga. Mormoni wierzą, że każdego człowieka można ochrzcić nawet po jego śmierci, i choć to wprawdzie duch przodka, który zachowuje wolę i świadomość, decyduje, czy chce być ochrzczony, czy nie, oni muszą dać wszystkim jednakową szansę. Także każdy Hindus ze względów religijnych musi znać historię swoich przodków, co najmniej do czwartego pokolenia. Ten wywód jest wpisywany do horoskopu otrzymanego przy urodzeniu, a imiona przodków odczytywane podczas ceremonii ślubu czy innych obrzędów, z prośbą o wsparcie duchowe.

Z kolei w Japonii genealogia stanowiła integralny element tradycji samurajskiej, a poszczególne rody przechowywały informacje o swoich przodkach w specjalnie stworzonych do tego celu bibliotekach. W Chinach pierwotny kult przodków przetrwał jako ważny element konfucjonizmu. Ale i tak nie do pobicia wydają się Polinezyjczycy, bo każdy z nich historię swojej rodziny, obejmującą ostatnich pięciuset lat, wyrecytuje z pamięci wyrwany ze snu w środku nocy. Jak pisze Rafał T. Prinke, w społecznościach o strukturze plemiennej znajomość więzów krwi miała zasadnicze znaczenie nie tylko dla klasy posiadającej, ale dla wszystkich jego członków.

Nasze poczucie przynależności

Kinga Urbańska ukończyła studia na kierunku historia (specjalność archiwistyka i edytorstwo źródeł), od lat pracuje jako genealog. Jest współzałożycielką firmy genealogicznej Your Roots in Poland, wiceprezeską Stowarzyszenia Twoje Korzenie w Polsce, współautorką kilku książek, w tym „Genealogia dla najmłodszych, czyli wyjątkowa podróż w czasie".

- W moim rodzinnym domu bardzo dużo mówiło się na temat pochodzenia szlacheckiego, herbów. Krążyła rodzinna legenda, że moi przodkowie mieli swoje włości gdzieś na wschodzie, skąd musieli uciekać. Ona została przekazywana także przez członków rodziny, którzy byli w zakonie, bo mój dziadek był zakonnikiem, a jego brat nawet prowincjałem karmelitów bosych w Krakowie. Więc skoro takie osoby przekazywały te informacje, uznaliśmy je za wiarygodne. Wciągnęły mnie ta historia - opowiada.

Zresztą, potem, kiedy genealogią zaczęła zajmować się zawodowo, sprawdziła swoje korzenie. Okazało się, że na pewno od 1750 roku Urbańscy nie byli

eprasa.pl e3a8c112fc

FOT. 123RF

„Popyt na korzenie" jest tak duży, że w Polsce i na świecie działają specjalistyczne firmy, które za odpowiednim wynagrodzeniem zajmują się tworzeniem drzew genealogicznych na zamówienie

szlachcicami - byli zamożnymi chłopami, tyle.

- Z czym mój tata się nie pogodził. On wciąż twierdzi, że skoro jego stryj powiedział, że nasi przodkowie byli szlachcicami, to byli i koniec, kropka - wybucha śmiechem.

Więc zdecydowanie zainteresowanie rodzinnymi historiami, herbami, przeszłością zaszczepiono jej w rodzinnym domu. Wybór studiów wydawał się oczywisty. Pod ich koniec razem z grupą przyjaciół doszła do wniosku, że jest nisza, którą można biznesowo zagospodarować. Mieszka w Krakowie - od dawna przyjeżdżało tu wiele osób, także obcokrajowców, żeby szukać swoich korzeni. Tyle że nie wiedzieli, jak się za to zabrać. Poza tym, często nie znali języka.

- A my jesteśmy archiwistami, historykami i mówimy po angielsku, także w innych językach, więc stwierdziliśmy, że dlaczego na tym nie zarabiać, skoro jest popyt na tego typu usługi - tłumaczy Urbańska.

I dodaje, że próba odtworzenia swojego drzewa genealogicznego to jedno, ale coraz częściej zwracają się do nich ludzie, którzy chcą udowodnić, czy też potwierdzić swoje polskie pochodzenie i starać się o polskie obywatelstwo.

- Tylko w Stanach Zjednoczonych żyje ponad dwadzieścia milionów osób, które wiedzą, że mają polskie korzenie, nie mówiąc już o tych, które tego nie wiedzą. Niektórzy chcą mieć polski paszport, bo to tak naprawdę paszport europejski, a sytuację geopolityczną mamy, jaką mamy - opowiada. W każdym razie na brak klientów nie mogą narzekać.

Firma to jedno; w 2016 roku okazało się, że dla wielu ludzi genealogia to pasja, stąd pomysł Stowarzyszenia Twoje Korzenie w Polsce. W jego ramach organizują warsztaty, wykłady, popularyzują wiedzę na temat genealogii. Napisali dwie instruktażowe książki o tym, jak szukać swoich przodków.

- Skąd takie zainteresowanie swoimi korzeniami, jak pani myśli? - dopytuję.

- Kiedyś było bardzo mocno związane z chęcią potwierdzenia swojej szlacheckości, tej warstwy nobilitującej naszą rodzinę. Z drugiej strony, wiek XX wiąże sie z rozwojem nauk psychologicznych, także naszej samoświadomości. Jestem przekonana, że badania genealogiczne służą przede wszystkim dowiedzenia się, kim jesteśmy, zrozumieniem naszej tożsamości, naszego pochodzenia. Wiemy już, bo potwierdziły to badania, że dziedziczymy pewne traumy, że nasza konstrukcja psychologiczna, emocjonalna jest związana także z doświadczeniami naszych przodków - mówi Kinga Urbańska. - Więc poszukujemy dzisiaj swoich korzeni, żeby lepiej zrozumieć siebie i nasze miejsce w życiu, odpowiedzieć sobie na pytanie, dlaczego jesteśmy, kim jesteśmy - dodaje.

Jak podkreślają socjologowie, ludzie potrzebują być kimś więcej niż tylko samotnym, anonimowym trybikiem w wielkiej machinie społeczeństwa. Poczucie przynależności do rodziny i jej historii daje poczucie tożsamości i wewnętrzną siłę. Każdy człowiek powinien wiedzieć, skąd pochodzi i dokąd zmierza.

Ale czasami, o czym wspomniała Kinga Urbańska, przesłanki są bardziej przyziemne: chcemy się dowartościować, udowodnić szlachectwo. Tymczasem, jak możemy przeczytać w „Poradniku Genealoga Amatora": „Przekazy rodzinne mają to do siebie, że starają się gloryfikować przeszłość rodziny, wyolbrzymiając zasługi i bogactwa przodków, a pomniejszając ich ułomności".

Jeden z genealogów opowiadał mi kiedyś, jak to przyszedł do niego mężczyzna noszący to samo nazwisko co narodowy wieszcz, Adam, z prośbą o odtworzenie swego drzewa genealogicznego. Miał zapewne nadzieję, że jest spokrewniony z poetą, ale rzeczywistość okazała się prozaiczna. Genealog dotarł do ksiąg kościelnych, w których tak opisano narodziny pradziada jego klienta: „Przyszedł na świat z dziewki kościelnej i przyniósł go dziad kościelny".

No i klops! Francuska psycholog Anne Ancelin Schutzenberger w swojej będącej bestsellerem książce „Ach ci moi przodkowie" pisze, że o ile łatwo jest utożsamiać się z przodkami, którzy byli ludźmi sławnymi, a przynajmniej dobrymi i utalentowanymi, to odkrycie wśród nich „czarnych owiec" powoduje czasem przerażenie i depresję, a wtedy niezbędna jest pomoc specjalisty. Tak, czasami genealogia bywa niebezpieczna, bo odkrywamy wiadomości, których nie chcielibyśmy znać. Może stąd ta psychogenealogia?

Z pomocą kryminalistyce

Ta chęć poznania swoich korzeni, przodków, pomogła też innej dziedzinie nauki, czego nikt, przynajmniej na początku, nie brał po uwagę. A może i brał, bo przecież genealodzy to domorośli detektywi.

W każdym razie miliony Amerykanów, którzy wysyłali do prywatnych firm swoje DNA, żeby dowiedzieć się czegoś o swojej przeszłości, nieświadomie doprowadzili do przełomu w kryminalistyce i tak dzisiaj anonimowemu śladowi na miejscu przestępstwa można przypisać imię i nazwisko.

Śledczym, dzięki publicznym bazom danych DNA, udało się już zidentyfikować wielu morderców, gwałcicieli, przestępców. Jedną z najsłynniejszych spraw, w której kluczową rolę odegrały komercyjne bazy danych DNA, jest ta seryjnego mordercy znanego jako Golden State Killer.

Golden State Killer terroryzował Kalifornię na przełomie lat 70.i 80., miał dokonać 100 włamań, 50 gwałtów i przynajmniej 13 morderstw. Całe dekady pozostawał nieuchwytny. Po latach, a dokładnie w 2016 roku, agenci FBI wznowili poszukiwania przestępcy i wyznaczyli nagrodę w wysokości 50 tysięcy dolarów za informację, które mogłyby przyczynić się do jego złapania.

Dwa lata później ogłosili, że wiedzą, kto jest mordercą i gwałcicielem z Kalifornii, a rozwiązali tę zagadkę, korzystając z darmowej bazy danych GED-metch. Gdy policja umieściła w niej próbki DNA Golden State Killera, znalazła 10 do 20 jego dalekich krewnych. Na tej podstawie stworzono drzewo genealogiczne i wytypowano dwóch podejrzanych. Jeden z nich został wyeliminowany w toku śledztwa - został tylko Joseph James DeAngelo. Pobrano próbki DNA z klamki jego samochodu i chusteczki do nosa znalezionej w koszu na śmieci. Pasowały. 72-letni DeAngelo usiadł na ławie oskarżonych, oskarżono go o osiem morderstw pierwszego stopnia i trzynaście prób uprowadzenia.

Inne śledztwo, które pewnie przejdzie do historii kryminalistyki, to historia sprzed ponad 50 lat. 15 lutego 1974 roku 25-letnia studentka Mary K. Schlais została znaleziona przy drodze w niewielkim miasteczku Spring Brook w stanie Wisconsin. Została kilkakrotnie dźgnięta nożem. Ostatni raz widziano kobietę, kiedy jechała autostopem do Chicago. Jedynym tropem dla śledczych była czapka znaleziona na miejscu zbrodni, a na niej włosy. Detektywi sprawdzali różne hipotezy, przesłuchiwali świadków - i nic.

Wiele lat później biuro szeryfa hrabstwa Dunn nawiązało współpracę z genealogami genetycznymi z Uniwersytetu Ramapo w New Jersey. Śledczy wysłali im włosy znalezione na czapce. Naukowcy wygenerowali z nich DNA, potem przeanalizowali drzewo genealogiczne na popularnych witrynach genealogicznych i przekazali śledczym nazwiska krewnych podejrzanego.

Było to o tyle trudne, że sprawca był adoptowanym dzieckiem, co komplikowało sprawę, ale udało się. Nauka, a konkretnie genealogia, doprowadziła śledczych do 84-letniego Jona Millera w Minnesocie. Miller przyznał, że 50 lat wcześniej zabrał Mary, która łapała autostop, do samochodu, chciał uprawiać z nią seks, a kiedy odmówiła, zabił ją nożem.

Szuflady pełne papierów

Paweł Świetlik dzisiaj nie ma już tyle czasu, co kiedyś. Wiadomo: żona, dzieci, a do tego praca zawodowa, ale cały czas szuka. Ma w domu trzy szuflady dokumentów, które ściągnął z internetu, z archiwów, z różnych instytucji - wszystko musi przejrzeć.

- Najbliższy plan to jest opracowanie historii mojej babci Stasi, z którą mieszkałem w domu rodzinnym mojej mamy. Babcia nie żyje od 2007 roku, była kucharką w Zespole Szkół Rolniczych w Środzie, ale miała bardzo ciekawą historię wojenną - opowiada.

Trafiła na roboty do Niemiec i była na tych robotach cztery dni. - Była dwunastolatką. Trafiła do Bawarii, miała pomagać w gospodarstwie rolnym przy bykach, krowach. Niemiec ją zobaczył i oniemiał. „Co oni mi tu dziecko przysłali?" - otworzył ze zdumienia oczy. Babcia znała niemiecki, bo w domu rodzice sprzeczali się w tym języku, nie chcieli, żeby dzieci rozumiały. Miała też ze sobą zdjęcie swojego ojca, Józefa Limańskiego, w pruskim mundurze, odznaczonego Krzyżem Żelaznym. Ten człowiek je zobaczył, spojrzał na nią i wsadził w pociąg. „Wracaj do domu, bo pewnie mama się o ciebie martwi" - powiedział na odchodne - opowiada rodzinną historię.

Więc teraz przyszedł czas na babcię. Najpierw zbiera dokumenty, potem dojrzewa, jak to mówi, żeby je opisać. Siada do komputera i stuka w klawisze, do każdej historii dołączając zdjęcia. Jego teksty wydrukował już „Średzki Kwartalnik Kulturalny", „Gazeta Średzka", „Kronika Wielkopolski". Myślał o napisaniu książki, takiej historii rodziny, ale to duże przedsięwzięcie. Zobaczymy.

eprasa.pl e3a8c112fc

Dziennik Polski
Piątek, 20.02.2026

WIDZIAŁEM OKRUCIEŃSTWO TEJ WOJNY

O dramacie mieszkańców Ukrainy i szansach polskich firm w powojennym procesie odbudowy Ukrainy mówi Mariusz Tywoniuk, prezes Fundacji OCG i dyrektor Rzeszowskiego Przedstawicielstwa Polsko–Ukraińskiej Izby Gospodarczej

Andrzej Pięs

FOT. MARCIN ŻMINKOWSKI

Mariusz Tywoniuk: - Wydaje mi się, że brakuje nam doświadczenia w takim racjonalnym wykorzystaniu instrumentów politycznych dla naszego lobbingu biznesowego

„Solidarni z Kijowem" to nowa akcja pomocowa dla Ukrainy, zorganizowana wspólnie przez Fundację OCG, której pan lideruje i konsula Ukrainy w Rzeszowie. Jak pan chce przekonać rodaków do kolejnego zrywu ofiarności?

Rzeczywiście jest ciężej niż wcześniej. Jako społeczeństwo przyzwyczailiśmy się do tego, że „za ścianą" trwa wojna. Często słyszę, że jesteśmy nią i pomocą Ukrainie zmęczeni, że ileż można mówić o tej pomocy. Tak nie będzie myślał ten, kto skutki tej wojny zobaczył na miejscu. A ja widziałem, jak okrucieństwo tej wojny wygląda. W telewizyjnych migawkach z wojny widzimy zazwyczaj częściowo zniszczony budynek, rozbity samochód, Będąc na miejscu, niejednokrotnie widziałem nadpalone, rozszarpane, rozkładające się ludzkie zwłoki, ciągane przez psy, małe dzieci, kulące się w lodowato zimnych piwnicach. Wciąż mam w pamięci tę rzekę kobiet, ludzi starszych i dzieci, płynącą w ucieczce ku polskiej granicy i strugę młodych mężczyzn, które płynęła w drugą stronę, by bronić ojczyzny. Owszem, w każdym społeczeństwie znajdą się czarne owce, ale ja niejednokrotnie widziałem przykłady poświęcenia tych ludzi, widziałem dramat tego społeczeństwa. A my możemy im pomóc, dając ciepło i prąd. Właśnie zbieramy pieniądze na cztery duże generatory, jeden dla specjalistycznego szpitala dziecięcego z potężną liczbą małych pacjentów, który nie ma wsparcia energetycznego w chwilach kryzysu, więc część operacji nie może być wykonywana, inkubatory podtrzymywane są prostymi akumulatorami i nieustający strach, czy wytrzymają do chwili włączenia prądu, bo jak nie wytrzymają, to... Może to ekstremalne przykłady na tę tragedię, ale - proszę mi wierzyć - ona dotyka całe społeczeństwo. Obyśmy nigdy nie doznali takiej sytuacji, jaka teraz jest tam.

Na ile zmieniło się funkcjonowanie Polsko-Ukraińskiej Izby Handlowej po lutym 2022 roku?

Nie zamknęliśmy żadnej jednostki organizacyjnej w trakcie działań wojennych, ale te jednostki zmieniły się w centra dowodzenia w zakresie dystrybuowanej pomocy. W Rzeszowie błyskawicznie udało nam się zebrać grupę przedsiębiorców, którzy udostępnili swoje magazyny, zasoby transportowe, a my z ekipą co najmniej dwa razy w tygodniu byśmy po drugiej stronie granicy. Już drugiego dnia wojny byłem tam, widziałem ponad siedmiokilometrową kolejkę uciekających przed tym okrucieństwem kobiet i dzieci przed przejściem granicznym w Medyce. Później miałem okazję widzieć skutki tej wojny, będąc w tamtejszych szpitalach z pomocą rzeczową, w strefie przyfrontowej. Izba już w pierwszych dniach tej wojny przeszła od działań statutowych wsparcia dla polsko - ukraińskich działań gospodarczych do działań pomocowych.

Jak na katastrofę wojny na Ukrainie zareagowali polscy przedsiębiorcy, którzy już wcześniej zainwestowali krocie w operowanie na tamtejszym rynku?

Wojna bardzo zmieniała model społeczny u naszych sąsiadów. Wcześniej to mąż był odpowiedzialny za biznes, utrzymanie domu, zaopatrzenie, żona zajmowała się ogniskiem domowym. Potem zaczęły się powołania do wojska, część z mężczyzn nie wróciła z wojny. A wśród ludzi, których znam, nie ma takiej rodziny, która by kogoś w tej wojnie nie straciła. Nagle eksplodowała aktywność kobiet w życiu zawodowym, musiały przejąć wiele męskich czynności zawodowych.

Przed wybuchem pełnoskalowej wojny zapewne zachęcał pan polskich inwestorów do podjęcia działalności na tamtym rynku. Dziś skłonny jest pan wciąż zachęcać, czy powstrzymuje pan zainteresowanych do czasu, aż ten koszmar się skończy?

Bardzo często wśród lokalnych i nie tylko lokalnych przedsiębiorców słyszę: „może poczekajmy, zobaczmy, co będzie". A tymczasem przez ostatnie trzy miesiące wykonaliśmy więcej lokacji firm na Ukrainie niż przez wcześniejsze dwa lata. Jest wiele procesów fuzyjnych, kiedy część produkcji przechodzi na stronę ukraińską. Bo wzrost płac w Polsce, inflacja. I w drugą stronę transgraniczny przepływ biznesu działa również: bardzo duże zainteresowanie zakupem udziałów w polskich firmach przez kapitał ukraiński. Ale doświadczamy też dużego zainteresowania kontrahentów francuskich, koreańskich, niemieckich, hiszpańskich operowaniem na rynku ukraińskim. I to nie tylko zapytania, to konkretne realizacje. Firmy zewnętrzne na Ukrainie dały sobie radę z okołowojennymi trudnościami, stawiają agregaty prądotwórcze na wypadek braku zasilania sieciowego. Gorzej z ludnością cywilną, szczególnie ludźmi starszymi, którzy sobie z takimi sytuacjami nie radzą. Z perspektywy Polski na ogół nie zauważamy i takiego problemu, że zachodnia Ukraina jest miejscem masowej imigracji ludzi z terenów bezpośrednio objętych działaniami wojennymi, którzy nie chcieli uciekać za granicę.

W Polsce snuje się plany naszego udziału w odbudowie powojennej Ukrainy. Czy nasi przedsiębiorcy są gotowi na sukces biznesowy?

Wchodzimy w delikatne tematy. Mówi się, że będziemy hubem logistycznym dla firm zachodnich, na czym zarobimy. Nasze usytuowanie powoduje, że z konieczności takim hubem będziemy, tylko czy to jest to, o co walczymy w planowanej operacji? Niech to będzie pytanie retoryczne. My jako podwykonawcy dla firm zachodnich? To będzie chyba najłatwiejsze, ale pamiętajmy, jak na nasz rynek wchodziły międzynarodowe koncerny budowlane, by budować nasze autostrady. I co się działo z polskimi podwykonawcami, kiedy zostawali z wykonaną pracą i niewypłaconymi pieniędzmi. Na Podkarpaciu dochodziło do sytuacji ekstremalnych: samobójstw właścicieli firm transportowych, którzy zainwestowali w wykonanie pracy, materiały, mieli do spłacenia leasingi, koszty pracownicze, podatkowe, a nie dostali złotówki. A wszystko dlatego, że generalny wykonawca ni stąd, ni zowąd zniknął z Polski. Podwykonawstwo - tak, ale zależy, na jakich zasadach. A co ważniejsze - i tu pytanie do naszego państwa - czy polscy przedsiębiorcy są w stanie uzyskać gwarancje państwowe, będąc podwykonawcami w procesie odbudowy Ukrainy? Trzecia ścieżka polskiego udziału w odbudowaniu powojennej Ukrainy: polskie firmy jako samodzielni wykonawcy poszczególnych działań. Tak, pod warunkiem że rząd polski się w to zaangażuje. Bo poza wąską grupą firm dużych jest rozległa sieć firm małych i średnich, które nie będą w stanie rywalizować o kontrakty z gigantami, których nazwy nie chcę wymieniać, ale widzimy je przy realizacji dużych inwestycji także w Polsce. Tu jedyną drogą dla polskich firm jest konsolidacja w konsorcja i ich wspólne działanie. Ale i w tym przypadku nie obejdzie się bez wsparcia i zabezpieczenia ich przez państwo polskie.

Niemcy wydzieliły specjalny i ogromny fundusz, który ma wspierać tamtejsze firmy w odbudowie Ukrainy - już nawiązują kontakty biznesowe. Podobnie przygotowują się Francuzi. Co w tej kwestii robi Polska?

Istnieje rządowy plan udziału w procesie odbudowy, Bank Gospodarstwa Krajowego dysponuje specjalnie dedykowaną pulą środków na pożyczki dla polskich firm. Jednak odnoszę wrażenie, że mniejszych działań on nie zabezpiecza. To kwestia systemu pożyczkowego, ubezpieczeń, opierających się na akredytywach, ale te działania często są nie do wykonania ze względu na problemy po stronie ukraińskiej. A tu duża część firm jest w szarej strefie, która dla systemu bankowego jest niewidzialna. Spójrzmy na tamtejszy rynek bazarowy: bazar Chmielnicki to 64 hektary, w Odessie to chyba 146 hektarów i to są rynki hurtowe, w dużej części poza obiegiem fiskalnym, ze znakomicie prosperującymi firmami, które nie mogą otrzymać rekomendacji polskich banków.

Tymczasem Niemcy, Francuzi, Hiszpanie i Włosi niespecjalnie przejmują się takimi formalnymi utrudnieniami i zapewne to oni, nie Polska, będą wygrywać wyścig po najbardziej lukratywne kontrakty.

Wydaje mi się, że brakuje nam doświadczenia w takim racjonalnym wykorzystaniu instrumentów politycznych dla naszego lobbingu biznesowego. Mistrzami w takich działaniach są Amerykanie, w niewiele mniejszej skali takich instrumentów używają kraje Europy Zachodniej, szczególnie te, które mają doświadczenia kolonialne. W moim subiektywnym odczuciu u nas brakuje takiego systemowego wsparcia dla przedsiębiorców.

eprasa.pl e3a8c112fc

REKLAMA

0011477497

Rachunki za prąd - jak wybrać najlepszą grupę taryfową?

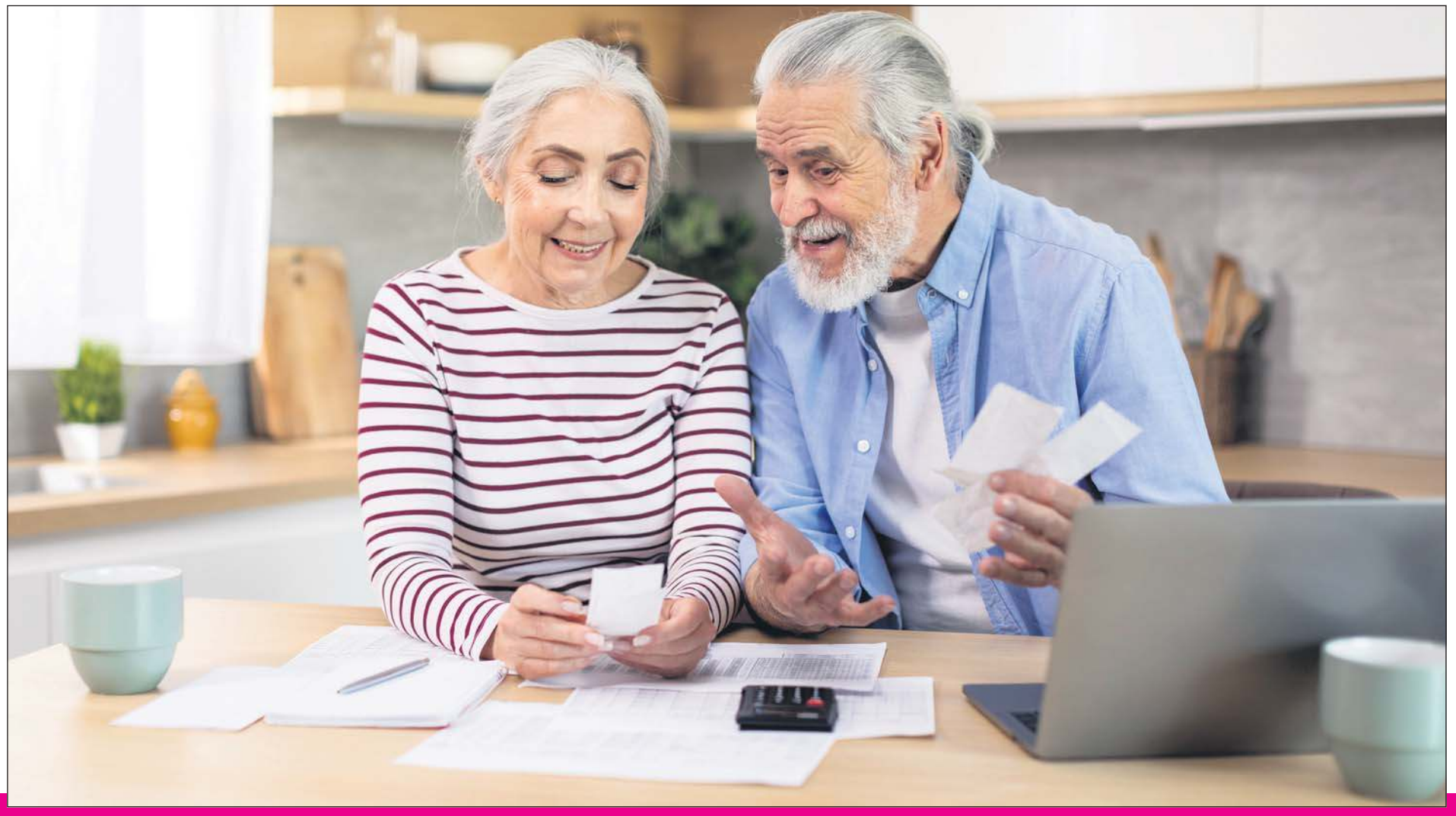

Początek roku to idealny moment, aby przyjrzeć się swoim finansom i uporządkować domowy budżet. Nowy kalendarz sprzyja planowaniu, sprawdzaniu stałych opłat i analizowaniu codziennych wydatków. Nawet niewielkie zmiany w codziennym korzystaniu z energii mogą w skali roku przynieść wymierne oszczędności.

Jak wpłynąć na wysokość rachunków za prąd?

Większość gospodarstw domowych korzysta z jednostrefowej grupy taryfowej G11. Rośnie jednak zainteresowanie taryfami wielostrefowymi, które oferują niższą cenę energii w określonych godzinach. Odpowiednio dobrana grupa taryfowa w połączeniu z przemyślanym zarządzaniem zużycia prądu pozwala realnie obniżyć rachunki.

Eksperci Taurona podkreślają, że energia elektryczna może być oferowana w różnych wariantach. Gospodarstwa domowe mogą wybrać grupę taryfową ze stałą ceną przez całą dobę, lub taką, w której koszt energii zmienia się w zależności od pory dnia. Decyzja powinna uwzględniać styl życia i codzienny harmonogram domowników.

Najwięcej zyskają ci, którzy korzystają z energii w tych godzinach, w których cena jest najniższa. Tauron oferuje łatwy sposób sprawdzenia najlepiej dopasowanej grupy taryfowej dzięki elektronicznemu doradcy energetycznemu. Wystarczy odpowiedzieć na kilka pytań w kalkulatorze dostępnym na tauron.pl/kalkulator.

Taniej w strefach - Tanie Godziny

Klienci mogą wybierać spośród podstawowych taryf wielostrefowych, takich jak G12, G12w czy G13, które różnią się harmonogramem godzinowym cen energii. Aby oszczędzać, warto dopasować grupę taryfową do codziennych nawyków rodziny i przesuwać korzystanie z energochłonnych urządzeń na godziny, w których obowiązują niższe stawki.

W Tauronie klienci mogą również skorzystać z oferty „Tanie Godziny". Tutaj, w ramach grupy taryfowej G13s, gospodarstwa domowe mają dostęp do 14 stref cenowych w ciągu roku. Dostosowanie pracy urządzeń do harmonogramu tańszych godzin pozwala obniżyć koszty energii. Stawki są znane jeszcze przed podpisaniem umowy i pozostają niezmienne przez cały okres obowiązywania cennika, co zapewnia pełną kontrolę nad wydatkami.

Tauron oferuje również dynamiczne ceny energii, wspierane technologiami, które automatycznie wykorzystują prąd w najtańszych godzinach. Systemy zarządzania energią i domowe magazyny energii ułatwiają planowanie zużycia, eliminując konieczność codziennego śledzenia cen giełdowych.

Czytelna faktura dla każdego

Ważne jest, aby sposób rozliczeń był jasny i przejrzysty dla wszystkich domowników. Tauron wprowadził nowy, uproszczony wzór faktury, który ułatwia kontrolę kosztów. Najważniejsze informacje – kwota do zapłaty, okres rozliczenia, zużycie energii oraz harmonogram płatności – są teraz wyraźnie wyróżnione, co ułatwia szybkie i bezbłędne sprawdzenie rachunku.

eprasa.pl e3a8c112fc

Dziennik Polski
Piątek, 20.02.2026

FOT. 123RF

Wystarczy jeden finansowy wstrząs, by budżet domowy przestał się spinać. Rachunki większym problemem niż kredyty? Te „zwykłe" rachunki płacimy bardziej opieszale niż raty w bankach i dotyczy to każdej grupy wiekowej

POD KRESKĄ KILKA STÓWEK. TO POCZĄTEK FINANSOWEJ PĘTLI

Ktoś weźmie kredyt, by spędzić wakacje na Dominikanie i drażnić znajomych egzotycznym luksusem, wrzucając fotki na Facebooka. Co z ratami? „Jakoś to będzie". Inny, przy rosnących rachunkach, nie ma na czynsz i prąd. Listy dłużników pełne są nie tylko lekkomyślnych osób, ale również takich, których dochody nie wystarczają na życie

Agnieszka Domka-Rybka

Bydgoszczanka, w wieku 40 plus, zarabia ok. 4000 tys. zł na rękę miesięcznie, a mimo to co roku lata na egzotyczne wakacje, ostatnio była na Dominikanie. Za co? - Faktycznie nie stać mnie na urlop za 12 tys. zł, ale wtedy biorę kredyt i spełniam marzenia. Myślę sobie, żyje się raz, a raty? Jakoś to będzie.

Nie boi się pani kłopotów finansowych? - pytamy.

Odpowiedź: - Boję się, ale z moją pensją, choć ciężko pracuję, to ja mogę co najwyżej pojechać nad Bałtyk na kilka dni. Zasługuję na porządne wakacje, a nie takie z odmrażaną rybą, frytkami smażonymi na starym oleju i goframi napompowanymi chemią. Nie mam męża, dzieci i kredytu na mieszkanie, to nie mogę wziąć rat na swoje potrzeby?

Seniorka liczy wydatki. „Raty? To nie dla mnie!"

Pani Ewa, wdowa po siedemdziesiątce, mieszkanka dużej gminnej miejscowości w powiecie bydgoskim, również ma 4000 zł netto, ale renty rodzinnej po mężu. O Dominikanie nawet nie śni. Kredyt też nie jest jej spełnieniem marzeń.

- Po śmierci męża, dwa lata temu, przeszłam na świadczenie małżonka. Taki wariant był bardziej korzystny, ponieważ moja emerytura wynosiła niecałe trzy tysiące. Gdy żył i mieliśmy dwa dochody, nieźle nam się powodziło. Po jego odejściu zostałam sama z takimi samymi rachunkami, jak płaciliśmy we dwoje. Ba, przez dwa lata wszystko mocno podrożało! Znajoma mi powiedziała: „Ty się ciesz, że masz tyle renty, a co mają powiedzieć wdowy i wdowcy z najniższą emeryturą, która wynosi niecałe dwa tysiące na rękę?". Oczywiście, mam więcej... - mówi pani Ewa i zaczyna liczyć.

- Czynsz za moje 40-metrowe mieszkanie wynosi 650 zł. Do tego każda rodzina naszej wspólnoty mieszkaniowej, więc i ja, płaci palaczowi 200 zł miesięcznie. Co dwa miesiące muszę kupić butlę gazową za 85 zł i przychodzi rachunek za prąd, ostatnio 390 zł. Wodę podgrzewam bojlerem elektrycznym. Niedawno musiałam go wymienić na nowy za 450 zł, stary był zakamieniony. Do tego muszę zapłacić za telefon i telewizję, razem 200 zł miesięcznie. Na leki wydaję 400 zł. Czasami coś się zepsuje, jak u mnie pół roku temu pralka, a dwa miesiące temu odkurzacz. Aha, jeszcze jedno - przecież trzeba również regularnie kupować jedzenie. I to wszystko z jednego świadczenia z ZUS! Jeśli komuś wydaje się, że cztery tysiące na rękę to luksusy, myli się!

Seniorka nie spłaca żadnych rat i kredytów: - Nie wyobrażam sobie, żeby do moich zobowiązań doszły jeszcze bankowe. Mam kilku znajomych, którzy kupili na raty prezenty dla dzieci i wnuków, pomagają im finansowo. Sąsiadka kiedyś chwaliła się: „Córce dołożyłam do wycieczki na Maltę, a wnukowi za to, że zdał świetnie maturę, kupiłam w nagrodę telefon iPhone - na raty. Cieszę się, że są szczęśliwi, ale naprawdę ciężko mi płacić te raty, a jeszcze sporo ich zostało". Naprawdę, serdecznie współczuję sąsiadce.

Tak łatwo wpaść w kłopoty, a zaczynają się one niemal niezauważalnie. Kwoty rzędu kilkuset złotych wydają się w zasięgu ręki, czymś, z czym poradzimy sobie „przy następnej wypłacie lub emeryturze". Jednak to właśnie od takich drobnych sum zaczyna się droga w dół. Liczby są alarmujące, bo aż 70 proc. wszystkich długów to kwoty nieprzekraczające 5 tys. zł. Teoretycznie łatwe do spłaty, dla wielu osób stają się barierą nie do przejścia.

Scenariusz jest zazwyczaj podobny. Zaczynamy od „brania na głowę" zbyt wielu drobnych zobowiązań: tu kilka rat za nowy sprzęt, tam karta kredytowa, do tego szybka pożyczka. Gdy na tę konstrukcję nałożą się codzienne koszty i bieżące rachunki - czynsz, prąd, telefon, internet, wystarczy jeden wstrząs, jak utrata pracy, by cała budowla runęła. Wtedy zaczynamy wybierać, które rachunki zapłacić, a które muszą poczekać.

Dane z Rejestru Dłużników BIG InfoMonitor obnażają skalę tego zjawiska. Energia, gaz, woda, śmieci - co miesiąc z portfela statystycznego Polaka znikają kwoty od kilkuset do kilku tysięcy złotych na same opłaty stałe. Widać, że rachunki stają się coraz bardziej uciążliwe. Obecnie kłopoty z terminowym płaceniem za media, czynsz, telefon czy alimenty ma już 1,8 mln osób. To oznacza, że co 17. pełnoletni Polak zmaga się z zaległościami pozakredytowymi. Co ciekawe, to właśnie te „zwykłe" rachunki płacimy bardziej opieszale niż raty w bankach i dotyczy to każdej grupy wiekowej - od wchodzących w dorosłość 18-latków po seniorów.

Choć ogólna liczba niesolidnych dłużników powoli spada, to ci, którzy pozostają w rejestrach, toną w coraz większych kwotach. Średnie zadłużenie pozakredytowe na osobę rośnie z roku na rok. W listopadzie 2025 r. wyniosło już 24,2 tys. zł.

Według BIG InfoMonitor, największą grupę osób z problemami finansowymi stanowią ludzie w wieku 35-44 lat - jest ich aż 494 tysiące. Ta grupa zalega ze spłatą na łączną kwotę 11,8 mld zł. Tuż za nimi plasują się 45-54-latkowie, gdzie choć dłużników jest mniej (446 tys.), to wartość ich długu jest jeszcze wyższa i sięga niemal 15 mld zł. Statystycznie problem ma twarz mężczyzny - stanowią oni 65 proc. niesolidnych płatników, a ich zaległości (33,6 mld zł) są trzykrotnie wyższe niż w przypadku kobiet.

- Problem narastających niespłacanych długów dotyka osób znajdujących się często w szczycie aktywności zawodowej i ponoszących najwyższe koszty utrzymania rodzin - uważa Paweł Szarkowski, prezes BIG InfoMonitor. - Nie jest to już kwestia pojedynczych incydentalnych zaległości, lecz zjawisko koncentrujące się w określonej grupie wiekowej.

Jak wygląda sytuacja seniorów? 25354 zł - to średni dług mieszkańca naszego regionu w wieku 65 plus. Choć to prawie najniższy wynik w kraju, ale nie znaczy, że jest dobrze. Jest mniej zadłużonych seniorów, ale ich długi są wyższe. Czyli ci, którzy już mają kłopoty... wpadają w coraz głębszą finansową pułapkę.

Wzrost kosztów życia, nadal wysoki poziom oprocentowania kredytów i pożyczek oraz inflacja to czynniki szczególnie dotykające osoby 65+, dla których głównym źródłem utrzymania są stałe świadczenia emerytalne.

W szczegółach to wygląda tak: zadłużonych jest 23396 mieszkańców województwa w wieku 65 plus, na łączną kwotę w wysokości 593 178 276 zł, a średni dług na osobę to, jak wspomnieliśmy, 25354 zł.

Skąd te długi? Są to przede wszystkim: nieuregulowane w terminie czynsze, zaległe raty kredytów i pożyczek, rachunki za telefon, stare mandaty za jazdę na gapę czy kiedyś niepłacone alimenty.

Komornik: „Wielu długów można uniknąć"

Inna sprawa, że wielu długów można uniknąć. Jak? - pytamy Roberta Damskiego, komornika przy Sądzie Rejonowym w Lipnie. - Opracowałem kiedyś „siedem grzechów głównych" najczęściej popełnianych przez osoby, które wpadają w długi i stają się stronami postępowań egzekucyjnych.

Jednym z największych błędów, zdaniem powiatowego komornika, to nieczytanie umów: - Często dowiaduję się od dłużnika, że umowy nie przeczytał, bo była za długa, a powiedziano mu, że jest „standardowa". Trudno powiedzieć, czy takie podejście wynika z nadmiernego zaufania, lekkomyślności, czy zwykłego lenistwa. Niemniej faktem jest, że wielokrotnie dopiero na etapie postępowania egzekucyjnego dłużnicy zapoznają się z warunkami udzielonej im pożyczki.

Kolejnym grzechem jest podpisywanie umów, których nie rozumiemy: - Wielokrotnie słyszałem, że dłużnik co prawda umowę czytać próbował, ale tekst był zbyt skomplikowany, więc sobie darował - opowiada Damski.

To również podpisywanie umów z założeniem, że „jakoś to będzie". Ponadto niektórzy błędnie oceniają ryzyko. Ignorują oczywiste zagrożenia, jakie wynikają z zaciągania zobowiązań, przy jednoczesnym braku zabezpieczeń.

- Ale najbardziej zdumiewający jest brak szacunku dla własnego podpisu połączony z brakiem poczucia ważności podejmowanego zobowiązania. Wielu dłużników, nawet po zapoznaniu się z warunkami pożyczki i konsekwencjami, błędnie zakłada, że akurat w ich przypadku „jakoś to będzie". Wielu postępowań egzekucyjnych można by uniknąć, gdyby pożyczkobiorca poświęcił choć połowę energii wykorzystywanej później np. do unikania komornika, na gruntowne zapoznanie się z warunkami umowy oraz na analizę własnych możliwości finansowych i ewentualnego ryzyka - podsumowuje komornik.©℗

eprasa.pl e3a8c112fc

REKLAMA 0011476437

eprasa.pl e3a8c112fc

Dziennik Polski
Piątek, 20.02.2026

Dlaczego dziś pościmy tylko dwa dni w roku? Czym post różni się od diety? I czy burczenie w brzuchu może zbliżyć do Boga? O tym, jak przeżyć Wielki Post, by był realną drogą przemiany, rozmawiamy z o. Łukaszem Miśko OP, dyrektorem Dominikańskiego Ośrodka Liturgicznego w Krakowie

Jolanta Tęcza-Ćwierz

POST, MODLITWA I JAŁMUŻNA - ZAPOMNIANA TRIADA, KTÓRA PORZĄDKUJE ŻYCIE W ŚWIECIE NADMIARU

Post jest praktyką starszą niż chrześcijaństwo. Jak kiedyś poszczono?
Chrześcijaństwo od początku wykorzystywało ten naturalny potencjał ludzkiej duchowości, zakorzenionej w pytaniach o sens, kierunek życia, dobro i zło, życie i śmierć. Wydobywało go i włączało w opowieść zbawczą o Chrystusie: o Jego narodzinach, życiu, śmierci i zmartwychwstaniu. Post stawał się elementem odtwarzania w życiu chrześcijanina życia Pana Jezusa. Na początku dotyczyło to przede wszystkim tych, którzy przygotowywali się do chrztu jako dorośli, czyli katechumenów. To oni pościli przed sakramentami wtajemniczenia: chrztem, bierzmowaniem i Eucharystią. Post nie obejmował więc jeszcze wszystkich chrześcijan, ale tych, którzy wybrali bycie uczniami Jezusa i przygotowywali się do Paschy. Z czasem post stał się praktyką ogólnokościelną. Przełomowy był III wiek - nie było jeszcze określonej długości postu, ale odbywał się on przed Wielkanocą. Niekiedy trwał tyle co Wielki Tydzień, czyli kilka dni przed niedzielą zmartwychwstania. Stopniowo coraz wyraźniej wybrzmiewała biblijna symbolika czterdziestu dni na pamiątkę czterdziestoletniej wędrówki Izraelitów przez pustynię czy czterdziestu dni postu Jezusa. Ojcowie Kościoła dostrzegali w tym inspirację, by również w życiu wierzących odtwarzać te biblijne wydarzenia. Post jako fenomen antropologiczny, obecny w historii różnych religii, ma zupełnie naturalny wymiar. Może być praktyką, która poprzez fizyczny głód przypomina o duchowej potrzebie połączenia się z bóstwem, o poszukiwaniu więzi z tym, co transcendentne. W tym sensie bywa pewnym detoksem od sytego życia, pomaga przewartościować to, co na co dzień stawiamy na pierwszym czy drugim miejscu w naszej hierarchii wartości.

FOT. ARCHIWUM ROZMÓWCY

O. Łukasz Miśko OP: – Przez modlitwę troszczymy się o więź z Bogiem, przez post uczymy się porządkować siebie, przez jałmużnę dbamy o relacje z innymi

Zatem jaki jest najgłębszy sens Wielkiego Postu w XXI wieku, w świecie konsumpcji i nieustannego pośpiechu?
Pierwotny post chrześcijański zawsze wskazywał na wydarzenie, które zmieniło bieg historii - na Paschę Jezusa, Jego przejście przez ten świat. Bóg staje się człowiekiem i przechodzi przez całe ludzkie doświadczenie aż po śmierć, aby przeprowadzić nas na drugą stronę. To opowieść dobrze znana, wielokrotnie powtarzana, a przez to może nieco „wygładzona", pozbawiona ostrości i osobistego odniesienia. Może więc Wielki Post powinien być czasem osobistego powrotu do historii Jezusa i pytania: co to dziś znaczy dla mnie, że Bóg wszedł w moją historię i nadal w nią wchodzi? Mówimy o wydarzeniach sprzed dwóch tysięcy lat, ale w wierze to nie jest tylko przeszłość. To teraźniejszość i przyszłość, bo z Jego Paschą łączymy naszą własną drogę. W rozpędzonym świecie konsumpcji, a jednocześnie w świecie pełnym lęku o przyszłość, który widzi kruchość globalnych konstrukcji i iluzję świata bez konfliktów, pytanie o przyszłość - osobistą i wspólnotową - staje się bardzo realne. I ono także wpisuje się w to, co zrobił i co robi Jezus. Dlatego post cielesny, rezygnacja z konsumpcyjnych przyzwyczajeń, świadome ograniczenie mogą być pomocą w zadaniu tych poważniejszych pytań. Czterdzieści dni przed Wielkanocą to dobry czas nie tylko na zewnętrzne gesty, jak rezygnacja z czekolady, ale przede wszystkim na wewnętrzne pytania o moją teraźniejszość w świetle największej opowieści: o śmierci, zmartwychwstaniu i obietnicy życia wiecznego.

Współczesnych chrześcijan obowiązuje post ścisły tylko dwa dni w roku: w Popielec i Wielki Piątek. Dlaczego Kościół katolicki nie zachęca do poszczenia częściej?
Rzeczywiście, te dwa dni są dziś jakby ostatnim bastionem radykalnego postu. W historii bywało jednak różnie - były okresy bardziej i mniej intensywne. W średniowieczu podejście do czasu liturgicznego było bardzo rygorystyczne: poszczono w piątki i środy, w niektórych miejscach także w poniedziałki, więc nawet co drugi dzień miał charakter pokutny. Istniały też tzw. dni kwartalne. Poszczono również przed Eucharystią. Jeszcze do reform po Soborze Watykańskim II przed każdorazowym przyjęciem komunii na mszy św. obowiązywał post od północy, bez spożywania jakichkolwiek pokarmów. Można więc powiedzieć, że post był codziennością katolika. Dlaczego dziś podobnych praktyk jest mniej? Być może to reakcja na to, co jeszcze sześćdziesiąt lat temu uznano za nadmierne i niedostoso-

eprasa.pl e3a8c112fc

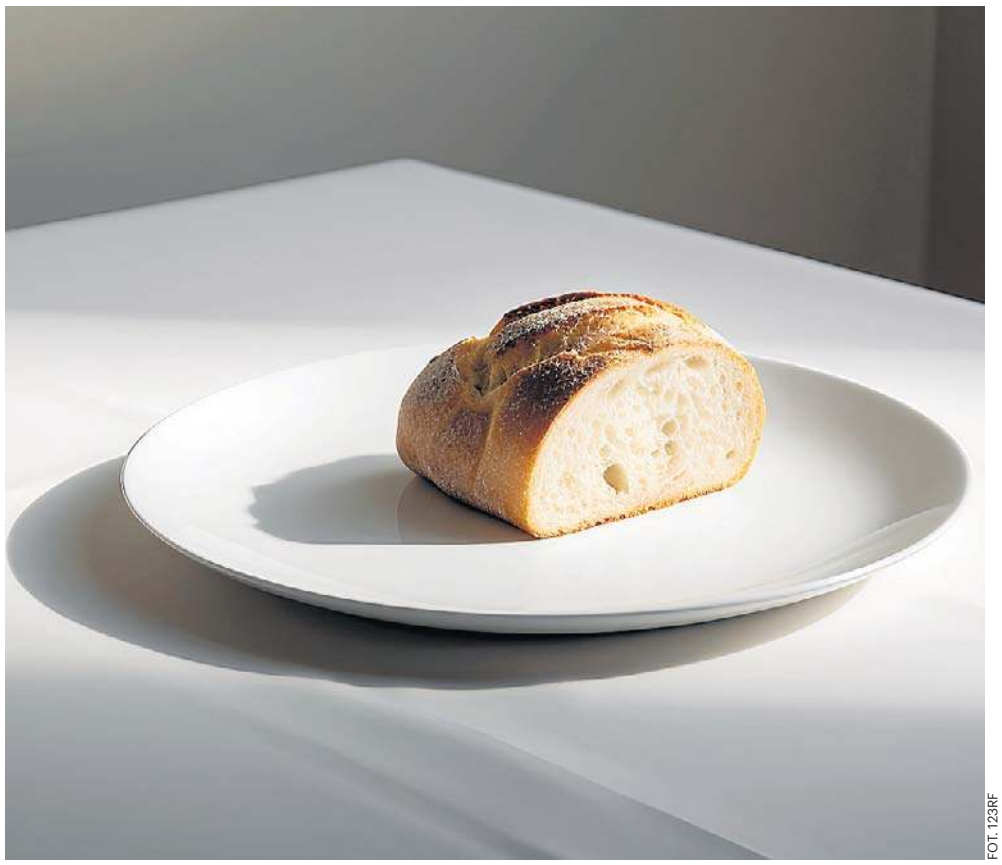

FOT. 123RF

Dla większości z nas głód jest doświadczeniem chwilowym, dobrowolnym. Może więc być też formą solidarności z tymi, którzy poszczą nie z wyboru, lecz z konieczności

wane do życia współczesnego człowieka – bardziej miejskiego niż wiejskiego, pracującego nieregularnie, a nie według rytmu natury. A może trochę zapomnieliśmy, że post jest naturalnym sposobem wytworzenia w sobie braku, który można wypełnić duchowo. Same idee nie wystarczą, człowiek jest jednością psychofizyczną. Tak jak potrzebuje konkretnych momentów modlitwy, tak może potrzebuje także realnego doświadczenia głodu i ograniczenia. Może to dobry moment, by do tego wrócić.

Wielu ludzi na Wielki Post podejmuje konkretne postanowienia: rezygnują ze słodyczy, alkoholu, seksu, mediów społecznościowych, próbują rzucić palenie. Po co? Żeby spełnić religijny obowiązek? A może udowodnić sobie, że stać ich na odrobinę heroizmu?

Oczywiście można wpaść w pułapkę udawania albo samozadowolenia, myśląc: „nie zmarnowałem postu, bo nie piłem przez czterdzieści dni", albo „wytrzymałem bez Facebooka". Ale chodzi o coś więcej, z tym że to „więcej" potrzebuje konkretu. Mówimy o przemianie serca, a ona nie dokonuje się bez małych kroków i zewnętrznych znaków. To one pomagają nam pamiętać, że wewnętrzna droga prowadzi przez bardzo konkretne decyzje. Zresztą Wielki Post jest pełen znaków. Nie są one istotą, ale symbolicznymi drogowskazami: popiół w Środę Popielcową, krzyże zasłaniane pod koniec Wielkiego Postu, nabożeństwa Drogi Krzyżowej czy Gorzkich Żali, które prowadzą nas przez bardzo konkretną mękę Jezusa. Miłość Boga wyraziła się w przyjęciu na siebie wszystkiego, co w naszym świecie jest chore i domaga się uzdrowienia. Sensem nie jest cierpienie samo w sobie, sensem jest miłość. To miłość Jezusa zbawia, nie samo Jego cierpienie. Chrystus nie bał się konkretu i my również w konkrecie się nawracamy. Nawrócenie bez widzialnych znaków, bez realnych decyzji byłoby czymś pustym i nieprzekonującym.

Czym zasadniczo różni się post podjęty z pobudek religijnych od diety czy postu zdrowotnego?

Z zewnątrz może nie różnić się niczym. Różnica tkwi przede wszystkim w motywacji, choć i ona nie jest całkowicie przeciwstawna. Jeśli ktoś troszczy się o zdrowie i wyraża to przez dietę, to jest to coś dobrego. Post chrześcijański mówi natomiast: ograniczamy się, aby bardziej nastroić całego siebie na Chrystusa, by wewnętrzny człowiek stał się uważniejszy. Nie chodzi jednak o odrzucenie ciała czy zdrowia. Chrześcijaństwo nie jest duchowością przeciwko ciału. Przeciwnie – to duchowość ucieleśniona. Dualistyczne przeciwstawienie ciała i ducha jest obce religii chrześcijańskiej, choć w historii nieraz się pojawiało. Gdy mówimy o duchowości, musimy uważać, by nie rozumieć jej jako antycielesności. Duchowość to raczej cielesność odzyskana i zintegrowana z tym, co nazywamy duszą czy duchem. Człowiek jest jednością psychofizyczną, tak został stworzony i w tej jedności został także zraniony. Wewnętrzne konflikty, które w sobie nosimy, można widzieć jako skutek pierwotnego oderwania od Boga. Post duchowy, wyrażony w cielesnych praktykach, może być drogą odzyskiwania tej jedności, aby cały człowiek na nowo stał się miejscem działania Bożej łaski.

Brzmi to pięknie. Jednak próbując kiedyś pościć o chlebie i wodzie, absolutnie nie czułam, że „mój duch bardziej się nastroił", czułam tylko burczenie w brzuchu. Jak przeżywać post, żeby nie kończył się frustracją, ale prowadził do realnego zbliżenia do Boga?

Może zamiast rezygnować wyłącznie ze składników diety, warto czasem zostawić coś innego, na przykład media społecznościowe, i przeznaczyć ten czas na coś bardziej wartościowego? Post powinien być w jakimś sensie twórczy. Oczywiście mamy dosłowny post, te dwa dni w roku, kiedy realnie ograniczamy jedzenie. Ale może to, że Kościół w ostatnich dekadach nie sprowadza idei poszczenia tylko do ilości czy jakości pożywienia, jest pewną podpowiedzią? Odmówienie sobie pokarmu to trudne doświadczenie. Być może kiedyś, gdy ludzie praktykowali to częściej, mieli już wyrobioną umiejętność przeżywania takiego dnia, wiedzieli, jak go ukierunkować. Dziś, gdy robimy to rzadko, dla wielu z nas – dla mnie także – jest to doświadczenie nieoczywiste. I nie spotkałem nikogo, kto powiedziałby, że głód sam z siebie jest duchowym uniesieniem. Może zresztą nie powinien być łatwy ani dawać natychmiastowej satysfakcji. Może właśnie chodzi o to, by coś w nas zostawić w niedosycie, w pytaniu: jak i czym zapełniam swoje braki? Jedzenia mamy dziś w nadmiarze, choć wiemy, że wielu ludzi na świecie głoduje. Dla większości z nas głód jest doświadczeniem chwilowym, dobrowolnym. Może więc jest też formą solidarności z tymi, którzy poszczą nie z wyboru, lecz z konieczności. Nie ma tu prostych recept. Być może kluczem jest postne nastawienie do rzeczywistości, czyli nie bycie niewolnikiem rzeczy i czynności. Kiedy bez przerwy konsumujemy, używamy, działamy, wszystko traci smak. Świadome, kontrolowane wycofanie się może pomóc ten smak odzyskać. Żeby po dniu czy czasie postu wrócić do jedzenia, mediów, przyjemności w sposób bardziej wolny i mądry.

KIEDY BEZ PRZERWY KONSUMUJEMY, WSZYSTKO TRACI SMAK. ŚWIADOME, KONTROLOWANE WYCOFANIE SIĘ MOŻE POMÓC TEN SMAK ODZYSKAĆ

Są rozmaite rodzaje diet: lekkostrawna, warzywna, białkowa… Czy są też różne rodzaje postu?

Bardzo bliska jest mi idea, której sam nigdy nie próbowałem – tradycyjny post niektórych rosyjskich mnichów, którzy w Wielkim Poście pili tylko piwo i nic nie jedli (śmiech). Mówię to z przymrużeniem oka i absolutnie nie polecam. Na szczęście są formy bardziej dostosowane do naszego miejskiego stylu życia i codziennych obowiązków. Myślę, że warto znaleźć taką praktykę, która będzie dla nas holistycznie dobra. Można połączyć troskę o organizm i oczyszczenie z niezdrowych nawyków z motywacją duchową. Skoro duchowość nie jest antycielesna, dobra dieta może być elementem postu pod warunkiem, że nie chodzi tylko o lepszą sylwetkę i dobre samopoczucie, ale o większą otwartość na Boga. Chodzi o to, by stać się bardziej przestrzenią działania łaski. Jeśli dzięki postowi stanę się lepszym przyjacielem, bardziej uważnym współpracownikiem, bardziej życzliwym człowiekiem – to znaczy, że on działa. A jeśli przy okazji będę zdrowszy i bardziej zdolny do dawania siebie innym, to tym lepiej. W chrześcijańskim poście łączy się troska o siebie z gotowością bycia dla innych i z większą otwartością na Boga.

W CHRZEŚCIJAŃSKIM POŚCIE ŁĄCZY SIĘ TROSKA O SIEBIE Z GOTOWOŚCIĄ BYCIA DLA INNYCH I Z WIĘKSZĄ OTWARTOŚCIĄ NA BOGA

Podobno zwolennicy Pitagorasa głosili, że jedząc mięso zabitego zwierzęcia, spożywa się jego demoniczną duszę. Dlatego zalecali wstrzemięźliwość od pokarmów mięsnych. Podstawą wielu przepisów postnych była ochrona przed wpływami demonów. Jaka powinna być nasza motywacja do poszczenia?

Chrześcijanie nie wierzą, że zwierzęta mają demoniczną duszę, choć trzeba pamiętać, że dla starożytnych Greków słowo „demon" znaczyło coś innego niż dla nas. Chrześcijaństwo, idąc za Starym Testamentem, odwołuje się do nakazu z Księgi Rodzaju, by czynić sobie ziemię poddaną. Nie ma więc religijnego zakazu zabijania zwierząt czy spożywania mięsa. Dziś jednak rozmowa o zwierzętach i ich prawach toczy się w zupełnie innym kontekście niż w czasach biblijnych. Współczesny chrześcijanin może odkryć sens wegetarianizmu czy weganizmu i dobrze go uzasadnić, choć nie jest to konieczny element chrześcijańskiego postu. Najważniejszą motywacją wydaje się raczej uczenie się większej wolności wobec siebie. Jeśli przez cały rok swobodnie dobieramy to, co jemy i jak żyjemy, to okres większej dyscypliny może być szkołą samokontroli, prostoty, ograniczenia nadmiaru. Może pomóc nam mądrzej korzystać z rzeczy, które i tak mamy. Inną motywacją jest solidarność z potrzebującymi – to, co zaoszczędzę, żyjąc prościej, chcę przekazać komuś, kto ma mniej. Jednak każda motywacja, która wyprowadza mnie poza samego siebie – ku innym ludziom, ku stworzeniu, za które jestem odpowiedzialny – jest dobrą motywacją.

Dlaczego Kościół łączy post z modlitwą i jałmużną?

Już prorocy Starego Testamentu mówili o tym, że najmilszą dla Boga ofiarą jest to, żeby walczyć o sprawiedliwość, spróbować odnowić więzi w społeczeństwie, ustabilizować relacje, zatroszczyć się o tych, którzy w tym społeczeństwie są wykluczeni. Ta myśl powraca w Ewangelii – Jezus wiele mówi o najmniejszych i potrzebujących. Od początku chrześcijanie czuli, że ich wspólnoty to nie tylko modlitwa, ale także dzielenie się tym, co mają. Wielki Post łączy więc modlitwę, post i jałmużnę, bo obejmuje wszystkie wymiary relacji. Przez modlitwę troszczymy się o więź z Bogiem. Przez post uczymy się porządkować siebie, odzyskiwać wolność wewnętrzną. Przez jałmużnę dbamy o relacje z innymi. W ten sposób odzyskujemy całościowy obraz człowieka – istoty żyjącej w relacji do Boga, do drugiego człowieka i do samej siebie.

Co zrobić, aby Wielki Post był naprawdę… wielki?

Najpierw warto zgodzić się na jedno: idealny Wielki Post nie istnieje. Nigdy nie przeżyjemy tego czasu tak, by na końcu mieć stuprocentową satysfakcję. Trzeba zaakceptować pewną nieidealność, a jednocześnie szukać wielkiego stylu w jego przeżywaniu. Po pierwsze, dobrze jest dać sobie chwilę na zaplanowanie. Warto usiąść i konkretnie pomyśleć: co chcę zrobić? Zapisać to w kalendarzu, w telefonie, a może powiesić kartkę nad biurkiem. Potrzebujemy konkretu, bo łatwo zapominamy o najlepszych nawet postanowieniach. Po drugie, zgodzić się na to, że jeśli pierwszy tydzień nie wyjdzie, to świat się nie kończy. Mamy kolejne dni. Nie chodzi o perfekcyjne czterdzieści dni bez potknięcia, ale o każdy pojedynczy dzień przeżyty świadomie. Nawet jeśli wczoraj się nie udało, dziś można zacząć na nowo. Warto zawalczyć o każdy dzień Wielkiego Postu.
Po trzecie, trzeba pamiętać o trzech kierunkach: post, modlitwa i jałmużna. Warto je jakoś zrównoważyć. Post pomaga uporządkować wnętrze i odzyskać wolność. Modlitwa pogłębia relację z Bogiem, uczy dostrzegać Jego obecność. Jałmużna – rozumiana szerzej jako dzielenie się, wychodzenie poza własny interes – otwiera na drugiego człowieka. Chodzi o to, by Boga, którego spotykam w modlitwie i w oczyszczonym sercu, umieć zobaczyć także w drugim człowieku i przekazać dalej to dobro, którego sam doświadczam. Jeśli to się choć trochę wydarzy, Wielki Post naprawdę stanie się wielki.

eprasa.pl e3a8c112fc

Dziennik Polski
Piątek, 20.02.2026

KIEDY BYŁA OSTATNIA MIESIĄCZKA? CIĘŻARNE KONTRA ZUS. WYGRYWAJĄ!

Dwie matki z Torunia posądzone zostały niesłusznie przez ZUS o fikcyjne zatrudnienie się w ciąży - tylko po to, by wyłudzić świadczenia. Obie w sądzie wygrały! Jak stresujące i wręcz upokarzające są takie procesy z ubezpieczycielem, wiedzą tylko one... Pytania o termin ostatniej miesiączki na sali sądowej też padają

Małgorzata Oberlan

Ciąża to nie choroba, a podjęcie w jej trakcie pracy to nie przestępstwo - sprawa niby w XXI wieku oczywista. Na gruncie prawnym natomiast pogląd ten ugruntowany jest w orzecznictwie Sądu Najwyższego.

ZUS w całym kraju jednak ochoczo bierze pod lupę przypadki zatrudniania kobiet ciężarnych. Szczególnie, gdy zdarza im się pójść wtedy na chorobowe, ale nie tylko. Gdy podczas kontroli inspektorzy dojdą do wniosku, że przyszła mama zatrudniła się fikcyjnie, zaczyna się wielki problem.

Ubezpieczyciel cofa takiej podejrzanej kobiecie prawo do ubezpieczenia (zdrowotnego, emerytalnego, powypadkowego) i ta zostaje bez niczego; nie może liczyć na zasiłek macierzyński, chorobowe i inne świadczenia. A jeśli już jakieś pobrała, wzywana jest przez ZUS do zwrotu pieniędzy.

Formalny powód takich decyzji? Fikcyjne zatrudnienie w celu wyłudzenia świadczeń. Dla tych kobiet, które nie zgrzeszyły, już same te słowa i podejrzenia są szokiem. Potem ogromnym stresem natomiast są sprawy sądowe, jeśli od decyzji się odwołają i walczą z ZUS-em o swoje.

Wygrane w tych procesach okupione są nerwami, upokorzeniami i najzwyczajniej w świecie - łzami.

- Obie z moją klientką miałyśmy je w oczach, gdy Sąd Okręgowy Toruniu ogłosił korzystny dla niej wyrok. To była jedna z najbardziej bulwersujących spraw w mojej praktyce - nie kryje adwokat Aleksandra Chołub z Torunia, która niedawno wygrała taką sprawą, reprezentując młodą fryzjerkę.

Historia fryzjerki. Wygrała, ale proces okupiła wielkim stresem

Fryzjerstwo to pasja całej rodziny pani Romy z Torunia. Fryzjerką jest jej mama i siostry, fryzjerstwo pokochała i ona. Zanim zaszła w ciążę, była osobą bezrobotną, zarejestrowaną w PUP. I to urząd pracy właśnie skierował ją na staż do fryzjerskiego salonu siostry.

Umowa zawarta przez PUP z właścicielką salonu mówiła, że po zakończeniu stażu obowiązkowo musi zatrudnić panią Romę przynajmniej na 3 miesiące. Tak też się stało - młoda kobieta przeszła ze stażu na umowę o pracę. Była już wtedy w ciąży, ale czuła się dobrze i autentycznie pracowała.

- Ciąża to przecież nie choroba, wiele kobiet w jej trakcie pracuje, dopóki może, co dostrzegł zresztą także i sąd - podkreśla adwokat Aleksandra Chołub.

Po jakimś czasie jednak ginekolog podczas kontrolnej wizyty stwierdził u pani Romy niebezpieczne skrócenia szyjki macicy i wystawił jej zwolnienie chorobowe. I tak zaczęła się cała ta afera. ZUS w Toruniu stwierdził, że pani Roma zatrudniona została fikcyjnie - w celu wyłudzenia świadczeń. I wydał decyzję o odebraniu jej prawa do ubezpieczenia (zdrowotnego, emerytalnego, powypadkowego).

- Na ponad rok zostałam bez pieniędzy, choćby zasiłku macierzyńskiego. Gdyby nie praca męża i pomoc rodziny, byłoby bardzo ciężko - mówi prawniczka.

Fryzjerka odwołała się do sądu. Sędzia Danuta Domańska z IV Wydziału Pracy i Ubezpieczeń Społecznych Sądu Okręgowego w Toruniu analizowała dokumenty, zeznania świadków (w tym klientów salonu fryzjerskiego), argumenty obu stron sporu. W skrócie największym mówiąc, doszła do pełnego przekonania, że żadnej fikcji tutaj nie było. Pani Roma w ciąży pracowała naprawdę, jej siostra faktycznie miała potrzebę zatrudnić pracownika, a poza tym umowa z PUP wymuszała wręcz zatrudnienie po zakończonym stażu.

Sąd zmienił decyzję ZUS-u i młoda mama prawo do ubezpieczenie odzyskała. Zimowy wyrok jest już prawomocny, bo ubezpieczyciel się nie odwoływał. Happy end? Nie do końca. Fryzjerka proces przypłaciła ogromnym stresem - podkreśla jej prawniczka. Zdradzając jednak, że udało się na sali sądowej i tak uniknąć tego, do czego zmierzał prawnik ubezpieczyciela (mężczyzna).

FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

Posądzaną przez ZUS o fikcyjne zatrudnienie w ciąży fryzjerkę reprezentowała w sądzie adwokat Aleksandra Chołub

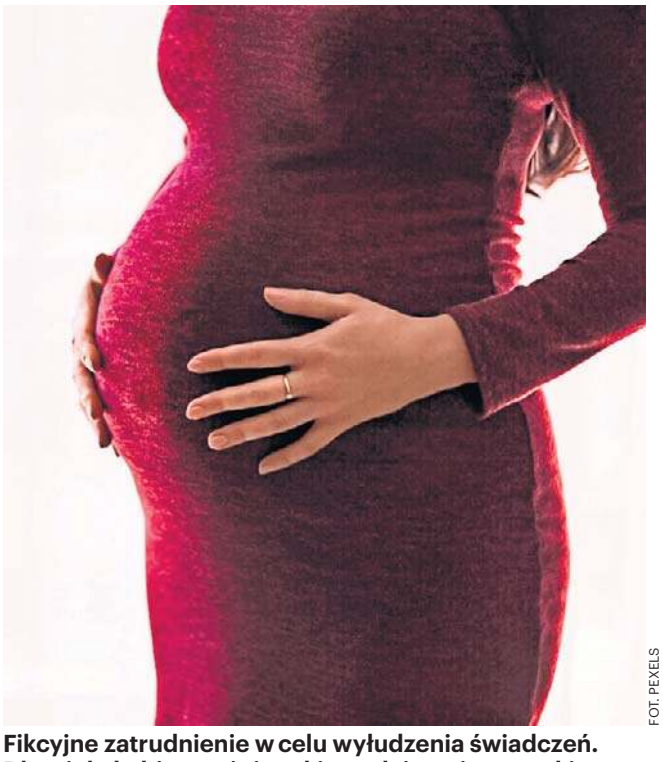

FOT. PEXELS

Fikcyjne zatrudnienie w celu wyłudzenia świadczeń. Dla wielu kobiet w ciąży takie podejrzenia są szokiem

- Zażądał przedstawienia karty ciąży i dokumentacji medycznej z jej przebiegu - wspomina adwokat Chołub. - Zapytałam, do czego zmierza. Czy teraz będziemy udowadniać jej niezdolność do pracy na podstawie karty ciąży?! Po moim wystąpieniu pełnomocnik ZUS wycofał się z tego żądania.

„Jaki był termin ostatniej miesiączki", czyli historia referentki

Także tej zimy i także w Sądzie Okręgowym w Toruniu podobną sprawę z ZUS-em wygrała inna matka. Ona jednak na sali sądowej musiała zdradzić termin ostatniej miesiączki przed urodzeniem dziecka. W jej przypadku omawiano, czy podejmując zatrudnienie wiedziała o ciąży, czy też nie...

Ale zacznijmy od początku. Pani Iwona to dziś matka trójki dzieci. Trzecia ciąża była dla niej absolutnym zaskoczeniem. Dowiedziała się o niej we wrześniu podczas wizyty u ginekologa, do którego poszła podejrzewając u siebie nawrót zaburzeń miesiączkowych.

W tym momencie od miesiąca już pracowała. W sierpniu bowiem podpisała umowę o pracę z pewnym biurem zajmującym się ubezpieczaniami w Toruniu. Szef znał ją dobrze, bo w przeszłości pracowała tu kilka lat na stanowisku referenta ds. biurowych. Rozstali się w zgodzie. Wróciła do pracy w sierpniu, zgłaszając się na ogłoszoną rekrutację. Zatrudniona została znów jako referentka, a zgłoszona do ubezpieczenia - dokładnie 2 września.

Co robiła w praktyce? Sprawdzała ubezpieczenia, pracując codziennie w biurze od 9 do 17. Podpisywała listy płac, wynagrodzenie dostawała przelewem. Wszystko to potwierdziło się potem przed sądem. Niestety, w październiku się pochorowała i poszła na L4.

„W ocenie ZUS całokształt zebranego materiału dał podstawy do stwierdzenia, że zgłoszenie do ubezpieczeń społecznych od 2 września 2024 r., w sytuacji gdy od 17 października 2024 r. stała się niezdolna do pracy, było czynnością dokonaną w celu uzyskania przez (tu: dane kobiety) tytułu do ubezpieczeń, umożliwiającego korzystanie z długotrwałych świadczeń z ubezpieczeń społecznych i zapewnienia ochrony ubezpieczenia zdrowotnego, a nie sam fakt podjęcia i świadczenia pracy" - odnotował w aktach sprawy sąd.

Zarzucane pani Iwonie przez ZUS kombinatorstwo w sądzie się nie obroniło - w grudniu minionego roku usłyszała korzystny dla siebie wyrok. Nie uniknęła jednak „medycznego badania sprawy". Musiała ujawnić termin ostatniej miesiączki (druga połowa lipca), przebieg ciąży, etc. Prawo do ubezpieczenia odzyskała, ale wielkim kosztem psychicznym.

Archiwistka z Częstochowy w pracy zdalnej. „Ona śladów nie zostawia"

Historie tych dwóch matek, które tylko tej zimy i tylko w Toruniu wygrały podobne sprawy z ZUS-em, nie należą do rzadkości. Podobne boje zmuszone są toczyć matki w całym kraju, jeśli niesłusznie posądzone zostaną o fikcyjne zatrudnienie.

Pół biedy, gdy mają świadków na to, że faktycznie pracowały. Pani Roma mogła liczyć na zeznania klientów salonu fryzjerskiego, a pani Iwona - innych pracowników firmy. Jakich wiarygodnych świadków natomiast może przedstawić pracująca w dużej mierze zdalnie archiwistka?!

Taki problem miała kobieta, której sprawą zajmował się Sąd Okręgowy w Częstochowie. Zresztą, nie tylko taki. ZUS generalnie zarzucił jej, że podejmując pracę, wiedziała o ciąży. A zatem, idąc tokiem rozumowania ubezpieczyciela, już coś kombinowała. A skoro potem po dwóch miesiącach poszła na chorobowe, to „przestępstwo" stało się jasne: to było fikcyjne zatrudnienie w pewnej kancelarii, tylko po to, by wyłudzić świadczenia chorobowe i macierzyńskie.

Szczęśliwie, częstochowski sąd wykazał się w tym przypadku zdecydowaniem. Orzekając korzystnie na rzecz archiwistki, podkreślił z mocą trzy rzeczy. Po pierwsze to, że obowiązujące w Polsce przepisy nie zabraniają kobietom w ciąży podejmowania zatrudnienia. Po drugie natomiast, że praca w charakterze pracownika biurowego czy archiwisty ze swej natury praktycznie nie generuje dowodów na jej wykonywanie. Wreszcie i to, że niezdolność do pracy (choroba i L4) „jest okolicznością niezależną od pracownika i nie może wpływać na ocenę podejmowanych przez niego decyzji".

* * *

Na zakończenie - słowa sędzi Danuty Domańskiej z Torunia, która orzekając w sprawie fryzjerki i referentki przypomniała w uzasadnieniu „oczywiste oczywistości".

- Zgodnie z ugruntowanym stanowiskiem Sądu Najwyższego, chęć uzyskania świadczeń z ubezpieczenia społecznego, jako motywacja do podjęcia zatrudnienia, nie świadczy o zamiarze obejścia prawa, a dążenie kobiety ciężarnej do uzyskania przez zawarcie umowy o pracę ochrony gwarantowanej pracowniczym ubezpieczeniem społecznym nie może być uznane za zmierzające do dokonania czynności sprzecznej z prawem albo mającej na celu jego obejście, jeżeli umowa ta prowadzi do faktycznej realizacji zatrudnienia spełniającego cechy stosunku pracy- podkreśliła sędzia.

Przekładając na język potoczny: ciężarna, która podejmuje pracę w trosce o swoje ubezpieczenie społeczne, i pracę tę faktycznie wykonuje, żadną kombinatorką nie jest.

PS Imiona kobiet zostały w teście zmienione. Wyroki w sprawie Torunianek wraz z uzasadnieniem opublikowane zostały 28 stycznia br. w Portalu Orzeczeń Sądowych. ©℗

eprasa.pl e3a8c112fc

REKLAMA

0011478697

Teatr to jest teraz moje największe szczęście

Mówi Dariusz Grelak, jeden z uczestników projektu **Klub Wyspiańskiego Silver**

Klub Wyspiańskiego Silver to program realizowany przez Teatr im. J. Słowackiego w Krakowie, którego fundamentem jest rozwijanie pasji teatralnych i twórcza aktywizacja osób starszych. Uczestnicy zostali zaproszeni do świata teatru, ale nie tylko jako widzowie, lecz jako współtwórcy. Wkrótce seniorzy zaprezentują przygotowany przez siebie spektakl, inspirowany życiem i twórczością Stanisława Wyspiańskiego. Finał: 24 i 25 lutego 2026 roku. Będzie teatralnie, muzycznie, śmiesznie, wzruszająco i nieszablonowo. Zapraszamy!

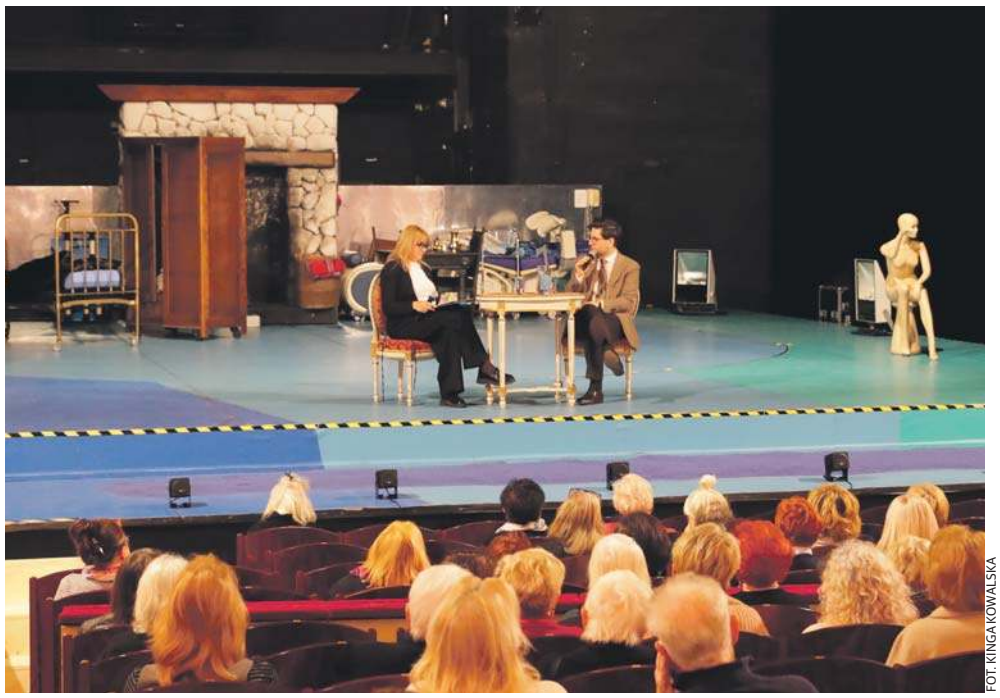

FOT. KINGA KOWALSKA

Jak się sprawdził projekt Klub Wyspiańskiego Silver?

Jest to jeden z najfajniejszych pomysłów, z jakimi się w życiu spotkałem! Za młodu marzyło mi się zostać aktorem, więc ten projekt jest spełnieniem moich marzeń. Po pierwsze, spotkałem tu ludzi teatru; reżyserów i aktorów, autorów i krytyków teatralnych. Bardzo mnie to zainspirowało intelektualnie, bo miałem okazję zapytać reżyserów, po co coś robili albo co chcieli przez to powiedzieć, a na co dzień nie ma przecież takich możliwości. Najwspanialsze jest dopiero przede mną, bo sami szykujemy alternatywne wystawienie „Wyzwolenia" Wyspiańskiego. Bardzo alternatywne! Średnia wieku aktorów: powyżej 60 lat. Przygotowuje to razem z nami, jako nasz opiekun i przewodnik po świecie teatru, aktor Teatru im. Słowackiego Daniel Malchar, i robi to tak, że czapki z głów! To dla nas źródło wielkiej satysfakcji; a muszę zaznaczyć, że to, iż ludzie mają szansę się opisać, pokazać to, co mają w sobie najlepszego - świetnie motywuje. Wiele osób w starszym wieku zamyka się, zasklepia we własnym świecie, nie chce im się, a taka akcja mobilizuje. Kiedy człowiek wstaje rano z myślą, że idzie dziś na spotkanie np. z Andrzejem Grabowskim i będzie mógł go podpytać o różne rzeczy, to aż chce się wyjść z domu. Widzę to na własnym przykładzie; gram Kordiana w „Wyzwoleniu" i to mnie tak cieszy, jak nic innego. To świetna akcja!

W jaki sposób znalazł Pan zajęcia Klubu Wyspiańskiego Silver?

Szukałem w internecie biletów do teatru i natknąłem się na informację. Projekt rozpoczął się jesienią ub. roku. Nasza grupa liczy do 40 osób, czasem jest nas mniej, czasem więcej – w zależności od możliwości czasowych i stanu zdrowia – ale na spotkania z reżyserami czy aktorami bywa ponad setka osób zainteresowanych wewnętrznym życiem teatru. Spotykamy się raz na tydzień; przed nami jeszcze próba generalna przed spektaklem, który będzie niedługim twórczym przetworzeniem fragmentów „Wyzwolenia". W przedstawienie jest zaangażowana grupa kilkudziesięciu osób 60+. Co ciekawe, jest nas kilka grup, będzie więc można zobaczyć, poznać i spotkać się na platformie twórczej. Już nie mogę się doczekać! Może nie jest to aktorstwo profesjonalne, nazywam to bardziej „aktorzeniem", czyli bywanie od czasu do czasu aktorem (przynajmniej we własnym mniemaniu), ale jest bardzo twórcze i daje ogromną satysfakcję.

Co dzieje się oprócz warsztatów?

Spotkania z wybitnymi aktorami, spotkania z reżyserami, krytykami teatralnymi, pedagogami szkoły teatralnej. Przykładowo, wykładowcy akademiccy usiłowali nam wytłumaczyć, o co chodzi Wyspiańskiemu w „Wyzwoleniu". A ja pamiętam do dziś wspaniały występ Jerzego Treli w „Wyzwoleniu" przed laty, co wywarło na mnie tak niesamowite wrażenie, że pamiętam wszystko do dziś. Moim zdaniem, nie jest to dramat nie do odczytania – raczej każdy w nim widzi, słyszy i czuje co innego.

Wspomniał Pan o spotkaniach z twórcami teatralnymi?

Odbyły się one w ramach zajęć Masterclass, prowadzonych przez wybitnych aktorów, reżyserów i twórców teatralnych. Na te spotkania przychodziło i dwieście osób. Część spotkań odbyła się na dużej scenie Teatru im. Słowackiego, co wybitnie przemawiało do wyobraźni. W pamięć zapadło mi spotkanie z Agatą Dudą-Gracz. Rozmawialiśmy z nią na tle dekoracji do przedstawienia „Proszę Państwa, Wyspiański umiera". Agata Duda-Gracz wyjaśniła nam, skąd wzięły się niektóre pomysły dramatyczne, dlaczego aktorzy stoją w tym, a nie w innym miejscu. A bywa i tak, że czasem genialne pomysły przychodzą do głowy podczas próby generalnej, a czasem podpowiadają coś sami aktorzy. Można powiedzieć: ilustracja procesu twórczego.

Czy któryś ze spektakli Teatru im. Słowackiego zrobił na Panu wyjątkowe wrażenie?

Prawie wszystkie, ale w ostatnim roku zwłaszcza te, dotyczące kobiet. Cykl kobiecy mówi o roli kobiety we współczesnym świecie, a kobiety opowiadają, jak to jest być kobietą. „Ciało i krew albo niewypowiedziane" w reżyserii Iwony Kempy jest bardzo ciekawe z punktu widzenia mężczyzny: my po prostu o wielu rzeczach nie wiemy!

A wydaje się, że wszystko już wiemy i wszystko widzieliśmy...

Czasami cytuję swoją babcię, która mawiała, że kobieca robota jest wylewana do zlewu z pomyjami. Zauważamy te codzienne czynności dopiero wtedy, kiedy braknie osoby, która to robi, albo ta osoba przestaje to robić dobrze. Znam dziesiątki takich przypadków, wielu mężczyzn tego nie zauważa...

Warto podkreślić, że 28 lutego 2026 odbędzie się premiera „Wyzwolenia" Wyspiańskiego w reżyserii Mai Kleczewskiej. To doskonale koresponduje z projektem Klubu Wyspiańskiego Silver.

Daniel Malchar wymyślił, że każdy z nas, nibyaktorów, ma opowiedzieć o tym, co dla niego jest wyzwoleniem. Trochę przypomina to psychoterapię; może być trochę bolesne, ale przynosi wyzwolenie. Jeszcze się waham, ale chyba opowiem o tym, jak zostałem wyzwolony; dwa lata temu moje serce zatrzymało się – umarłem na pół godziny. Zawał. Wróciłem wyzwolony od poprzedniego życia. Nowe życie okazało się całkiem inne od poprzedniego. Mogę żyć po raz drugi i mogę coś robić inaczej niż kiedyś, biegać na spektakle, a w pewnym sensie być częścią teatru, o czym kiedyś marzyłem, a teraz jestem – to jest dla mnie ogromne szczęście. Takie drobne radości, które dają ogromną satysfakcję. Bardzo bym chciał, aby udało się powtórzyć ten projekt!

Rozmawiała Agnieszka Aulich

FOT. KINGA KOWALSKA

IWONA GIBAS
Członek Zarządu Województwa Małopolskiego

Obserwujemy w naszym kraju stopniowy wzrost liczby osób w starszym wieku, jednak choć dojrzewają nasze ciała – nasze umysły wciąż są chłonne wiedzy, aktywności i kreatywności. W Małopolsce świetnie to rozumiemy i priorytetowo stawiamy na aktywizację i rozwój osób starszych. Wiemy również, jak wielkim zasobem naszego województwa jest kultura. Dlatego połączenie żywiołu i magii teatru z otwartością i zaangażowaniem seniorów w Klubie Wyspiańskiego Silver wydaje mi się niezwykle ważną i potrzebną inicjatywą.

KRZYSZTOF GŁUCHOWSKI
Dyrektor Teatru

Klub Wyspiańskiego to nasz wieloletni, sztandarowy projekt. Wcześniej adresowaliśmy go tylko do licealnej młodzieży, teraz uruchomiliśmy wersję Silver - dla młodych duchem seniorów. Bo - powtarzając słowa autora WESELA - „musimy zrobić coś, co by od nas zależało". W czasach niepewności i niepokoju kultura ma do odegrania ogromną rolę: może wzruszać, poruszać, uwrażliwiać i nakłaniać do dialogu. Niezależnie od sił i wieku.

Dofinansowano ze środków KPO

KRAJOWY PLAN ODBUDOWY

Rzeczpospolita Polska

Sfinansowane przez Unię Europejską NextGenerationEU

eprasa.pl e3a8c112fc

Dziennik Polski
Piątek, 20.02.2026

ZOFIA WICHŁACZ: NADAL JESTEM W ŻYCIU WRAŻLIWĄ OSOBĄ I NIGDY SOBIE TEGO NIE ODBIORĘ

Zachwyciła nas rolą „Biedronki" w „Mieście 44". Potem oglądaliśmy ją w zagranicznych serialach „Świat w ogniu" i „DNA". Dziś na ekrany trafia film „Zima pod znakiem wrony", w którym powraca na duże ekrany z ważną rolą. Nam zdradza, jaka jest cena aktorskiego debiutu, kiedy jest się nastolatką

Paweł Gzyl

Od początku swej kariery grasz generalnie w samych ambitnych produkcjach. Trudno tak kierować karierą aktorską w Polsce?
Zawsze szłam za swoimi wyborami. I to się u mnie przez lata nie zmieniło. A pracuję już trzynasty rok. Cieszę się, że zauważyłeś, iż moja filmografia tak wygląda, bo to w sumie jest mój cel – w miarę możliwości grać w ambitnych produkcjach. Oczywiście czasem trzeba coś zrobić, bo musisz zapłacić rachunki. Staram się jednak szukać dobrej jakości, skupiam się na tym i marzę o występach w kinie artystycznym, mniej mainstreamowym. Mam nadzieję, że dalej będzie to szło w tę stronę.

Co decyduje o tym, że ubiegasz się o jakąś rolę?
Kiedy przychodzi zapytanie o casting, to tam jest najczęściej opis projektu. Jeśli po przyjrzeniu się temu, wydaje mi się, że to nie dla mnie, daję sobie jeszcze szansę i czekam na scenariusz. Po jego przeczytaniu, wiem już na pewno czy ta historia i postać, którą mam zagrać, do mnie przemawiają. Interesują mnie wyłącznie złożone, autentyczne bohaterki. I to można od razu wyczuć w scenariuszu, czy postać jest ciekawym punktem odniesienia, czy tylko tłem opowieści. Jeśli uznam, że dana bohaterka jest ważna w tej historii, to decyduję się zawalczyć o rolę. Dopiero potem patrzę czy dana postać jest bliska mnie, czy raczej jest po drugiej stronie osi. Generalnie w sferze moich zainteresowań jest kino niezależne i artystyczne.

Co zobaczyłaś w postaci Aliny Wachowiak z „Zimy pod znakiem wrony", że zechciałaś ją zagrać?
To było bardzo ciekawe, jak ta propozycja do mnie trafiła. Byłam wtedy na drugim roku studiów psychologii. Dzwoni telefon i moja agentka mówi, że jest taki projekt, którego jedną z bohaterek jest… doktorantka psychiatrii. Uśmiechnęłam się – i pomyślałam, że to może być coś dla mnie. W tamtym momencie skupiałam się na studiach i nie zakładałam dużo pracy na planie. Poszłam więc na ten casting i scena, którą miałam do zagrania, bardzo mnie poruszyła. Przyciągnęło mnie również to, że znów będę miała okazję do grania po angielsku, bo bardzo to lubię. Jak przeczytałam scenariusz, postać Aliny bardzo mi się spodobała, bo jest niejednoznaczna, skomplikowana, jest w niej dużo różnych emocji. To mocna bohaterka, walczy o swoje, buntuje się, ma w sobie dużo złości. Właśnie takie role mnie przyciągają.

Alina jest zaangażowaną studentką doby stanu wojennego. To pokolenie twoich rodziców. Rozmawiałaś z nimi o tamtych czasach?
Tak. Moja mama też była w 1981 roku taką studentką i bardzo aktywnie brała udział w działaniach antykomunistycznych. Kiedyś opowiedziała mi ciekawą historię. Gdy studiowała architekturę na politechnice we Wrocławiu, pierwszy wykład po tym, jak przywrócili zajęcia, mieli z wykładowcą, który był totalnym komuchem. I wszyscy założyli na ten wykład… czarne przeciwsłoneczne okulary. (śmiech) On wszedł – i strasznie się wkurzył. Mama miała też przygody rodem z kina sensacyjnego. Raz przewozili ze znajomym powielacz i on z tym powielaczem musiał jechać pociągiem, a ona ścigać się z pociągiem maluchem i odebrać znajomego z dalszej stacji, bo miasto było obstawione milicją. Tego typu historie były w moim domu i to było szalenie ciekawe czerpać z tego.

Alina odważnie angażuje się w sprzeciw wobec stanu wojennego. Jej motywacje były ci bliskie?
Tak, bo te motywacje są uniwersalne. Zawsze przed wejściem na plan myślę nad postacią i zadaję sobie pytanie, czym ona żyje. Oczywiście czasy i epoka, w której funkcjonuje, również składają się na jej motywacje i trzeba je brać pod uwagę. Ale najważniejsze jest dla mnie, tak czysto po ludzku, czego ona pragnie od drugiego człowieka, czego wymaga od siebie. Między innymi takie pytania zadałam sobie też co do Aliny.

Film pokazuje, że byli i tacy, którzy współpracowali z totalitarną władzą. Potrafisz ich też zrozumieć?
Studiuję czwarty rok psychologię i chyba już zawsze będą we mnie pytania o naturę człowieka. Dlaczego robi takie rzeczy, jakie robi. Kiedy miałabym do czynienia z osobą, której czyny są moralnie naganne, to po jakimś początkowym szoku, na pewno zadałabym sobie pytania o jej motywacje i próbowałabym ją zrozumieć. Na tym polega zawód aktora. Jeśli masz zagrać zabójcę, to musisz sobie zadać pytania o mechanizmy, które nim kierują.

„Zima pod znakiem wrony" to twój kolejny film z reżyserką Kasią Adamik. Łączy was dobre porozumienie?
Zrobiłam z Kasią jeden z moich pierwszych profesjonalnych projektów. Miałam chyba siedemnaście lat, kiedy zagrałam w jednym z odcinków „Głębokiej wody", który reżyserowała. Potem był „Amok", „Pokot" i serial „1983". Rzeczywiście trochę tego jest. (śmiech) Dzisiaj, kiedy mamy razem pracować, jesteśmy pewne, że to będzie dobra współpraca. Tutaj spodobała mi się rola i scenariusz, a kiedy dowiedziałam się, że to Kasia będzie reżyserować, ucieszyłam się dodatkowo, bo wiedziałam, że to jest dobra osoba do tego projektu. I tak było.

Twoją główną partnerką jest w „Zimie" ceniona brytyjska aktorka Lesley Manville. To było dla ciebie inspirujące spotkanie?
Bardzo. Spotkałyśmy się już wcześniej na planie brytyjskiego serialu „Świat w ogniu". W drugim sezonie miałyśmy duży wspólny wątek – moja bohaterka Kasia jest jej synową i ląduję w jej domu w Anglii w czasie II wojny światowej. To było dla mnie ciekawe spotkanie, bo po obejrzeniu „Nici widmo" byłam absolutnie zakochana w jej aktorstwie. Przy „Zimie" wpadłyśmy więc sobie trochę w ramiona. (śmiech) Leslie chyba ucieszyła się na mój widok tak, jak ja na jej. I było fajnie – bo te nasze wspólne sceny są tym, co najbardziej lubię w pracy z drugim aktorem. Czyli jakimś uważnym słuchaniem siebie nawzajem, jakąś wymianą energii, intymnością. Czymś ważnym do opowiedzenia, gdzie jest czas na emocje, a nie tylko popychaniem akcji do przodu. My mamy w filmie takie momenty i jestem z tego bardzo szczęśliwa.

Powiedziałaś, że ucieszyłaś się, iż będziesz mogła w „Zimie" zagrać po angielsku. Z czego to wynika?
Po moim pierwszym filmie, odezwała się do mnie menedżerka ze Stanów i zmotywowała mnie do pracy nad akcentem po angielsku. Włożyłam więc dużo pracy w to, aby móc w razie potrzeby podkreślić polski akcent lub przeciwnie – wygładzić go. Przy pracy nad „Światem w ogniu" ktoś inny z kolei uczył mnie co zrobić, by ten akcent był mocno polski, ale z zalążkiem brytyjskiego, bo moja bohaterka mieszkała w Anglii. Dlatego też dzisiaj czasem czuję się bardziej organicznie, kiedy mam grać po angielskie niż po polsku. (śmiech) W sumie nie wiem, z czego to wynika i będę to w sobie obserwować. Cieszę się jednak, że mogłam w polskim filmie zagrać po angielsku, bo takie scenariusze są rzadkie.

Na twoim profilu na Filmwebie ktoś napisał o twym występie w „Zimie pod znakiem wrony": „Najlepsza rola Zosi Wichłacz w karierze". Zgadzasz się z tą opinią?
To oczywiście bardzo miłe. Fajnie by było, gdyby były tylko same takie opinie. (śmiech) Filmweb trochę mnie jednak przeraża, bo jego moderatorzy nie dbają za bardzo o to, aby czyścić sekcję komentarzy z takiego typowego hejtu. A wiadomo – moja rola może się jednej osobie spodobać, a drugiej nie. I wtedy jest gorzej. Jeden komentarz może być taki jak ten, który zacytowałeś, a drugi może mnie całkowicie zmieść z planszy. I nie mam na to żadnego wpływu. Nie skupiam się więc na tym. Ja przede wszystkim chcę mieć czyste sumienie: że pracując nad rolą, zrobiłam wszystko jak najlepiej potrafiłam w tym danym momencie. Jasne, kiedy się zasypia po dniu zdjęć, zawsze się myśli: „Tu bym coś poprawiła. I tu też. Ale nie było czasu". Mówię sobie wtedy: „Zrobiłaś co mogłaś w danym momencie". Nigdy nie było tak, że przyszłam na plan i miałam wywalone. Wtedy bym się czuła źle.

Twoja mama jest architektką, ale pracowała też jako scenografka, a tata jest operatorem filmowym. To było naturalne, że zainteresowałaś się kinem i teatrem?
Na pewno. Byłam często zabierana do teatru, kiedyś kręcono nawet film w naszym mieszkaniu. Wtedy poczułam, że to coś dla mnie.

Tata podobno uświadamiał ci jednak, jak niewdzięcznym zawodem jest aktorstwo. Nie zniechęciło cię to?
Wtedy byłam nastolatką z wielkimi marzeniami. Kto kiedyś próbował do czegoś zniechęcić nastolatkę, to wie, że ona i tak znajdzie sobie drogę, aby zrobić to, co chce zrobić, aby przekonać się na własnej skórze czy ci, którzy ją ostrzegali, mieli rację. I ja też tak zrobiłam.

W wieku dwunastu lat trafiłaś do ogniska teatralnego państwa Machulskich. Już wtedy wiedziałaś, że będziesz chciała zostać aktorką?
Tak. Pamiętam, jak Janek Holoubek przyszedł do nas, aby zorganizować casting do filmu „Rojst", który chciał wtedy nakręcić. I ja wygrałam ten casting – miałam być tą samą nastoletnią bohaterką, która w serialu Netflixa popełnia samobójstwo. Ale wtedy ten film nigdy nie powstał. Kiedy jednak Janek po latach realizował serial „Rojst", zaangażował mnie do innej, „dorosłej" już roli. (śmiech) A tamten wygrany casting w ognisku Machulskich utwierdził mnie, że chcę dalej próbować, rozwijać się aktorsko.

Po maturze dostałaś się do stołecznej Akademii Teatralnej i zrezygnowałaś po roku. „Zdrowie psychiczne jest ważniejsze niż dyplom" – powiedziałaś potem. Było aż tak źle?
W tamtym momencie podjęłam taką decyzję - i jej nie żałuję.

Dziś wielu aktorów filmowych robi kariery bez szkoły teatralnej. To już nie ma u nas znaczenia?
Po latach, kiedy poczułam potrzebę jakiegoś rozliczenia, postawiłam sobie pytanie czy nie żałuję, że zrezygnowałam ze studiów. Co by było, gdybym nie zadebiutowała jako nastolatka w dużym filmie, tylko po liceum bez żadnych doświadczeń na planie poszła do szkoły, skończyła ją i zaczęła karierę dopiero w wieku 25-26 lat? I stwierdziłam, że na pewno byłoby zupełnie inaczej. Dziś jednak tego już nie zmienię. Robiłam jak umiałam najlepiej i podejmowałam takie wybory, które wydawały mi się najsłuszniejsze. Dlatego niczego nie żałuję i czuję się dobrze z tym, jak wygląda moje życie i kariera. Jeśli ktoś patrzy na mnie przez pryzmat tego, że nie mam dyplomu i dlatego nie da mi jakiejś roli – to trudno, biorę to na klatę. Biorę pełną odpowiedzialność za tę decyzję, którą podjęłam, mając 20 lat. Nie mam jednak

eprasa.pl e3a8c112fc

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Zofia Wichłacz: Przede wszystkim chcę mieć czyste sumienie: że pracując nad rolą, zrobiłam wszystko jak najlepiej potrafiłam w tym danym momencie

wpływu na to, co inni przez to o mnie myślą.

Poznaliśmy cię wszyscy dzięki roli w pamiętnym „Mieście 44". Zagranie w takim filmie dla nastolatki przed maturą to było wielkie przeżycie?
Oczywiście. To było wtedy na pewno ponad moje siły. Długo to odchorowywałam. Z perspektywy czasu widzę, że to przyszło za szybko.

Przyznałaś kiedyś, że występ w „Mieście 44" przypłaciłaś terapią. Z czego to wynikało?
A jak mogło się skończyć dla osiemnastolatki to, że przez kilka miesięcy na planie grała skrajnie ciężkie dla niej psychicznie i fizycznie emocjonalnie sceny?

Dostałaś za rolę Biedronki w „Mieście 44" nagrodę dla najlepszej aktorki na festiwalu w Gdyni – chyba jako najmłodsza w jego historii. To nie dodało ci skrzydeł?
Niby tak. Ale z perspektywy czasu wiem, że dla nastolatki, którą wtedy byłam, to było strasznie trudne do udźwignięcia. Wręcz niemożliwe. Gdybym teraz dostała taką nagrodę w wieku trzydziestu lat, to zupełnie inaczej bym się czuła. Gdybym teraz zadebiutowała i wkroczyła w świat kina z obecną moją dojrzałością i zasobami dorosłej kobiety. Tymczasem, choć metrykalnie dorosła, byłam wtedy w świecie filmu naiwnym „dzieckiem" z ideałami i weszłam w świat dorosłych, którego zasad kompletnie nie znałam. Próbowałam w tym na bieżąco z doskoku się odnaleźć, ale to był ogrom stresu. Z boku to może tak wyglądać: dostała nagrodę, więc ogromny sukces i uznanie. A niestety, wielokrotnie spotkały mnie przykre sytuacje, kiedy ludzie chcieli sprawić, abym poczuła, że nie zasłużyłam na ten sukces. Miałam dziewiętnaście lat i chłonęłam jak gąbka wszystko to, co się wtedy wydarzało, nie umiałam się bronić tak, jak teraz umiem po latach. Taki start za młodu ma więc swoje koszty. To nigdy nie jest takie, jak wygląda z zewnątrz. Teraz jestem jednak już w innym miejscu. Mam trzydzieści lat i cieszę się, że mam dobrą rolę na koncie.

Odskocznią od tej tematyki wojennej był dla ciebie chyba dopiero „Amok". Powiedziałaś o tym filmie: „W „Amoku" zagrałam najbardziej złożoną rolę". Na czym to polegało?
Powiedziałam to pewnie w okolicy premiery tego filmu, kiedy miałam wtedy 21 lat. Od tamtej pory bardzo się rozwinęłam i zrobiłam wiele innych rzeczy. Dzisiaj uważam, że w „Amoku" byłam za młoda i nie do końca sobie poradziłam z tą rolą. Biorę to jednak również na klatę. Takie mam refleksje. Dziś w ogóle nie powiedziałabym o żadnej roli, że była najbardziej złożona w mojej karierze, bo obecnie nie lubię wydawać takich czarno-białych osądów.

W międzyczasie zaczęłaś grać za granicą. Wystąpiłaś w brytyjskim serialu „Świat w ogniu" i duńskim „DNA". To były bardzo inne doświadczenia niż praca na polskich planach?
Odpowiem anegdotą. To śmieszne, jak czasem są różne cateringi na planie. Najlepsze jedzenie, jakie w życiu jadłam podczas kręcenia filmu, było we Francji. Miałam tam dwa dni zdjęciowe do duńskiego serialu „DNA". I trudno opisać ile tam było opcji: obiad z kilku dań, jakieś niestworzone desery, przeróżne smakołyki. Z kolei najgorszy catering był wcale nie w Polsce, gdzie często bardzo dobrze karmią na planach, ale w Irlandii Północnej. (śmiech) Kręciliśmy w Belfaście – i tego, co tam wtedy podali, po prostu nie dało się jeść. (śmiech)

Mówiąc o tych zagranicznych występach, stwierdziłaś: „Na wyjazdach czuję większą swobodę". Co to oznacza?
Tak było. Pracowałam bowiem z ludźmi, którzy nie znali moich polskich dokonań i postrzegali mnie tylko poprzez wygrany casting do roli. Potem na planie udowadniałam ponownie, że jestem dobra i dostawałam od nich feedback, że jest super i że to działa. W Polsce musiałam tymczasem na początku swej kariery walczyć z zaszufladkowaniem mnie jako wojennej, delikatnej i wrażliwej dziewczyny. Oczywiście dalej jestem w życiu wrażliwą osobą i nigdy sobie tego nie odbiorę, ale nie chcę być postrzegana tylko w tym kontekście. Ludzie jednak łatwo szufladkują – to dobrze opisane w psychologii różne mechanizmy, ale wszystkie łączy to, że nasze mózgi po prostu mniej się męczą, kiedy szybko kogoś ocenimy i będziemy się tego trzymać. Tymczasem, kiedy wyjeżdżałam za granicę i pracowałam z ludźmi z różnych stron świata, było to szalenie fajne, bo oni mnie nie rozpatrywali przez pryzmat „Miasta 44". Przyjmowano mnie z otwartymi ramionami, ponieważ wywalczyłam sobie na castingu rolę i sprawdzałam się na planie. Dobrze nam się pracowało i czułam, że nie jestem oceniana przez żaden wcześniejszy występ.

Te występy w „Świecie w ogniu" czy w „DNA" rozwinęły cię aktorsko?
Zdecydowanie. Ciężko pracowałam na planie tych seriali i włożyłam w nie dużo serca. Dostałam też świetne recenzje w brytyjskich gazetach. Czułam też prestiż, że robię coś międzynarodowego, o czym wcześniej zawsze marzyłam. Bardzo mnie to rozwinęło.

Walczysz nadal o role na Zachodzie?
Tak. Ale spokojniej już, bo dużo rzeczy mi się przewartościowało. Poszłam też na dziennie studia – wspomnianą psychologię. Nie chcę robić filmu za filmem. Wiem, że życie nie na tym polega. Mam inne marzenia i aspiracje.

A skąd ten pomysł na psychologię?
Zawsze mnie to kręciło i z czasem stało się pasją, którą postanowiłam profesjonalnie rozwinąć. W pewnym momencie zauważyłam, że jest w social mediach wysyp pseudoekspertów od tej tematyki. Miałam w tym czasie podobne pomysły, choćby na jakiś podcast, ale stwierdziłam, że nie chcę być aktorką, która mówi o psychologii, a w sumie nie zna się na tym, bo nie skończyła studiów i nie ma żadnego dyplomu. Nie interesowało mnie też zrobienie jakiegoś dwutygodniowego kursu, by potem wciskać ludziom kit, że mam prawo mówić o tym, jako ekspertka. Zakasałam więc rękawy i poszłam na studia. Bardzo się teraz z tego cieszę.

Ta wiedza z psychologii przydaje ci się dziś w pracy aktorki?
Oczywiście. W aktorstwie to pewien rodzaj pogłębionego kombinowania psychologicznego przy budowaniu postaci. Ale to generalnie moja nowa wielka pasja, a nie jakieś przelotne zainteresowanie. I coś, co będę chciała kiedyś robić profesjonalnie. Nie wiem jeszcze dokładnie, co to będzie, bo nie mam tego jeszcze sprecyzowanego. Wiem jednak, zwłaszcza teraz na magisterium z neurokognitywistyki (to specjalność integrująca m.in. psychologię poznawczą, neurobiologię i neuropsychologię), że jest wiele możliwych ścieżek rozwoju po psychologii. Ludziom się kojarzy, że kiedy ktoś skończył takie studia, to musi być terapeutą. Nic bardziej mylnego. Można robić milion innych rzeczy, zwłaszcza po neurokognitywistyce, która jest dla mnie szalenia ciekawa. Odkryłam bowiem, że uczenie się czegoś, co jest dla mnie kompletnie z innej bajki, ma elementy fizyki czy biologii, choć w liceum ledwo zdawałam z tych przedmiotów, to na studiach mnie pasjonuje i daję sobie z tym radę. Rozumiem to i chcę to zgłębiać. Strasznie się więc jaram tym, że mam tę drugą drogę. Oczywiście chcę to łączyć z aktorstwem. Nauka o mózgu bardzo mnie jednak kręci i chcę mieć na nią miejsce w swym życiu.

Nie obawiasz się, że ucierpi na tym twoja aktorska kariera?
Uważam, że kiedy wiesz, czego chcesz, to wszystko jest do pogodzenia. Jeśli zakocham się w jakimś scenariuszu, to mogę przecież wziąć dziekankę. A kiedy nie będę miała wystarczająco ciekawych ofert aktorskich, dokończę na spokojnie studia. Nie żyję w jakimś lęku, że teraz coś stracę. Idę za czymś, co mnie kręci i niesamowicie mnie spełnia. Ale chcę dalej grać. I wiem, że we współczesnym świecie będzie to do pogodzenia. Ufam w tej kwestii swojej intuicji.

Zostaje jeszcze życie prywatne. Kiedyś powiedziałaś: „Trzeba dbać o życie poza planem, bo ono jest równie ważne co praca". Jak sobie z tym radzisz?
Dziś powiedziałabym, że życie prywatne jest absolutnie ważniejsze niż praca. Tak mi się to przewartościowało.

Co spowodowało to przewartościowanie?
Nie chcę wchodzić tu w szczegóły, bo to już jest moje życie prywatne. (śmiech) Ale mogę powiedzieć, że kiedy nad sobą pracujesz, a jestem akurat w procesie rozwojowym, w terapii, mam trzydzieści lat, robię różne podsumowania, to zauważa się, że kiedy za dużo się pracuje, to nie ma się czasu na to czy na tamto. Jeśli robiłabym teraz film za filmem, to nie poszłabym na studia, nie zbudowałabym związku, nie miałabym czasu dla siebie, na swoje mniejsze pasje, czy nawet na długi spacer z psem. Złapałam się na tym w odpowiednim momencie już dobrych kilka lat temu. Jako trzydziestolatka wiem już z doświadczenia, że nie chwycę wszystkich srok za ogon, bo to niemożliwe. Moje priorytety na dziś to moje życie osobiste, moja rodzina, dopiero potem studia i praca.

REKLAMA 0011482038

Gmina Miejska Kraków, Skarb Państwa

Prezydent Miasta Krakowa oraz Dyrektor Zarządu Zieleni Miejskiej w Krakowie informuje, że na tablicy ogłoszeń w budynkach Urzędu Miasta Krakowa przy placu Wszystkich Świętych 3-4 i Zarządu Zieleni Miejskiej w Krakowie przy ul. Reymonta 20, w Biuletynie Informacji Publicznej Miasta Krakowa został podany do publicznej wiadomości:

w dniach od 3.02.2026 r. do 23.02.2026 r.
- wykaz działek nr 335/12, 336/12 i 338/12 obręb 29-Krowodrza, ul. Papierni Prądnickich, przeznaczonych do oddania w dzierżawę w trybie bezprzetargowym na czas oznaczony 3 lata, na cel zieleń, stanowiący załącznik do zgody nr 7/2026/DZ Dyrektora Zarządu Zieleni Miejskiej w Krakowie z dnia 2 lutego 2026 r.,

w dniach od 17.02.2026 r. do 9.03.2026 r.
- wykaz części działki nr 827/7 obręb 46-Nowa Huta, ul. Longinusa Podbipięty, przeznaczonej do oddania w dzierżawę w trybie bezprzetargowym na czas oznaczony 3 lat, na cele rolnicze, stanowiący załącznik do zarządzenia nr 268/2026 Prezydenta Miasta Krakowa z dnia 9 lutego 2026 r.,

w dniach od 19.02.2026 r. do 11.03.2026 r.
- wykaz części działki nr 503/34 obręb 5-Śródmieście, ul. Fabryczna, przeznaczonej do oddania w dzierżawę w trybie bezprzetargowym na czas oznaczony od 16 marca 2026 r. do 31 grudnia 2026 r., na cele: skład materiałów budowlanych (skład) oraz dojazd i plac manewrowy, stanowiący załącznik do zgody nr 14/2026/DZ Dyrektora Zarządu Zieleni Miejskiej w Krakowie z dnia 17 lutego 2026 r.,
- wykaz części działki nr 327 obręb 48-Krowodrza, Park Młynówka Królewska, przeznaczonej do oddania w dzierżawę w trybie bezprzetargowym na czas nieoznaczony, na cel zieleń przydomowa, stanowiący załącznik do zgody nr 8/2026/DZ Dyrektora Zarządu Zieleni Miejskiej w Krakowie z dnia 17 lutego 2026 r.,
- wykaz części działki nr 296 obręb 43-Podgórze, ul. Kobierzyńska, przeznaczonej do oddania w dzierżawę w trybie bezprzetargowym na czas nieoznaczony, do korzystania na cel dojścia, stanowiący załącznik do zgody nr 6/2026/DZ Dyrektora Zarządu Zieleni Miejskiej w Krakowie z dnia 17 lutego 2026 r.,
- wykaz części działki nr 284/2 obręb 90-Podgórze, ul. Myślenicka, przeznaczonej do oddania w dzierżawę w trybie bezprzetargowym na czas nieoznaczony, do korzystania na cel zieleń przydomowa, stanowiący załącznik do zgody nr 5/2026/DZ Dyrektora Zarządu Zieleni Miejskiej w Krakowie z dnia 17 lutego 2026 r.

eprasa.pl e3a8c112fc

Ryszard Tadeusiewicz, profesor AGH

POLSKI TWÓRCA BUDYNKÓW PNĄCYCH SIĘ DO NIEBA

W moich felietonach chętnie przypominam sylwetki i dokonania wybitnych Polaków, a zwłaszcza wybitnych polskich inżynierów, których pamięć - jak stale twierdzę - zbyt mało się szanuje. Człowiekiem, którego dokonania chcę Państwu dzisiaj przypomnieć, był Stefan Władysław Bryła, wybitny budowniczy.

Urodził się 140 lat temu w Krakowie, ale studia kończył w 1908 roku na Politechnice Lwowskiej, bo w Krakowie nie było w tym czasie uczelni technicznej. Po studiach został nauczycielem na macierzystej uczelni, zdobywając w 1909 roku doktorat, a w 1910 - habilitację. Od 1935 roku był profesorem Politechniki Warszawskiej i w latach 1938-1939 dziekanem Wydziału Architektury.

Jednak nie jego kariera naukowa skłoniła mnie do tego, by Państwu przedstawić tego niezwykłego człowieka. Głównie zasłynął bowiem z tego, że jako pierwszy (na świecie!) opracował technologię tworzenia konstrukcji spawanych w budownictwie. Pierwszą taką konstrukcją całkowicie spawaną był most na rzece Słudwi wybudowany w 1929 roku. Dla obejrzenia tej pionierskiej konstrukcji zjeżdżali się inżynierowie z Niemiec i z Francji, a nazwisko inżyniera Bryły stało się znane w świecie.

Sam twórca doszedł do słusznego wniosku, że spawane konstrukcje stalowe mogą się szczególnie przydać przy budowie wysokich budynków. W latach 1931 - 1933 wzniósł w Warszawie mający 17 kondygnacji budynek dla Towarzystwa Ubezpieczeń Prudential. Gmach ten odegrał pewną rolę podczas Powstania Warszawskiego, najpierw zdobyty przez powstańców przyciągał uwagę biało-czerwoną flagą powiewającą nad Warszawą, a potem ostrzelany przez Niemców (trafiło go ponad 1000 pocisków - a budynek stał!) został uszkodzony dopiero pociskiem o masie 2 ton kalibru 600 mm z moździerza. Po wojnie budynek został odbudowany i służy do dziś jako hotel.

Inżynier Bryła wznosił pnące się do nieba wieżowce jedne po drugich, a jego budowle zdobywały uznanie swą śmiałą konstrukcję i architekturą. Niepodobna oczywiście ich wszystkich wymieniać, ale wspomnę jako przykładowe: wzniesiony w 1922 roku akademik w Warszawie (10 kondygnacji), zbudowany w 1929 roku budynek Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych w Łodzi (8 kondygnacji), skonstruowany w 1930 roku gmach Urzędu Skarbowego w Katowicach („Drapacz Chmur", określany także jako „mister Katowic") - 14 kondygnacji, wybudowany w 1934 roku budynek mieszkalny Funduszu Kwaterunku Wojskowego w Warszawie określany ze względu na oryginalny kształt jako „dom Bez Kantów" i wiele innych.

Podobno - ale nie znalazłem potwierdzenia tej informacji - inżynier Bryła był jednym z konsultantów przy budowie słynnego wieżowca Empire State Building.

W Krakowie z wdzięcznością pamiętamy, że inżynier Bryła wzniósł w 1938 roku budynek Biblioteki Jagiellońskiej - co prawda nie nadmiernie wysoki (9 kondygnacji), ale wyróżniający się wielką oszczędnością materiałów budowlanych i odpornością na pożar.

Na temat osiągnięć inżyniera Bryły napisał pięknie inny budowlaniec, były rektor Politechniki Krakowskiej, profesor Kazimierz Flaga, w artykule „Mosty - obiekty inżynierskie rozpięte nad czasem i przestrzenią" w 2011 roku.

Pamiętajmy więc o tym wybitnym inżynierze, zwłaszcza że w 1995 American Welding Society uhonorowało dorobek Stefana Bryły nagrodą „Historic Welded Structure Award", Polski Związek Inżynierów i Techników Budownictwa ustanowił w roku 1964 nagrodę PZITB im. Stefana Bryły, która jest przyznawana corocznie, indywidualnie i jednorazowo za osiągnięcia naukowo-badawcze lub naukowo-techniczne w dziedzinie konstrukcji budowlanych, a w roku 1994 Rada Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej nadała jednej z sal Gmachu Architektury imię profesora Stefana Bryły.

AMERICAN WELDING SOCIETY UHONOROWAŁO DOROBEK BRYŁY NAGRODĄ „HISTORIC WELDED STRUCTURE AWARD"

HUMOR

– Dlaczego jeszcze nie wyszłaś za mąż, nikt cię nie prosił?
– Prosili i to nie raz!
– A kto?
– Mama z tatą.

●

Ojciec w kuchni przygotowuje mięso. Wchodzi córka i mówi:
– Tato, poznaj Marcina, on z nami zamieszka.
Ojciec nie odwraca głowy i mieląc mięso, odpowiada:
– W samą porę. Z Szymka już tylko te resztki zostały...

●

Trzech pijanych kolesi wsiadło w nocy do taksówki. Taksiarz obczaił, że są ostro na bani, więc włączył silnik i po dwóch minutach wyłączył, mówiąc:
– Panowie, dojechaliśmy.
Pierwszy zapłacił, drugi podziękował, a trzeci... strzelił mu liścia w twarz.
Taksiarz w panice, że chłopak się zorientował, jaki numer im wywinął. Tymczasem typ wybełkotał:
– Następnym razem wolniej, o mało nas nie zabiłeś!

●

Rozmowa pracowników:
– Dyrektor jest wściekły! Podobno zwolni pół zakładu!
– Ale na pewno nie nas! Z żoną się pokłócił, więc będzie zwalniał jej krewnych...

●

Żona do męża:
– Kochanie, ta noc z tobą była wyjątkowa...
– Przecież wróciłem pijany i padłem spać...
– Ale nie chrapałeś.

●

– Niestety, wysoki sądzie, nie mogę zamieszkać razem z szóstką swoich dzieci – broni się Marian.
– A dlaczegóż to?!
– Bo ich matki się nie lubią.

NASZE SMAKI

FOT. PAWEŁ EPLER

Zmielone mięso rybie z ryżem, cebulą, koncentratem pomidorowym, w oleju roślinnym, z dodatkiem różnych przypraw i soli. Kto nie jadł paprykarza szczecińskiego – niech pierwszy rzuci kamieniem!
Co ciekawe – pierwowzorem paprykarza była ponoć afrykańska potrawa „Tiep bou dienn Sénégalais". Jej smakiem zachwycili się technolodzy z polskich statków-chłodni do połowów dalekomorskich podczas pobytu w portach u wybrzeży Afryki Zachodniej na początku lat 60.
W Polsce paprykarz szczeciński był wynikiem pomysłu racjonalizatorskiego na zagospodarowanie odpadów po wykrawaniu kostki rybnej z zamrożonych bloków rybnych. W pierwotnym, oryginalnym paprykarzu szczecińskim była pulpa pomidorowa sprowadzana z Bułgarii i Węgier, ostra afrykańska papryczka pima, warzywa i przyprawy. Pierwsze puszki paprykarza zeszły z taśmy produkcyjnej w 1967 r.
Paprykarz szczeciński był eksportowany do 32 krajów.
Od początku lat 90. XX w. paprykarz szczeciński nie jest produkowany w Szczecinie. Nazwa „paprykarz szczeciński" nie była zastrzeżona, dlatego podobne wyroby rybne pod tą nazwą produkuje wiele różnych firm na terenie kraju. Można zrobić taki paprykarz w domu. Gwarantujemy, że smakuje wybornie!

Domowy „paprykarz szczeciński"

Składniki
2 wędzone makrele
2 szklanki ugotowanego ryżu
4 duże, obrane i wypestkowane pomidory
2 szalotki drobno pokrojone
1 ząbek czosnku
½ łyżeczki płatków chilli
1 łyżeczka słodkiej papryki
1 starta marchewka
szklanka dobrej jakości pulpy pomidorowej
2 łyżki dobrego koncentratu pomidorowego
łyżka masła

Przygotowanie paprykarza jest banalnie proste.
Na rozgrzane masło wrzucić marchewkę, szalotkę oraz czosnek i lekko przesmażyć. Dodać koncentrat i podgrzewać dwie minuty, ciągle mieszając, żeby się lekko ogrzał i trochę karmelizował. Dorzucić pomidory i pulpę. Ogrzać i pozwolić, żeby lekko zgęstniało i odparowało. Odstawić do ostygnięcia. Makrele obrać ze skóry i ości, wrzucić do malaksera i lekko zmiksować. Rybę wymieszać z ryżem i przestudzoną masą pomidorową. Doprawić solą, papryką, pieprzem, chilli i dymką.
Przepis Agnieszki Epler, autorki bloga „Lady Kitchen"

Lubisz piec i gotować? Podziel się z nami przepisami: przepisy@gk.pl

REKLAMA 0011471727

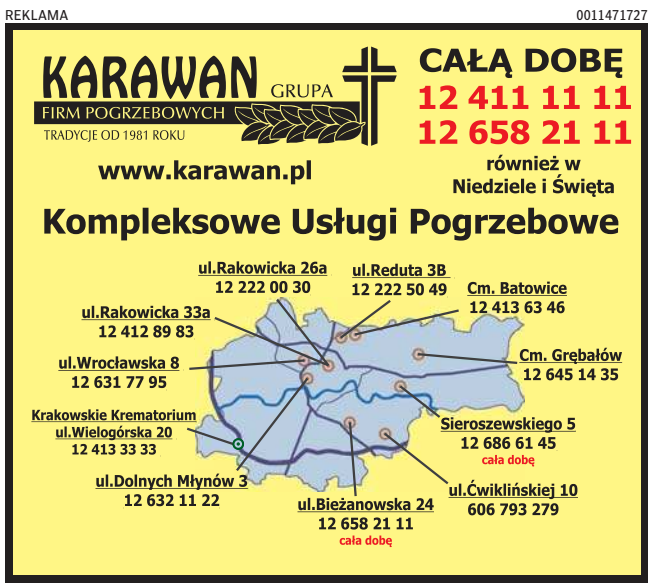

0011469536

AUTOREKLAMA

eprasa.pl e3a8c112fc

CZYTELNIA

Zadowoleni Żydzi patrzący na dymiącą Gazę

Karolina Wójcicka, dziennikarka „Dziennika Gazety Prawnej" i współautorka podcastu „Bliski Świat", w reporterskim śledztwie pokazuje, jak szybko zatarła się granica między obroną a odwetem i jak symboliczne wzgórze Kobi stało się punktem widokowym na dymiące ruiny miasta. Przyjeżdżali tam Żydzi, aby popatrzeć, jak ich armia sprawnie eliminuje wrogów.

Naród Wybrany?

„Z nakazu Boga" to nie tylko obraz najkrwawszej odsłony konfliktu izraelsko-palestyńskiego, rozpoczętej atakiem Hamasu na Izrael 7 października 2023 r. i zakończonej prowizorycznym pokojem pod koniec zeszłego roku, zawartym w egipskim Szarm el-Szejk. To także próba rzucenia światła na skomplikowane mechanizmy, które doprowadziły do eskalacji przemocy i zrównania Gazy z ziemią.

Wójcicka analizuje proces dehumanizacji Palestyńczyków, który od lat zakorzenia się zarówno w mediach, jak i w systemie edukacji, pokazując, jak to możliwe, że naród noszący traumę Holokaustu potrafi z aprobatą lub obojętnością patrzeć na mordowanie cywilów. Nieuchronnie pojawia się pytanie: czy można jednocześnie pouczać świat w kwestii mordowanych przez hitlerowców Żydów i jednocześnie robić to samo z Palestyńczykami?

Zaletą książki jest możliwość poznania poglądów zwykłych Żydów, zarówno tych, którzy popierają bombardowania – tych jest zdecydowana większość – jak i tych, którzy odważnie protestują przeciwko przemocy. Książka to nie tylko suchy raport, ale głęboka analiza izraelskiej polityki, postaw społecznych, sposobu myślenia i motywacji. „Mogą nas nienawidzić, ale muszą się nas bać" – mówi jeden z rozmówców Wójcickiej. Dotyczy to wszystkich: Arabów, Persów, ale też np. chrześcijan.

Zabijajcie wszystkich!

Statystyka konfliktu jest przerażająca: Zginęło blisko 100 tys. ludzi, a ponad 1,5 mln ludzi zostało uchodźcami wewnętrznymi; na obszarze niewiele większym niż północnoniemieckie miasto Brema. Według ocen ONZ ponad 90 proc. budynków mieszkalnych zostało zniszczonych lub uszkodzonych.

Cena polityczna tych sukcesów jest wysoka. Taki sposób prowadzenia wojny wywołał międzynarodową falę krytyki wobec rządu izraelskiego. Za bombardowane szpitale i szkoły, zabijanie kobiet i dzieci, a także wielu dziennikarzy, ratowników i pracowników organizacji humanitarnych.

Wszystko to spowodowało, że rząd izraelski został oskarżony o ludobójstwo Palestyńczyków. Komisja Praw Człowieka ONZ, największe na świecie stowarzyszenie badaczy zajmujących się ludobójstwem, a nawet niektóre izraelskie organizacje praw człowieka, takie jak B'tselem i Physicians for Human Rights, otwarcie uznały Izrael za państwo ludobójcze.

Czy jego przywódcy zostaną kiedykolwiek osądzeni?

grab

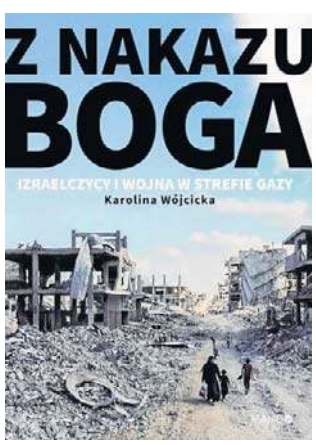

Karolina Wójcicka, „Z nakazu Boga. Izraelczycy i wojna w Strefie Gazy", wyd. Mando, Kraków 2025, cena 49,90 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

EDYTA GÓRNIAK

Wyjaśniła opinię koleżanki

Relacje między Edytą Górniak a Justyną Steczkowską od lat są napięte. Kiedyś wokalistki chętnie współpracowały i wymieniały uprzejmości, ale potem pojawiły się publiczne tarcia. W 2022 roku Steczkowska zasugerowała, że Górniak pobrała spore honorarium za koncert charytatywny TVP, a gdy ta temu zaprzeczyła, wprost oskarżyła ją o mijanie się z prawdą. Tak między paniami rozpętała się cicha wojna. Niedawno w jednym z wywiadów Steczkowska stwierdziła, że Górniak jest „specyficzna". Na reakcję diwy nie trzeba było długo czekać. „Myślę, że Justynka, mówiąc o mnie „specyficzna", mogła mieć na myśli, że jestem niepodatna na manipulacje i kłamstwa. Przyjmuję to jako komplement" – napisała na Instagramie.

VIKI GABOR

Pochwaliła się bukietem

Osiemnastoletnia wokalistka zakończyła 2025 rok z przytupem - do sieci trafiła nieoczekiwanie informacja, że wzięła romski ślub z Giovannim Trojankiem. Ogłosił to dziadek chłopaka, Bogdan Trojanek, który urządził sobie medialne tournée i opowiadał w telewizji i internecie o uczuciu młodych. Mało wylewna w tej kwestii była sama Viki - potwierdziła jedynie, że rozpoczęła nowy rozdział w życiu.

Romski ślub nie ma jednak mocy prawnej w Polsce i jest traktowany jako symboliczna uroczystość. Teraz wszystko wskazuje, że Viki i Giovanni zdecydowali się również na klasyczne zaręczyny. Piosenkarka zamieściła na Instagramie wymowną relację, na której pochwaliła się bukietem kwiatów, opatrzoną dodatkowo emotikonami białego serca i pierścionka zaręczynowego.

MICHAŁ KOTERSKI

Rozwiedzie się online

Aktor zdecydował się w listopadzie zeszłego roku zakończyć swe małżeństwo z modelką Marcelą Leszczak.

Rozstanie przebiega jednak bardzo spokojnie i bez publicznego prania brudów. Tak to wygląda zapewne z tego powodu, że para wychowuje ośmioletniego syna Fryderyka.

W najnowszym wywiadzie dla „Faktu" Koterski powiedział: - My z Marcelą mamy generalnie już wszystko ułożone, więc my nawet chyba nie będziemy musieli iść do urzędu, tylko online ten rozwód się odbędzie. Ja życzę wszystkim tatom, mamom i ludziom, którzy, niestety, stają w takim trudnym momencie, żeby brali z nas przykład. Pamiętajcie, ludzie się rozchodzą, ale rodzicami jesteście do końca życia. I tak, jak mówicie o mamie swojego syna czy o ojcu swojego syna, tak wasz syn będzie to postrzegał.

FOT. SYLWIA DĄBROWA

Viki Gabor rzadko mówi o swoim życiu prywatnym. Wszystko wskazuje jednak na to, że się zaręczyła

ANTEK KRÓLIKOWSKI

Nie może łobuzować

Za sprawą roli w serialu „Uroczysko" aktor przeniósł się do Wrocławia. To właśnie tam realizowane są zdjęcia do produkcji, w której wciela się w komisarza Filipa Ziomeckiego. Aktor zamieszkał na Dolnym Śląsku wraz z ukochaną Izą i ich córeczką Jadzią.

W niedawnym wywiadzie dla „Super Expressu" Królikowski stwierdził, że grając mundurowego, nie wypada mu już łobuzować tak jak dawniej, a sama rola w pewnym sensie go wyciszyła. - Ale to nie znaczy, że Iza ma w domu policjanta. Jestem dla niej sobą, a ona... jest moim aniołem. Cieszę się z niej jak z niczego na świecie! Nie ukrywam, że ten Wrocław, nasze przenosiny i to, że tam wychowujemy dzidzię, to, że mam fajną pracę - to jest coś, za co jestem wdzięczny losowi - dodał.

JULIA WIENIAWA

Saunowała i drinkowała

Nocowanka z Julią Wieniawą to jedna z najgłośniejszych i najdroższych aukcji na WOŚP w tym roku. Aktorka i piosenkarka zaproponowała prawdziwe piżama party: wspólne oglądanie filmów, wcinanie przekąsek, karaoke i plotkowanie. Aukcja zakończyła się 13 lutego, a zwycięzca zapłacił za nią 100.250 zł - nazwiska jednak nie ujawniono.

W minioną sobotę na Instagramie pojawił się za to post popularnej influencerki Natsu, która wstawiła fotkę z Julią i podpisem „wygrałam nocowankę". Dziewczyny spędziły wspólnie walentynki: nie obyło się bez saunowania w bikini, zabiegów kosmetycznych i upiększających, tańców i drinkowania. Czy Natsu naprawdę wygrała nocowankę u Wieniawy? Fani raczej w to wątpią - bo dziewczyny są od dawna dobrymi przyjaciółkami.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Dziś energia będzie sprzyjać działaniu. Horoskop dzienny zapowiada, że odważne decyzje przyniosą szybkie oraz dobre efekty już teraz.

Ryby (19.02 - 20.03)
Spokojne podejście pozwoli rozwiązać napięcia. Horoskop na dziś radzi zaufać intuicji w ważnej sprawie.

Baran (21.03 - 19.04)
Rozmowy otworzą nowe drzwi. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że szczerość i lekkość pomogą zdobyć czyjąś sympatię.

Byk (20.04 - 20.05)
Skup się na domu i bliskich. Horoskop dzienny wróży, że drobny gest wzmocni relacje oraz poprawi nastrój.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Twoja charyzma będzie przyciągać ludzi. Horoskop na dziś radzi wykorzystać okazję i zabłysnąć.

Rak (22.06 - 22.07)
Dobra organizacja dnia przyniesie Ci spokój i zadowolenie. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że mały detal okaże się kluczowy.

Lew (23.07 - 22.08)
Harmonia wróci do Twoich relacji z otoczeniem. Horoskop dzienny wyraźnie wróży, że kompromis okaże się najlepszym rozwiązaniem.

Panna (23.08 - 22.09)
Intuicja podpowie trafne decyzje. Horoskop na dziś to wskazówka, by nie ignorować przeczuć. Podpowiedzą ci, jak osiągnąć obrany cel.

Waga (23.09 - 22.10)
Optymizm doda Ci skrzydeł do działania. Horoskop dzienny na piątek wróży, że spontaniczny plan może zmienić bieg wydarzeń.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Konsekwencja w działaniu przyniesie uznanie. Horoskop dzienny radzi skupić się na obranym celu.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Twoja kreatywność rozkwitnie. Horoskop dzienny to wskazówka, by odważyć się na nieszablonowe i trochę szalone pomysły...

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Wrażliwość pomoże zrozumieć innych. Ale horoskop dzienny na piątek stanowczo podpowiada, by zadbać również o własne potrzeby.

DZIENNIK POLSKI
www.dziennikpolski24.pl

Redaktor naczelny **Piotr Rąpalski**
Prezes Makroregionu **Dariusz Kołacz**
Redakcja ul. Zabłocie 43A, 30-701 Kraków
tel. 12 688 85 01

sekretariat@dziennik.krakow.pl
redakcja@dziennik.krakow.pl
Reklama/ Ogłoszenia **tel. 12 688 84 44**
Druk Polska Press Oddział Poligrafia 41-203 Sosnowiec Milowice, ul. Baczyńskiego 25a

POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.dziennikpolski24.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl e3a8c112fc

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 508 26 26 84
Przez internet: www.ogloszenia.polskapress.pl
E-mail: jan.kurdys@polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń: Kraków, Zabłocie 43a

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

MIESZKANIE.LOKAL.GARAŻ. DZIAŁKĘ tylko od właściciela kupię. 510 061 820

Motoryzacja

OSOBOWE SPRZEDAM

FIAT Seicento, 1100 cm3, 2007, 75.000 km, 7.000 zł. 602-718-514, 12/6558547

OSOBOWE KUPIĘ

500-692-371 Kupię każdy samochód

CIĘŻAROWE, DOSTAWCZE

PEUGEOT Bokser 2200 cm3, 2007 r., przebieg 350.000 km, 15.000 zł. Tel. 602-718-514, 12/655-85-47.

Praca

ZATRUDNIĘ

DO sprzedaży obwarzanków przyjmę. Tel. 696-300-005.

EMERYTKĘ Nowa Huta. 502-612-512

Zdrowie

STOMATOLOGIA

Akryle, protezy, nylony, szkielety, mosty. Boh. Września 1, 12/645-93-33.

Usługi

AGD RTV FOTO

! ANTENY ! RTV dom. 575-412-346.

NAPRAWIAMY: Thermomix, ekspresy, odkurzacze, kopiarki. 12/421-11-55.

BUDOWLANO-REMONTOWE

REMONTY kompleksowe. 608-150-229

INSTALACYJNE

!!!500-003-103 HYDRAULIK

!!!HYDRAULIK 500-003-103 AWARIE

HYDRAULICY AWARIE 730-066-539

POGRZEBOWE

GROBOWIEC Rodzinny, Kraków - Stary Cmentarz Rakowicki - sprzedam. Tel. 668 810 696

Turystyka

Beskidy koło Wadowic - Wielkanoc od 1100 do 1400zł. Możliwość dowozu 501-642-492

Matrymonialne

KAWALER 52 lata, rencista, majętny pozna życiową partnerkę pannę, skromną, miss w wieku 20-39 lat, stan wolny. Czekam na miłość. Adam z Oświęcimia, tel. 730-244-629.

Różne

STARE książki skup, 881-934-948

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

0011482129

Krystynie Reinfuss-Janusz

składamy serdeczne wyrazy współczucia

z powodu śmierci

Męża

Koleżanki i Koledzy

z Muzeum Etnograficznego im. Seweryna Udzieli

w Krakowie

REKLAMA 0011481790

AB.6740.1.15.2025

OBWIESZCZENIE STAROSTY WIELICKIEGO

o wszczęciu postępowania w sprawie wydania decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej.

Na podstawie **art. 11d ust. 5** ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (t.j. Dz. U. 2024 poz. 311) zawiadamia się, że na wniosek złożony w dniu 13.11.2025 r. przez **Burmistrza Miasta i Gminy Wieliczka reprezentowanego przez P. Joannę Garpiel** zostało wszczęte postępowanie administracyjne w sprawie wydania decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej dla inwestycji drogowej pod nazwą:

Rozbudowa drogi gminnej dojazdowej nr 561012K w km AB 0+007.30-0+091.00 w miejscowości Grabówki wraz z budową i przebudową infrastruktury technicznej (kanalizacji opadowej, oświetlenia ulicznego, elektrycznej)

Inwestycja projektowana jest na działkach położonych w **obrębie 0009 Grabówki, jednostka ewidencyjna Wieliczka,** powiat wielicki, województwo małopolskie

1. **Nieruchomości objęte liniami rozgraniczającymi teren inwestycji:** (w odniesieniu do nieruchomości, które podlegają podziałowi – przed nawiasem podano numer działki, która powstaje w wyniku zatwierdzenia podziału i jest przeznaczona pod drogę, w nawiasie podano numer działki przed podziałem):
   - działki nr: **54/12** (54/2), **54/14** (54/9), **54/16** (54/10), **55/2** (55), **59/1** (59) obręb 0009 Grabówki;
   - działka nr: **79/7** (79/3) obręb 0098 Podgórze (Kraków).
2. Nieruchomości poza liniami rozgraniczającymi teren inwestycji, niezbędne do realizacji inwestycji, objęte obowiązkiem przebudowy **innych dróg publicznych, na częściach działek,** zgodnie z art. 11f ust. 1 pkt. 8 lit. g ustawy *o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych:*
   - działka nr: **49/1** obręb 0009 Grabówki.
3. Nieruchomości poza liniami rozgraniczającymi teren inwestycji, niezbędne do realizacji inwestycji, objęte obowiązkiem **budowy lub przebudowy sieci uzbrojenia terenu**, zgodnie z art. 11f ust. 1 pkt 8 lit. e ustawy *o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych* (w odniesieniu do nieruchomości, które podlegają podziałowi – przed nawiasem podano numer działki, która powstaje w wyniku zatwierdzenia podziału i posiada dotychczasowe przeznaczenie, a jej część zostaje objęta ww. obowiązkiem, w nawiasie podano numer działki przed podziałem):
   - działka nr: **54/13** (54/9) obręb 0009 Grabówki.
4. Nieruchomości poza liniami rozgraniczającymi teren inwestycji, niezbędne do realizacji inwestycji, **objęte obowiązkiem budowy lub przebudowy zjazdów**, zgodnie z art. 11f ust. 1 pkt 8 lit. h ustawy *o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych* (w odniesieniu do nieruchomości, które podlegają podziałowi – przed nawiasem podano numer działki, która powstaje w wyniku zatwierdzenia podziału i posiada dotychczasowe przeznaczenie, a jej część zostaje objęta ww. obowiązkiem, w nawiasie podano numer działki przed podziałem):
   - działki nr: **54/13** (54/9), **59/2** (59), **54/11** (54/2) obręb 0009 Grabówki.

Jednocześnie zostało wydane postanowienie o nałożeniu na wnioskodawcę obowiązku usunięcia nieprawidłowości występujących w przedłożonym do zatwierdzenia projekcie budowlanym w terminie do **27.03.2026 r.**

Zainteresowane strony lub ich pełnomocnicy, legitymujący się pełnomocnictwem sporządzonym zgodnie z art. 32 i 33 k.p.a., mogą zapoznać się z dokumentacją przedłożoną przez wnioskodawcę oraz składać ewentualne uwagi i zastrzeżenia w Wydziale Architektury i Budownictwa Starostwa Powiatowego w Wieliczce, ul. Słowackiego 29, w godzinach pracy urzędu, tj. poniedziałek w godz. 7.30-17.00, wtorek – czwartek w godz. 7.30-15.30, piątek w godz. 7.30-14.00.

Doręczenie uważa się za dokonane po upływie 14 dni od dnia publicznego ogłoszenia, tj. ukazania się obwieszczenia na tablicach ogłoszeń oraz w urzędowych publikatorach teleinformatycznych – Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Miasta i Gminy Wieliczka oraz Starostwa Powiatowego w Wieliczce oraz publikacji w prasie lokalnej.

REKLAMA 0011471757

EPITAFIUM ®

Kompleksowa Obsługa Pogrzebów

DYŻUR CAŁODOBOWY

12 650 97 10

Cmentarz RAKOWICE ul. Rakowicka 31a tel. 12 411 67 58

Cmentarz BATOWICE ul. Reduta 3c tel. 12 452 31 10

ul. Bochnaka 7 tel. 12 650 97 10

ul. Prądnicka 41 tel. 12 634 38 53

MIĘDZYNARODOWY TRANSPORT ZMARŁYCH

www.epitafium.krakow.pl

REKLAMA 0011470749

Lilia zakład pogrzebowy

- kompleksowa organizacja uroczystości pogrzebowych
- rozliczenie bezgotówkowe
- całodobowy transport zmarłych
- szeroki wybór trumien i urn
- kwiaty, tabliczki, klepsydry, nekrologi
- kremacje

KRAKÓW, ul. Św. Łazarza 21, tel. 12 421 24 80
KRAKÓW, ul. Bronowicka 19, tel. 12 637 00 07
KRAKÓW, ul. Grota Roweckiego 7G, tel. 507 111 121
CMENTARZ BATOWICE, ul. Powstańców 20, tel. 507 125 130
CMENTARZ RAKOWICE, ul. Rakowicka 39, tel. 507 111 456

www.liliakrakow.pl

DYŻUR CAŁODOBOWY 507 111 211

0011449270

Bogumiła Boczkowska STELA ZAKŁAD USŁUG POGRZEBOWYCH www.stelakrakow.pl

KOMPLEKSOWA OBSŁUGA POGRZEBÓW - ROZLICZENIE BEZGOTÓWKOWE

DYŻUR CAŁODOBOWY

ul. Powstańców 48 12/413 02 02

również w soboty i święta

ul. Powstańców 48 (cm. Batowicki) czynne 7.30-15.30

Do Państwa dyspozycji również MELEX osobowy

12/410 45 70
12/417 35 35
12/412 77 55

eprasa.pl e3a8c112fc

0011482103

dr n. med.

Janusz Kalukin

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci
Pana dr. n. med. Janusza Kalukina
wieloletniego wykładowcy
w Instytucie Stomatologii Wydziału Lekarskiego
Uniwersytetu Jagiellońskiego – Collegium Medicum
wybitnego ortodonty
nauczyciela wielu pokoleń lekarzy stomatologów

Rodzinie i Bliskim

składamy wyrazy współczucia

prof. dr hab. n. med. Joanna Zarzecka
wraz z zespołem
Katedry Stomatologii Zachowawczej z Endodoncją
Instytutu Stomatologii Wydziału Lekarskiego
Uniwersytetu Jagiellońskiego – Collegium Medicum

0011482641

Z głębokim smutkiem
przyjęłam wiadomość o śmierci

Pana Doktora

Janusza Kalukina

– wieloletniego pracownika
Uniwersytetu Jagiellońskiego – Collegium Medicum,
zatrudnionego w Katedrze i Zakładzie Ortodoncji
Instytutu Stomatologii WL UJ CM
w latach 1974-2012.

Rodzinie i Bliskim

składam serdeczne wyrazy współczucia i żalu

Prof. dr hab. Jolanta Pytko-Polończyk
wraz z Zespołem
Katedry Stomatologii Zintegrowanej Instytutu Stomatologii
Uniwersytetu Jagiellońskiego – Collegium Medicum

0011482134

Z wielkim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

ś†p

Marcina Matrasa

Wieloletniego skarbnika Gminy Limanowa
Przez wiele lat był członkiem Forum Skarbników Jednostek Samorządu Terytorialnego Małopolski, bardzo zaangażowany w sprawy samorządu i dobra mieszkańców swojej gminy, nasz życzliwy i serdeczny Przyjaciel i Kolega.

Rodzinie i Bliskim Zmarłego

składamy wyrazy głębokiego współczucia.

Dyrekcja i pracownicy FRDL MISTiA
oraz członkowie Forum Skarbników Jednostek Samorządu
Terytorialnego Małopolski

0011480068

„Można odejść na zawsze, by stale być blisko”
ks. Jan Twardowski

Śp.

Hanna Szymańska-Kos

Aktorka Teatru Cricot 2 i Teatru Groteska

Najukochańsza Żona, Mama, Babcia,
Siostra i Ciocia

przeżywszy lat 92, opatrzona Św. Sakramentami,
zasnęła w Panu dnia 13 lutego 2026 roku.

Msza Św. Żałobna odprawiona zostanie
w poniedziałek 23 lutego 2026 roku o godzinie 12.20
w kaplicy na Cmentarzu Rakowickim,
po czym nastąpi odprowadzenie Zmarłej
do grobu rodzinnego,

o czym zawiadamia pogrążona w żałobie

Rodzina

0011481331

Nie umiera ten, kto żyje w pamięci.

Szanownemu Panu Dyrektorowi

Mariuszowi Graniczce

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci Ojca

Śp.

Ryszarda Graniczki

Społeczność
XLIV Liceum Ogólnokształcącego w Krakowie

0011482713

Z głębokim żalem i smutkiem
żegnamy zmarłego w dniu 5 lutego 2026 r.

Śp.

Jerzego Michońskiego

długoletniego radcę prawnego,
byłego członka Okręgowej Izby Radców Prawnych
w Krakowie.

Rodzinie

oraz

Bliskim Zmarłego

składamy wyrazy najszczerszego współczucia.

Dziekan Rady i Rada
Okręgowej Izby Radców Prawnych w Krakowie

Ceremonia pogrzebowa przy urnie z prochami śp. Zmarłego
zostanie odprawiona w dniu 2 marca 2026 r. o godz. 13.00
w Kaplicy na Cmentarzu Komunalnym w Tarnowie-Krzyżu,
po czym nastąpi odprowadzenie urny z prochami śp. Zmarłego
na miejsce wiecznego spoczynku.

Różaniec za spokój duszy śp. Zmarłego
zostanie odprawiony o godz. 12.30.

0011481287

Z głębokim smutkiem zawiadamiamy,
że dnia 12 lutego 2026 roku, przeżywszy lat 78,
odeszła kochana Mama, Teściowa i Babcia

ŚP

Marta Ciszewska

Msza żałobna odprawiona zostanie
w poniedziałek dnia 23 lutego 2026 roku o godz. 12.20
w kaplicy na Cmentarzu Batowickim przy ul. Reduta.

Synowie, Synowa i Wnuk

0011481824

„A koniec jest początkiem i nową nadzieją”.

ś†p

Barbara Skrzypczak

Kochana Mama, Babcia i Ciocia
Przeżywszy lat 88, po krótkiej, lecz ciężkiej chorobie,
opatrzona św. Sakramentami,
odeszła od nas dnia 15 lutego 2026 roku.
Msza św. żałobna przy Zmarłej odprawiona zostanie
we wtorek, dnia 24 lutego 2026 roku o godzinie 13.40
w kaplicy na Cmentarzu Rakowickim,
po czym nastąpi odprowadzenie Zmarłej
na miejsce wiecznego spoczynku,
o czym zawiadamia pogrążona w głębokim smutku
Rodzina
Prosimy o nieskładanie kondolencji.

0011482551

Szanownemu koledze,
Prezesowi Klubu Sportowego
Nadwiślan Kraków

Mariuszowi Graniczce

wyrazy głębokiego współczucia i słowa wsparcia
z powodu śmierci

Taty

składa

Zarząd oraz Członkowie Klubu

0011482449

Naszej Drogiej Koleżance
Angelice Bogdanowicz-Prus
najszczersze wyrazy współczucia
powodu śmierci

Ukochanej Mamy

Anity Bogdanowicz

składają

Dyrekcja oraz pracownicy
Zamku Królewskiego na Wawelu

eprasa.pl e3a8c112fc

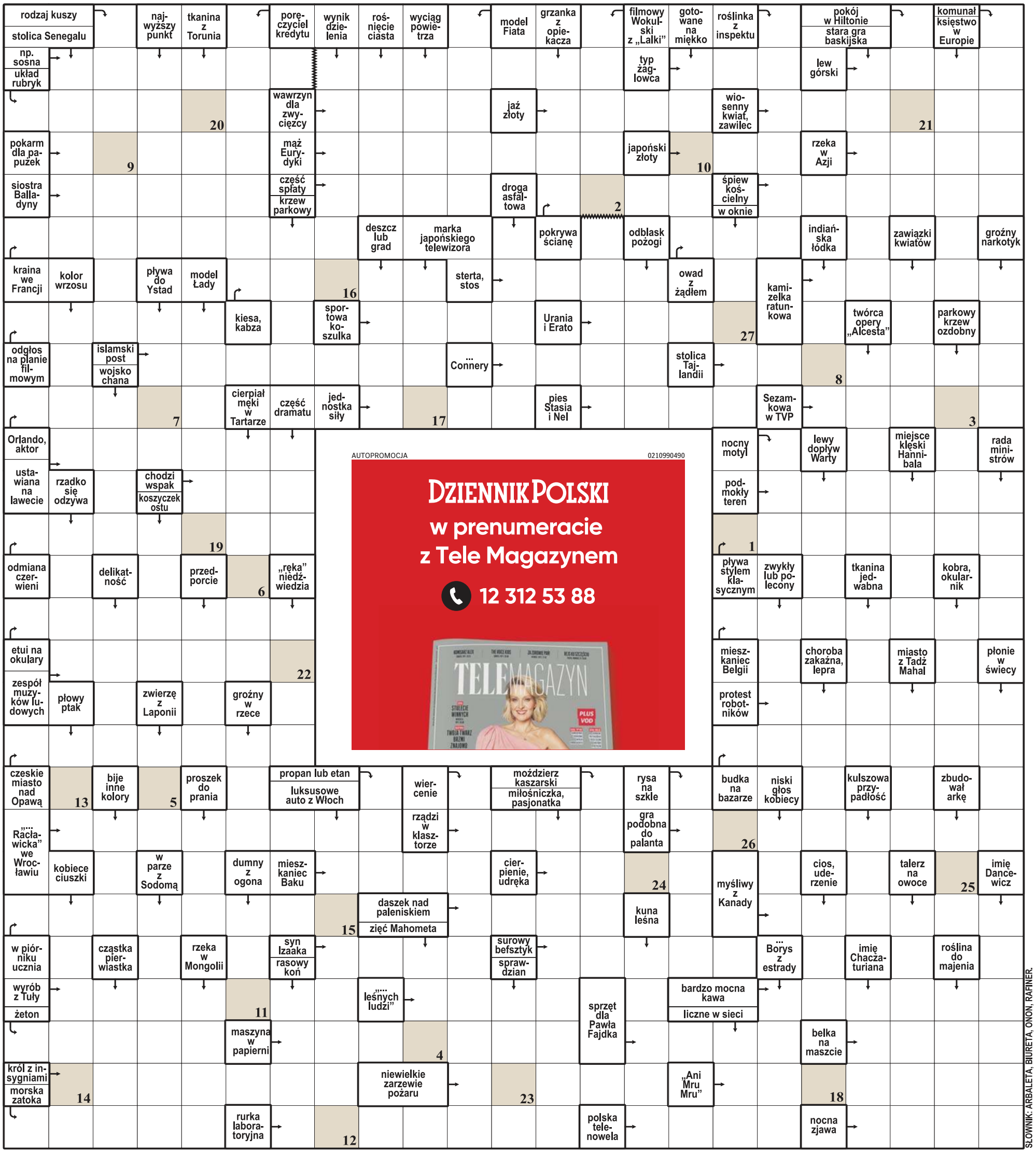

AUTOPROMOCJA 0210990490

DZIENNIK POLSKI
w prenumeracie
z Tele Magazynem
12 312 53 88

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 27 utworzą rozwiązanie – myśl Jana Grossa.

ROZWIĄZANIE: ŻYTIE TO NAJWIĘKSZY BAL MASKOWY.

eprasa.pl e3a8c112fc

Trudne wyzwanie dla Cracovii, bo Widzew gra coraz lepiej

Jacek Żukowski
jacek.zukowski@polskapress.pl

EKSTRAKLASA PIŁKARSKA. **Dzisiaj o godz. 20.30 Cracovia zagra z Widzewem w Łodzi.**

„Pasy" chcą kontynuować dobrą serię w wiosennej części sezonu, z kolei Widzew ostatnio otrząsnął się po problemach w przeszłości.

- Jesteśmy bardzo zmotywowani przed meczem w Łodzi. Wiemy, że będzie bardzo trudno, bo Widzew rozegrał świetny mecz z Wisłą Płock – mówi trener Cracovii Luka Elsner. - Potrzebujemy charakteru. Cieszę się, że wszyscy ciężko pracują dla drużyny i się nie poddajemy. Mamy solidność, musimy popracować nad relacjami między naszymi zawodnikami, szczególnie z nowymi.

Cracovia jest 5. w tabeli, Widzew 15, ale to nic nie znaczy.

- W każdym meczu w ekstraklasie trudno wskazać faworyta - mówi z przekonaniem Elsner. - Widzew zagrał mecz, który może go zbudować, mam nadzieję, że nasza drużyna pokaże, na co ją stać i będzie to dobry mecz.

W „Pasach" od początku tej części rozgrywek nie ma już Filipa Stojilkovicia. Który z obecnych napastników jest podobny do niego? - Każdy z napastników ma pewne cechy charakterystyczne, zbliżone do Stojilkovicia - uważa trener. - Wiktor Bogaczy czy Batoum są dobrzy w kontratakach, generują dobrą prędkość, ale to inne profile.

FOT. ANDRZEJ BANAŚ

Jesienią Cracovia pokonała Widzew Łódź na własnym boisku 1:0. Dzisiaj chciałaby to powtórzyć

Trzech napastników czeka jeszcze na debiut w ekstraklasie - Gabriel Charpentier, który jest od początku sezonu i wspomniana wyżej dwójka.

- Nie jest to łatwe, by zmienić strukturę ataku w połowie sezonu - mówi Elsner. - Wiktor i Jean nie byli z nami na obozie. Ciężko powiedzieć, kiedy będzie debiut. Gabriel czy Kahveh są z nami dłużej. Mamy mocną konkurencję, wszystko jest otwarte. Bogacz dawno grał mecz o stawkę, Batoum zmienił ligę. Na papierze wygląda to na mocny skład, ale każdy zawodnik to oddzielna historia. Nie jest tak, że co tydzień są wszyscy idealnie gotowi do gry. Zawodnicy jeszcze się do końca się nie rozumieją, co nie ułatwia sprawy.

Przy takim wyborze w ataku Elsner może porzucić koncepcję gry z Martinem Minczewem na pozycji numer 9.

Kłopotów „Pasy" nie mają w defensywie. Jest to szczelna formacja, wliczając w nią oczywiście bramkarza Sebastiana Madejskiego. Na razie obrona dominuje nad poczynaniami ofensywnymi, a Krakowianie zdobywają punkty dzięki niej.

Trener Elsner będzie miał komfort przy ustalaniu składu. Wraca po pauzie za kartki Oskar Wójcik. Czy wróci też do „jedenastki"? - Wszystko jest otwarte, ale to dobry problem dla mnie - mówi opiekun „Pasów". - Obrona gra dobrze, mamy sporo czystych kont, ważne, by to utrzymywać.

Widzew nie mógł powiedzieć, że gra dobrze w obronie, ale w Płocku zachował czyste konto po stronie strat. - Mecz z Wisłą był dla Widzewa ważny, goście mieli wiele wykreowanych sytuacji - mówi Elsner. - Przy okazji dobrze się bronili. Łatwiej było grać przeciwko nim w pierwszych meczach, teraz byli kompaktowi. Spodziewam się więc ciężkiego meczu.

Bruk-Bet Termalica Nieciecza zagra jutro o godz. 15 w Częstochowie z Rakowem. Niecieczanie lepiej spisują się na wyjazdach, a w wiosennej części sezonu czekają na pierwsze zwycięstwo (do tej pory porażka i dwa remisy). Raków w tym roku zdobył też tylko dwa punkty. ©℗

Iwona Januszyk nie wytrzymała. Nerwy puściły

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

SKIALPINIZM. **Reprezentanci Polski, Iwona Januszyk i Jan Elantkowski, odpadli w kwalifikacjach sprintu w debiutującym na zimowych igrzyskach olimpijskich skialpinizmie.**

33-latka, pochodząca ze Stawów Grojeckich w okolicach Oświęcimia, uzyskała w swojej serii najsłabszy czas, tracąc do najszybszej, Włoszki Giulii Murady, ponad 17 sekund. Ostatecznie została sklasyfikowana na przedostatnim, 17. miejscu...

Elantkowski również odpadł w kwalifikacjach sprintu i XXV Zimowe Igrzyska Olimpijskie zapamięta indywidualnie z 15. pozycji. Polaków czeka jeszcze start w sztafecie mieszanej (sobota, godz. 13.30).

Po minięciu linii mety byliśmy świadkami iście dramatycznych reakcji pani porucznik Wojska Polskiego. Skąd wzięły się łzy i sportowa złość u pilota wojskowych śmigłowców (wylatanych ponad 100 godzin)?

FOT. EAST NEWS

Iwona Januszyk ostatecznie została sklasyfikowana na przedostatnim, 17. miejscu

Roztrzęsiona i wzburzona Iwona Januszyk wyjaśniła, że miała problemy ze sprzętem, a błąd osób odpowiedzialnych za serwisowanie sprzętu pozbawił ją marzeń.

– Zaraz po starcie przykleiło mi się tyle śniegu pod fokę, że nie mogłam z tym nic zrobić – wyjaśniała roztrzęsiona i wzburzona zawodniczka, która dzisiaj służy w Centralnym Wojskowym Zespole Sportowym. – To wina złego serwisu. To było straszne. Najstraszniejszy dzień w mojej karierze. Poświęciłam tak wiele, by tu być. Tyle czasu, którego nie spędziłam ze swoim synem, i teraz tego bardzo żałuję. Na przepince nie mogłam nawet ściągnąć fok. Nie wiem, jak można mieć takiego pecha... Widocznie można. Myślałam, że może się uda, że spróbuję na 100 procent i się uda. Ale byłam ostatnia, za zawodniczkami, z którymi nigdy nie przegrałam. Bardzo dużo poświęciłam, żeby tu być. Uważam dzisiaj, że nie było warto. Bo jedna rzecz, losowa, niezależna ode mnie, odebrała mi wszystko. Są tu moi rodzice, którzy zobaczyli, co zobaczyli. Są ludzie przed telewizorami, którzy też to zobaczyli. Jest mi bardzo wstyd. Przepraszam. Normalnie jestem w pierwszej „dziesiątce" Pucharu Świata, a tu jestem ostatnia. Nie chcę tego komentować...
©℗

Podhale patrzy do przodu. Hutnik i Sandecja muszą uciekać przed spadkiem

Artur Bogacki
artur.bogacki@polskapress.pl

II LIGA PIŁKARSKA. **W ten weekend mają zostać wznowione rozgrywki w wiosennej części sezonu, z udziałem trzech małopolskich ekip. Już wiadomo, że niektórzy inaugurację będą mieć później.**

Stało się tak, bo po ataku zimy w niektórych miastach nie da się grać, nie pozwala na to stan boisk. Dotyczy to także Bielska-Białej, gdzie w sobotę miała wystąpić Sandecja (nowy termin to 3 marca). To o tyle kłopotliwe, że dla sądeczan to już drugi zaległy mecz. Ten z jesieni, na wyjeździe z Zagłębiem Sosnowiec, ma być więc... jej pierwszym w tym roku - wyznaczono go na 24 lutego.

Sandecja, która po jesieni nie może być zadowolona z wyniku - 12. miejsce (punkt przed strefą baraży o utrzymanie i 2 pkt straty do baraży o awans) - sięgnęła po posiłki z I ligi. Pozyskano m.in. Macieja Żurawskiego z Ruchu Chorzów. Jest też głośny powrót - w Nowym Sączu znów ma grać pomocnik Adrian Danek, który w biało-czarnych barwach występował prawie dekadę temu w ekstraklasie, potem był w Cracovii i Koronie Kielce W poprzednim sezonie związany był z GKS-em Katowice (jesienią była bez klubu).

„Przewietrzono" trochę szatnię, ubyło 7 piłkarzy, którzy mniej grali (dwóch zostało wypożyczonych). Od pierwszego zespołu odsunięty został (i wystawiony na listę transferową) Rafał Wolsztyński, najlepszy strzelec Sandecji (wraz z Simeonem Oure'em)!

Wynik poniżej oczekiwań jesienią wypracował także Hutnika. Ekipa z Krakowa w pewnym momencie była nawet liderem, ale później długa seria meczów bez zwycięstwa zepchnęła ją w dół tabeli. Przezimować trzeba było na 14. pozycji - tuż nad spadkową „kreską" (ale z taką samą liczbą punktów co 15. Rekord) - i w strefie baraży o utrzymanie.

Zaciskanie budżetowego pasa wpłynęło też na transfery. Hutnik ściągnął trzech młodych graczy: napastników Radosława Wójcickiego (Polonia Nysa) i Adama Basse (Raków Częstochowa, ostatnio grał w Puszczy Niepołomice) i ofensywnego pomocnika Oskara Zawadę (Podbeskidzie Bielsko-Biała). Dopinany jest transfer doświadczonego Marcina Budzińskiego (grał w ekstraklasie, a także w Hutniku), do gry po dłuższej przerwie spowodowanej kontuzją wrócił Łukasz Kędziora.

Hutnik wiosnę ma zacząć w niedzielę (godz. 12), wyjazdowym meczem z Resovią.

O ile kibice tych dwóch małopolskich ekip mają powody do rozczarowania, to fani Podhala zimą mogli chodzić z podniesioną głową. Zespół beniaminka był rewelacją rozgrywek, po 19 z 34 kolejek jest na 3. pozycji, dającej prawo gry w barażu o awans (przewaga nad następną ekipą to 10 pkt!). Zresztą można spokojnie myśleć o walce o bezpośrednią przepustkę - strata do lidera Unii Skierniewice to 6 pkt, a do 2. Warty Poznań - 3 pkt.

Okienko transferowe w Podhalu było spokojne. Po stronie zysków z zewnątrz są pomocnik Bartosz Lelito (ostatnio grał w III-ligowej Ząbkovii Ząbki) oraz 18-letni napastnik Antoni Burkiewicz (wypożyczony z Rakowa Częstochowa). Ten drugi grał w Nowym Targu w wiosennej części sezonu w III lidze i był mocnym punktem zespołu, teraz znów został wypożyczony.

Na inaugurację Podhale zagra u siebie z 4. w tabeli Olimpią Grudziądz (niedziela, 13:45). ©℗

FOT. SZYMON KORTA

Hutnik i Sandecja po jesiennej części sezonu mają wynik poniżej oczekiwań. Czy wiosna będzie bardziej udana?

eprasa.pl e3a8c112fc

SPORT

www.sportowy24.pl

SPORT W TV
Od 10, Eurosport 1, Eurosport 2, od 11.30 TVP Sport, Zimowe Igrzyska Olimpijskie Mediolan-Cortina; **17.30, Polsat Sport 2**, tenis, turniej ATP w Dosze; **17.30, Polsat Sport 1**, siatkówka kobiet, MOYA Radomka Radom - ITA Tools Stal Mielec (TAURON Liga); **20, Polsat Sport 1**, siatkówka, ZAKSA Kędzierzyn-Koźle - Indykpol AZS Olsztyn (PlusLiga); **20.25, Canal Plus Sport**, piłka nożna, Widzew Łódź - Cracovia (PKO BP Ekstraklasa); **20.25, TVP Sport**, piłka nożna, Wisła Kraków - Wieczysta Kraków (Betclic 1. Liga). **(BK)**

LOTTO
Środa, 18.02; Multi Multi (21.40): 1, 2, 6, 13, 14, 18, 20, 22, 23, 24, 35, 38, 48, 55, 62, 63, 64, 65, 75, 77; plus 35; **Kaskada (21.40):** 2, 3, 4, 12, 14, 15, 18, 19, 20, 21, 22, 23; **Mini Lotto:** 21, 23, 26, 33, 35; **Ekstra Pensja:** 12, 13, 19, 21, 35 - 2; **Ekstra Premia:** 20, 21, 28, 29, 32 - 4
Czwartek, 19.02; Multi Multi (14): 2, 15, 18, 31, 39, 41, 45, 47, 48, 50, 51, 57, 60, 61, 66, 69, 71, 74, 77, 80; plus 69; **Kaskada (14):** 3, 4, 6, 9, 10, 11, 14, 16, 17, 20, 22, 24

W mroźny wieczór czas na gorącą atmosferę na derbach Krakowa

Artur Bogacki, Bartosz Karcz
redakcja@polskapress.pl

I LIGA PIŁKARSKA. **Dziś o godz. 20.30 Wisła podejmie Wieczystą. Choć temperatura może spaść nawet poniżej minus dziesięciu stopni, to atmosfera tego starcia będzie gorąca.**

FOT. ANDRZEJ BANAS

Jesienią mecz Wisły z Wieczystą skończył się remisem 1:1 i trzymał w napięciu do końca

W Wiśle poprawia się sytuacja kadrowa. Powoli w trening wchodził będzie już nawet Marko Bozić, choć na mecz z Wieczystą jeszcze nie będzie do dyspozycji Mariusza Jopa. Trener Wisły będzie mógł natomiast skorzystać z Juliusa Ertlthalera, który nie wystąpił w spotkaniu z Pogonią Grodzisk Mazowiecki z powodu lekkiego urazu. Teraz Jop mówi: - Tak. Julius trenuje z nami od poniedziałku na pełnych obciążeniach, więc jest brany pod uwagę do pierwszej jedenastki.

Wygląda na to, że największy ból głowy trener Mariusz Jop może mieć w środku obrony. Tutaj pole manewru jest bardzo duże, bo do dwóch pozycji kandyduje aż pięciu zawodników. O sytuacji na środku obrony Jop mówi: - Na tych dwóch pozycjach jest dobra rywalizacja. Widzieliśmy np. Alana Urygę ostatnio i wcześniej w sparingach. Każdy w zasadzie, kto dostaje minuty, pokazuje się z dobrej strony.

W pierwszym meczu Wisły z Wieczystą, tym z jesieni, padł remis 1:1, choć „Biała Gwiazda" po przerwie miała gigantyczną wręcz przewagę. Jakiego rywala Mariusz Jop spodziewa się w piątkowy wieczór? Szkoleniowiec mówi: - Na pewno Wieczysta to nie jest ten sam zespół, którym była pół roku temu. Zaszło tam bardzo wiele zmian. Myślę, że chyba w historii I ligi tak mocnych transferów żadna z drużyn nigdy nie zrobiła. I nie są to transfery przypadkowe, są to przemyślane ruchy. Myślę, że Wieczysta już wyciągnęła wnioski z poprzednich ruchów, gdzie często brali duże nazwiska, ale piłkarzy raczej takich, którzy nie są już głodni gry, którzy już mają swoje lata. Widać, że tam ten sposób myślenia się zdecydowanie zmienił. Myślę, że zmienił się na korzyść. Kibice, którzy patrzą z boku, mogli dosyć łatwo i szybko wyciągnąć wnioski czego brakuje temu zespołowi. Myślę, że trener Moskal to poukładał. Oczywiście taka główna charakterystyka to jest to, że potrafią grać w piłkę i mają jakość do tego, żeby grać w ataku pozycyjnym, żeby konstruować akcje wielopodaniowo, żeby długo utrzymywać się przy piłce. Na pewno ta faza ofensywna to jest coś, co jest ich mocną stroną. Oczywiście faza przejściowa z obrony do ataku też. Mają szybkich skrzydłowych i potrafią to wykorzystać. Ale też jest jeden element bardzo istotny, bardzo skuteczny w ich wykonaniu - stałe fragmenty gry. Jest to zespół, który jest najlepszy, jeżeli chodzi o ten element, strzelił po nich najwięcej bramek. Jeżeli chodzi o te działania ofensywne, to na pewno Wieczysta ma te możliwości na bardzo wysokim poziomie, patrząc na I ligę. Oczywiście mają swoje problemy, tak jak każdy zespół i my postaramy się te problemy wykorzystać. Natomiast, jak zawsze powtarzam, dla nas jest najistotniejsze, w jaki sposób my realizujemy nasze założenia. Jak skuteczni jesteśmy, jeżeli chodzi o nasz model gry, o nasz sposób grania. Czy robimy to dobrze, skutecznie.

Wisła budowana jest dłużej niż Wieczysta, w której doszło w ostatnim czasie do sporych zmian. Czy fakt, że „Biała Gwiazda" ma bardziej zgrany zespół może być tym detalem, który przeważy szalę w piątkowy wieczór? Mariusz Jop mówi o tym: - Na pewno długość pracy ma znaczenie jeśli chodzi o zrozumienie poszczególnych piłkarzy w formacji czy w jakichś układach, których trener oczekuje od zespołu. To oczywiście wszystko ma duże znaczenie. Im częściej zawodnicy ze sobą przebywają na boisku, tym te automatyzmy powinny być bardziej widoczne. Trudno powiedzieć, czy akurat Wieczysta ma jakieś duże problemy z płynnością w grze, bo mnie wydaje mi się, że większych problemów nie ma. Ci nowi piłkarze bardzo szybko się tam zaadoptowali i tu też trzeba pamiętać o tym, że inteligencja piłkarska i jakość piłkarska ma tutaj duże znaczenie. Jeżeli piłkarz jest na bardzo wysokim poziomie, to szybciej wejdzie w grupę i to zrozumienie będzie przychodziło szybciej. Zresztą trener Moskal jest znany z tego, że lubi grę ofensywną, grę otwartą. Myślę, że możemy się spodziewać otwartego, widowiskowego spotkania. Na pewno byśmy chcieli, żeby tak było, bo też ta publika, która przyjdzie, oczekuje emocji i my chcemy im te emocje dać. Oczywiście chcemy dać te emocje z happy endem dla Wisły Kraków.

Dopytywany o wskazanie jednej wady Wieczystej, którą Wisła mogłaby wykorzystać, trener Mariusz Jop dodaje: - Myślę, że tracą czasami kontrolę nad meczem. To nie jest jakaś niespodzianka, bo widzieliśmy, że w tych dwóch ostatnich spotkaniach, mimo tego, że wygrali, to nie było też takiej sytuacji, że oni cały czas te spotkania kontrolowali. Mieli w nich swoje problemy. Myślę, że to też nie jest przypadek, że zespół traci sporo bramek w końcówkach spotkań. To też świadczy o pewnych problemach tej grupy. Mamy dokładne analizy zespołu, widzimy też statystyki, więc jest tam kilka elementów, które można wykorzystać. Nie chcę mówić jednak już więcej o szczegółach, ale wiemy, co chcemy robić na boisku.

Kazimierz Moskal remisu nie weźmie „w ciemno"

Trener Wieczystej Kazimierz Moskal docenia wagę wydarzenia, jakim są derby, zwłaszcza, że Wisła jest bliska jego sercu (był jej zawodnikiem i trenerem). Podkreśla jednak, że podejście Wieczystej do tego spotkania będzie jak do każdego innego.

- Wiadomo, że to nie jest taki zwykły mecz, bo będzie pełny stadion, dwa zespoły, które mają wielkie aspiracje, do tego są na pierwszym i drugim miejscu w tabeli. Nie doszukiwałbym się jednak wielkich rzeczy, że to będzie jakoś nadzwyczajnie ważny mecz. Jak w każdym innym do zdobycia są trzy punkty. Myślę, że każdy wynik jest możliwy - mówi szkoleniowiec.

Skoro mecz dwóch najlepszych obecnie drużyn w I lidze, to spodziewać się należy wyrównanego spotkania. A patrząc na rezultaty w wiosennej części rozgrywek, to pewna przewaga jest po stronie Wieczystej, która w dwóch kolejkach zdobyła komplet punktów, więcej od „Białej Gwiazdy".

- Publika oczekuje emocji i my chcemy im te emocje dać. Oczywiście chcemy dać te emocje z happy endem dla Wisły Kraków - mówi trener Jop

- Taki mieliśmy plan, żeby w tych pierwszych meczach odnieść zwycięstwa. Nie porównywałbym tego do rezultatów Wisły. Wygrała z Tychami, zremisowała z Pogonią Grodzisk Mazowiecki, która jest niewygodnym rywalem i nie wiem, czy wynik 1:1 uznawać trzeba za jakąś wielką niespodziankę. Myślę, że te cztery punkty, które zdobyli, to też jest dobry wynik - podkreśla Moskal.

Zresztą sytuacja w tabeli - Wisła po 21. kolejce ma 11 punktów przewagi nad Wieczystą - nie pozostawia wątpliwości, kto w tym sezonie radzi sobie lepiej. Moskal doskonale zna mocne strony „Białej Gwiazdy".

- Przede wszystkim jest to ofensywnie nastawiony zespół, który chce grać w piłkę, stara się narzucić swój styl. Mają plan i zawodników, którzy są w stanie te zadania wykonać. Ważne jest też to, że przewaga punktowa w tabeli, którą sobie zbudowali, daje im tyle pewności i takiego spokoju, że łatwiej te wszystkie atuty pokazać na boisku - zauważa Moskal.

Dodaje, że pewne słabsze ogniwa w wiślackiej maszynie da się znaleźć, ale oczywiście tą wiedzą się nie podzieli. - Będziemy chcieli przygotować się jak najlepiej pod względem taktycznym do tego meczu i jakiś pomysł mamy. Z tym, że można mieć nawet kilka, a i tak wszystko zależeć będzie od tego, jak ten plan na boisku będzie realizowany przez zawodników.

Biorąc pod uwagę, że Wieczysta stawia na ofensywę, w czterech meczach pod wodzą Moskala (dwa jesienią) strzeliła 11 goli, można założyć, że nie będzie grać dzisiaj na 0:0. Zresztą po kryzysie wynikowym z poprzedniej rundy (seria meczów bez wygranej) już nie ma śladu, zespół uzbierał 13 „oczek" w pięciu ostatnich spotkaniach. Niewykluczone, że z Wisłą pójdzie na wymianę ciosów.

- Myślę, że obie drużyny chcą grać otwarty futbol i - moim zdaniem - żadna nie będzie murowała bramki. Mogą być różne fazy w tym meczu. Trzeba się spodziewać, że będą okresy, kiedy trzeba będzie się bronić. Ale na pewno nie zamierzamy pojechać na Reymonta i nastawić się tylko na defensywę - zaznacza.

Czy remis na trudnym terenie szkoleniowiec wziąłby „w ciemno"? - Nigdy tego nie robię. Staram się mówić zawodnikom, że w każdym meczu wychodzimy po to, żeby wygrać. Oczywiście ocena końcowego wyniku zależy też od przebiegu meczu, czasem remis jest bardzo cenny - mówi.

Dodaje: - Dobry wynik napędza przed kolejnymi meczami i dlatego dla nas tak ważne były zwycięstwa w dwóch pierwszych kolejkach przed Wisłą. Dobra seria wpływa na to, że zawodnicy lepiej się czują, na naszym przykładzie od razu widać też różnicę w tabeli. Chcielibyśmy to kontynuować. ©℗

eprasa.pl e3a8c112fc